



HARLEQUIN®

Gorgy Romans

MAUREEN
CHILD

Nieznośna sąsiadka

Maureen Child

**Nieznośna
sąsiadka**

*Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dzień dobry, jestem pana nową gospodynią.

Tanner King zlustrował kobietę wzrokiem, zauważając jej krągłości, twarz w kształcie serca i pełne wargi. Jego zdaniem zbliżała się do trzydziestki. Miała długie jasne włosy, żółty T-shirt i wyblakłe obcisłe dzinsy. Jasnoniebieskie oczy kobiety błyszczały, a kiedy się uśmiechnęła, w lewym policzku pokazał się dołeczek.

Pokręcił głową, zaskoczony reakcją swojego ciała.

– To niemożliwe.

– Co? – Zaśmiała się, a jemu zrobiło się gorąco. Stanowczo za długo unikał kobiet.

– Pani nie jest gospodynią.

– A skąd pan... – Kobieta uniosła brwi.

– Jest pani za młoda.

– Cóż – odparła. – To miłe, a jednak zapewniam, że mam wystarczająco wiele lat, żeby umieć posprzątać dom. Kogo pan się spodziewał? Pani Doubtfire?

Przypomniał sobie tę starą komedię, gdzie bohater płci męskiej w damskim przebraniu udawał kobietę.

– Tak.

– Przykro mi, że pana rozczarowałam. – Uśmiechnęła się i znów zobaczył ten dołeczek.

Och nie, nie rozczarowała go. W tym właśnie problem. Ta kobieta nie miała w sobie nic rozczarowującego, więc zatrudnienie jej absolutnie nie

wchodziło w grę. Nie życzył sobie, by rozpraszała jego uwagę.

– Zaczniemy jeszcze raz. – Wyciągnęła rękę. – Nazywam się Ivy Holloway, a pan to Tanner King.

Trwało sekundę, może dwie, nim uściśnął jej dłoń, za to szybko ją puścił. W chwili, gdy jej dotknął, poczuł coś w rodzaju niepokoju. Tak, zatrudnienie jej to byłby fatalny pomysł. Odkąd dwa miesiące temu wprowadził się do tego na pozór idealnego domu, nic mu się nie układało. Sam nie wiedział, dlaczego zdziwiła go ta nieproszona wizyta.

Nad doliną rozlewało się zachodzące słońce, zmierzch z wolna przeradzał się w noc. Miękkie włosy kobiety unosił wiatr od gór. Patrzyła na niego, jakby przyleciał z Marsa. Pewnie nie powinien mieć jej tego za złe.

Przeniósł się do małego miasteczka, gdzie wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Nie wątpił, że mieszkańcy Cabot Valley byli go ciekawi. On zaś nie spieszył się, by tę ciekawość zaspokoić. Przybył tu z nadzieją, że znajdzie spokojne miejsce, gdzie będzie mógł pracować i cieszyć się samotnością.

Spojrzał na granice swojej posiadłości, za którymi jak okiem sięgnąć ciągnęły się hektary drzew iglastych. Obraz samej łagodności i ciszy. A jednak w rzeczywistości było inaczej. Poczul rosnącą irytację, więc szybko zdusił ją w zarodku.

– Proszę posłuchać. – Oparł dłoń o framugę, by zablokować jej wejście. – Przykro mi, że pani się fatygowała, ale nie jest pani osobą, jakiej szukam. Chętnie zapłacę pani za fatywę.

Jak wynikało z doświadczenia Tannera, ludzi –

a zwłaszcza kobiety – najłatwiej spławić pieniędzmi. Jego były przyjaciółki otrzymywały brylantowe bransoletki, a gosposie, które się nie sprawdziły, czeka.

– Dlaczego miałyby mi pan płacić, skoro nic nie zrobiłam?

– Bo pani nie zatrudnię.

– Nie potrzebuje pan gosposi? – Skrzyżowała ramiona pod swymi pełnymi piersiami.

– Ależ potrzebuję.

– No więc pański prawnik przyjął mnie do tej pracy.

W czym problem?

Problem w tym, że kiedy jego adwokat i przyjaciel Mitchell Tyler zaproponował, że poszuka mu gosposi, Tanner nie sprecyzował swych wymagań. To jego wina, że nie powiedział Mitchellowi, by zatrudnił kobietę w starszym wieku, która już nie pobudzi jego zmysłów.

Z rozmaitych powodów i tak miał zaległości w pracy. Nie życzył sobie mieć pod nosem osoby, która wprowadzałaby w jego życiu dodatkowy zamęt. Ivy Holloway gwarantowała mu ten zamęt.

Był tak zatopiony w myślach, że kobieta pochyliła się i przeszła pod jego ramieniem, nim ją powstrzymał. Teraz, by pozbyć się jej z domu, musiałby ją wynieść. Co nie byłoby trudne. Była drobna, mógłby ją zarzucić na ramię i przenieść przez próg na ganek, a potem znieść na trawnik. Tymczasem ona, jakby domyślała się jego niecznych planów, weszła do głównego pokoju.

– Bardzo tu ładnie – szepnęła, a on powiódł wzrokiem za jej spojrzaniem.

Ciemne drewno i szkło stanowiły podstawowe materiały, z których powstał ten dom. Z okien roztaczał się widok na plantację choinek, jego największą zmoreń.

W pokoju duże kanapy i fotele ustawiono w grupach, jakby dla zbierających się w podgrupy gości, których nigdy nie przyjmował. Kominek z kamienia rzeczno był co najmniej wysokości Tannera. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki na książki, opasując pokój. Lśniące stoły stały na dębowej podłodze w kolorze miodu. Tak właśnie chciał urządzić ten dom. I byłoby tu idealnie, gdyby nie...

– Ludzie umierają z ciekawości, jak tu wygląda – zauważyła. – Od czasu, gdy kupił pan ten dom i zaczął remont.

– Na pewno, ale...

– To zrozumiałe. W końcu dom przez lata stał pusty i w niczym nie przypominał tego, co pan z nim zrobił.

Miał tę świadomość. Czy nie zapłacił fortuny robotnikom, którzy przez dziesięć miesięcy zrobili to, co normalnie trwa dwa lata? Dokładnie wiedział, czego chciał, a jeden z jego kuzynów, architekt, przygotował plany. Ten dom miał być jego azylem. Jego miejscem na Ziemi. Bezpiecznym i nietykalnym. Prychnął drwiąco na myśl, jak szybko jego plany obróciły się wniwecz.

– Gdzie jest kuchnia? – zapytała kobieta.

– Tam, ale...

Za późno, jej obcasy już stuknęły radośnie na drewnianej podłodze. Tanner poszedł jej śladem, siłą woli odrywając wzrok od jej zgrabnych pośladków.

– O mój Boże! – westchnęła, jakby weszła do katedry.

Kuchnia była ogromna, jasna, z kremowymi ścianami i szafkami ze złocistego dębu. Szafki dolne przykrywał granitowy blat w kolorze miodu, a okno nad zlewem wychodziło na podwórze. Mimo zmierzchu podwórze robiło wrażenie – były na nim przycięte drzewa

i krzewy oraz kwiaty późnego lata, stanowiące barwny akcent.

– Gotowanie w tej kuchni to taka przyjemność jak wakacje – powiedziała, posyłając mu uśmiech. – Powinien pan zobaczyć moją kuchnię. Zagracony blat i lodówka starsza ode mnie.

Podeszła do lodówki firmy Sub-Zero, otworzyła ją i znów westchnęła, widząc przestronne wnętrze. Potem zmarszczyła czoło i spojrzała na Tannera.

– Piwo i salami? To wszystko, co pan tu ma?

– Jest też trochę szynki – bronił się. – I jajka.

– Dwa.

– Zamrażarka jest pełna – zauważył. Nie miał pojęcia, dlaczego się przed nią tłumaczy.

Objęła go spojrzeniem zarezerwowanym zazwyczaj dla szczególnie nierozumnych dzieci.

– Ma pan taką fantastyczną kuchnię, a używa pan tylko mikrofalówki do rozmrażania gotowych dań?

Tanner się skrzywił. Był zapracowany. Poza tym zamierzał wziąć się za gotowanie albo zatrudnić kogoś, kto się tym zajmie.

– Nieważne. – Kręcąc głową, zamknęła lodówkę. – Pomyślę, co trzeba kupić.

– Potrafię zrobić zakupy.

– Och, będzie pan je robił. Ja tylko zdecyduję, co kupić, bo pan stracił do tego talent.

– Pani Holloway – powiedział głosem cierpiącego.

Machnęła ręką.

– Proszę do mnie mówić Ivy.

– Pani Holloway – powtórzył stanowczo, a ona uniosła brwi. – Już powiedziałem, że pani tu nie zostanie.

– Skąd pan wie? – zapytała, pieszczotliwie głaszcząc

miodowy granit. – Może się sprawdzę. Może okażą się najlepszą gosposią na świecie. Mógłby mnie pan przynajmniej przetestować, zanim podejmie pan decyzję.

Tak, chętnie by ją przetestował. Ale nie w taki sposób, o jakim myślała. Ponad kuchenną wyspą przysłynał do niego jej zapach. Pachniała cytrusami, a on przyłapał się na tym, że chciałby wciągnąć ten zapach głęboko w płuca.

Gdyby stał przed nim Mitchell, jego dawny współlokator z college'u, Tanner chyba powiedziałby mu parę cierpkich słów. Od lat Mitchell i jego żona Karen próbowali wyswatać Tannera z jakąś „miłą” kobietą. Urządzali kolacje, na które zapraszali Tannera i gościa niespodziankę. Organizowali przyjęcia, podczas których prezentowali mu całe rzesze kobiet. Wszystko po to, by wyszedł ze swej skorupy.

Problem w tym, że Tanner nie uważał, by żył w zamknięciu. Przez lata starannie budował wokół siebie mur i nie był wcale zainteresowany tym, by kogoś za ten mur wpuścić. Miał przyjaciół. Miał kuzynów i przyrodnych braci. Nikogo więcej nie potrzebował. Spróbuj jednak, człowieku, wytłumaczyć to żonatym przyjaciołom. Mężczyzna, który właśnie się ożenił, chce, by wszyscy jego kumple jechali na tym samym wózku. Jeżeli chodzi o Tannera, Mitchell był skazany na rozczarowanie. Mimo to nie ustawał w wysiłkach.

Ivy Holloway niezbitnie tego dowodziła. Mitchell pewnie tylko na nią spojrzął i uznał, że miejscowa piękność wciągnie Tannera w małomiasteczkowe życie.

– Chodzi o to – zaczął, nim jego ciało wygrało walkę z rozumem – że nocami pracuję w domu. Śpię w dzień, a przynajmniej próbuję spać – mruknął. Hałas

wokół jego sielankowego azylu często nie pozwalał mu zmrużyć oka. – Nie może pani stukać garnkami, kiedy ja pracuję...

– Czym pan się zajmuje?

– Co?

– Powiedział pan, że pracuje pan w domu. – Oparła się łokciami o blat, wsparła brodę na rękach. – Co pan robi?

– Wymyślam gry komputerowe.

– Poważnie? Ciekawe, czy znam którąś z nich?

– Wątpię – odparł, wiedząc, że gry firmy King Games są przeznaczone dla młodych mężczyzn. – To nie są gry dotyczące mody czy fitnessu.

– No, no. To była protekcyjna uwaga.

Miała rację. Nie spodziewał się, że tak zareaguje.

– No dobrze – odparł wyzywająco. – Moja ostatnia gra to Mroczni Druidzi.

– Naprawdę? – Oczy jej się zaświeciły. – Uwielbiam ją. Musi pan wiedzieć, że zdobyłam już dziewiąty poziom doświadczenia – oznajmiła, dumnie unosząc głowę.

Zaintrygowany mimo woli Tanner spojrzął na nią bacznie. Druidzi to trudna gra, a osiągnięcie dziewiątego poziomu to prawdziwy sukces.

– Ciekawe. Dużo czasu to pani zajęło?

Wzruszyła ramionami.

– Pół roku, ale na swoją obronę powiem, że grałam tylko wieczorami. Nad czym pan teraz pracuje? Jeśli to nie tajemnica?

Pół roku? Zaszła tak wysoko w sześć miesięcy? Otrzymawał mejle od graczy, którzy skarżyli się, że wymyślił zbyt trudną grę, bo w ciągu ponad roku prób osiągnęli tylko trzeci poziom. Już prawie zapomniał, że

miał się jej pozbyć. Ona jest nie tylko piękna, jest też inteligentna. Śmiertelnie groźne połączenie.

Nie wolno mu z nią dyskutować o jego nowej grze ani przeszkodzić, na którą trafił ostatniej nocy. Choćby jeżeli jest tak dobra, może spytałby ją o zdanie? Szybko odsunął tę myśl. Nie szukał współpracownika. Ta kobieta zabiera mu czas. Stoi tu i rozmawia z nią, podczas gdy powinien siedzieć na górze, zatopiony w kwestiach średniowiecznej magii.

– Domyślam się, że to tajemnica – powiedziała, trafnie odczytując jego minę. – Okej, nieważne. Niech pan wraca do pracy, a ja zajmę się czym trzeba.

– Nie sądzę...

– Potrzebuje pan gosposi – oznajmiła. – Bóg jeden wie, że rozpaczliwie potrzebuje pan kogoś, kto by dla pana gotował. A ja potrzebuję pieniędzy. Będę cicho jak myszka. Obiecuję. Da mi pan szansę?

Najwyraźniej ona nie zamierza wyjść z własnej woli, a on nie miał teraz czasu na spory.

– Będę w gabinecie na górze. Trzecie drzwi na lewo.

– Dobrej zabawy! – Odwróciła się i zaczęła otwierać szafki, mrużąc coś pod nosem.

Tanner postanowił rozmówić się z Mitchellem. Każe mu spławić tę babę. Już zaczęła robić notatki na tablecie, który znalazła w szufladzie. I nuci jakąś melodyjkę.

Szybko ruszył przed siebie. Dzisiaj jej nie wyrzuci, ale więcej tu nie wpuści.

Gdy Ivy została sama, oparła się o kuchenny blat.

– Udało się – westchnęła.

Choćby, prawdę mówiąc, gdyby nie wykazała się refleksem, mogłaby w ogóle nie wejść do tego domu.

Musi dostać tę pracę. Przydadzą jej się dodatkowe

pieniądze, choć to nie był prawdziwy powód, dla którego się tu znalazła. Na terytorium wroga. Brzmiało to dziwnie. Nigdy przedtem nie miała wrogów. Teraz to się zmieniło. Ma bardzo bogatego i wpływowego wroga.

Szkoda tylko, że wcześniej nie wiedziała, że jej wróg to także przystojny facet. Ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, atletyczna sylwetka i długie nogi – było na czym oko zawiesić. Kiedy otworzył jej drzwi, ugięły się pod nią kolana.

Jego gęste czarne włosy, lekko zmierzwiłone, opadały na kołnierzyk koszuli. Oczy miał ciemnoniebieskie. Na taki widok każda kobieta poczułaby charakterystyczny niepokój. Tego Ivy nie brała pod uwagę. Jak zdoła subtelnie go pokonać, jeśli będzie się znajdowała w stanie ciągłego podniecenia?

– Może dziadek ma rację – mruknęła.

Jej dziadek próbował wybić jej to z głowy. Teraz było już za późno, pomyślała, sztywnym krokiem idąc w stronę drzwi w odległym końcu kuchni. Tak jak przypuszczała, znajdowała się za nimi spiżarnia, ale półki świeciły pustkami. Tanner King miał szczęście, że w ciągu dwóch miesięcy, kiedy tutaj mieszkał, nie umarł z głodu.

Wydawało się, że jedyne jego zajęcia to wymyślanie gier komputerowych i wydzwanianie do szeryfa.

Ze skargami na Ivy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, a potem wypuściła powietrze z płuc. Właśnie dlatego się tu znalazła. Z powodu kolejnej wizyty szeryfa Coopera, który oświadczył jej, że nie wie, jak długo jeszcze zdoła łagodzić złość Tannera Kinga.

Zamknawszy drzwi spiżarni, oparła się o nie i patrzyła na przestronną kuchnię. Piękną i pustą. Co to za człowiek, który buduje wspaniały dom i pozostawia go

pustym?

– Cóż, właśnie tego mam się dowiedzieć – powiedziała pod nosem.

Chciała go zrozumieć, ale pragnęła także, by on zrozumiał ją i to miejsce, w którym zamieszkał. Zanim wszystko zniszczy. Nie było to łatwe zadanie, ale Ivy pochodziła z rodziny, której nie brakowało wytrwałości. Jak już coś postanowiła, mawiał dziadek, tylko siła wyższa mogłaby to zmienić. Znalazła się w tym domu i nie zamierzała go opuścić, dopóki nie pomoże Tannerowi przejrzeć na oczy.

Zdawała sobie sprawę, że trudno będzie jej udawać gosposię. Nie potrafiła kłamać. Nie musi jednak kłamać wprost. Chodziło raczej o to, by omijać prawdę, a to nie jest znów takie złe. Zwłaszcza gdy cel jest szczytny.

Ciekawe, ilu ludzi pocieszało się tą myślą? Westchnęła z lekkim żalem. Ale żal niczego nie zmienia. Poza tym stało się, zrobiła pierwszy krok, więc musi brnąć w to dalej. W ten czy inny sposób Tanner King dowie się, że spotkał godnego siebie przeciwnika.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mówię tylko – rzekł Tanner do słuchawki ponurym głosem – że w połowie sierpnia nie powinno się człowiekowi zwracać głowy Bożym Narodzeniem.

– Uhm. – Głos po drugiej stronie wydawał się rozbawiony. – Mówisz jak ci idioci, którzy kupują dom obok lotniska, a potem skarżą się na hałas.

Tanner skrzywił się, patrząc na plantację choinek. Wieczorem wydawała się oazą spokoju, zapach sosen płynął z lekkim wiatrem przez uchylone okno. Nikt by nie odgadł, jak głośno jest tam w ciągu dnia.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę powiedzieć – odparł jego kuzyn ze śmiechem – że kupując ten dom, wiedziałeś, że w sąsiedztwie znajduje się plantacja choinek. Nie ma co teraz jęczeć.

– Po pierwsze – odparł Tanner – nie jęczę. Po drugie, kto słyszał o tym, żeby plantacja choinek była otwarta przez cały okrągły rok? Nikt o tym nawet nie napomknął.

On też o to nie zapytał. Ale kto by pytał? Kiedy został właścicielem tego domu, niezbyt się zastanawiał, z kim będzie sąsiedował. Drzewa stanowiły ładny widok z okna. Plantacje choinek z definicji powinny sprzedawać choinki w okresie Bożego Narodzenia, prawda? Kręcąc głową, Tanner znów wyjrzał przez okno na sąsiednią

parcelę.

Spodziewał się znaleźć tutaj spokój, tymczasem przez minione dwa miesiące obserwował niekończącą się procesję ludzi i samochodów. To nie same drzewa sprawiały mu taki kłopot, tylko duch przedsiębiorczości ich właścicieli. Najwyraźniej państwo Angel, właściciele plantacji, wpadli na pomysł, by rozszerzyć działalność z sezonowej na całoroczną.

Niemal każdego tygodnia organizowano tam wesela, pikniki, a nawet urodzinowe przyjęcia dla dzieci. Wąską drogą przed jego parcelą nieustannie krążyły samochody. Rodzina Angelów porządnie zaszła mu za skórę.

To jeszcze nie było najgorsze. Najgorsza była muzyka, na okrągło grzmiąca przez głośniki umieszczone na słupach telefonicznych. Świąteczne melodie. W sierpniu. Na dworze panowała spiekota, a Tanner był zmuszony dzień w dzień wysłuchiwać „Białego Bożego Narodzenia”. Wtedy, gdy próbował zasnąć.

– Powinieneś rozważyć, czy nie porzucić swojego wampirzego trybu życia i nie sypiać nocami jak większość ludzi – zasugerował kuzyn Nathan.

– Próbowałem, jak się tu wprowadziłem – burknął Tanner, przenosząc wzrok z za okna na ekran komputera na biurku. – Spróbuj popracować nad grą na temat średniowiecznych wojen, słuchając na okrągło Jingle Bells.

Praca w nocy była jedynym rozsądnym rozwiązaniem, pomyślał, przypominając sobie seksowną kobietę, która buszuje w jego domu. Jak ma się skupić, kiedy ona tutaj krąży?

– Okej, zapomnij, że to powiedziałem – rzekł Nathan. – Wolę już, żebyś zrzędził, ale skończył tę grę w terminie. A tak przy okazji, jak ci idzie?

Jego kuzyn dzwonił przede wszystkim z tym pytaniem. Firma Tannera, King Games, przystąpiła do spółki z firmą Nathana, King Computers. Nowa gra, nad którą pracował Tanner, miała zostać częścią oprogramowania nowych pecetów Kinga. O ile Tanner skończy pracę na czas.

Co, dzięki rodzinie Angelów – a teraz także Ivy Holloway – z każdą chwilą wyglądało mniej prawdopodobnie.

Oczywiście Tanner wykonał większość pracy wiele miesięcy temu, a programiści to zakodowali. Teraz dopracowywał szczegóły grafiki, i był spóźniony. Mógł zaangażować kogoś do pomocy, ale tę część pracy lubił najbardziej, a ta gra była dla niego zbyt ważna, by powierzać ją komuś innemu.

– Wczoraj w nocy utknąłem w martwym punkcie – przyznał Tanner, przecierając oczy.

– Produkcja powinna ruszyć za miesiąc.

– Dzięki, mam kalendarz.

– Mówię tylko, że jeśli chcemy, żeby pierwsza z tych gier była gotowa na Boże Narodzenie, to musisz ją oddać w terminie. – Nathan ciężko westchnął.

– Będę gotowy. Tylko mi nie mów o Bożym Narodzeniu, dobrze? – Ani o pięknych inteligentnych blondynkach. Ani słowem nie wspomniał o Ivy. Nie chciał wysłuchiwać żartów kuzyna.

Nathan był legendarnym playboyem. Miał w życiu tyle kobiet, że nie potrafił ich zliczyć. Gdyby się dowiedział, w co Mitchell wpakował Tannera, nie dałby mu spokoju. Zresztą ona długo tu nie zostanie.

– Dobra. Słuchaj, za kwadrans mam spotkanie z dystrybutorami. Porozmawiam z nimi o tej grze i nowym

pececie. Bądźmy w kontakcie, okej?

– Spoko, Nathan. Wiem, że to ważne. Dla nas obu.

Jego firma zajmująca się gramami wideo i komputerowymi odniosła już większy sukces, niż kiedykolwiek marzył. Był to sukces na skalę światową, a partnerstwo z kuzynem miało jeszcze zwiększyć ich renomę.

Teraz musiał jedynie skupić się na pracy. I jakimś cudem nie myśleć o kobiecie, która krząta się na dole.

Dwie godziny później dostarczono z miasta zamówione zakupy, większość z nich Ivy poukładała już w licznych szafkach. Zakochała się w domu Tannera Kinga. Zwłaszcza w jego kuchni.

Oczywiście bardzo lubiła swój dom. Stary wiktoriański dom, gdzie dorastała, miał niepowtarzalny charakter. Każdy jego centymetr nosił ślady przeszłości. Ivy na nic by go nie zamieniła. Jeśli już, to co najwyżej na dom Tannera.

– Za tę kuchnię człowiek dałby się zabić, a on trzyma tu piwo i obwarzanki. Nic dziwnego, że potrzebuje pomocy – mówiła do siebie, bo w domu panowała dziwna cisza, przez co czuła się trochę nieswojo.

Nie rozumiała, jak można pracować w takiej atmosferze. Jak w samotności można wymyślać te skomplikowane, pełne magii gry.

Ivy uwielbiała przebywać wśród ludzi i czerpała z tego energię. Budziła się o świcie, a późnym wieczorem z niechęcią zamykała oczy. Tyle było do zrobienia. Tyle do zaplanowania. Tyle marzeń. Odnosiła wrażenie, że nigdy nie będzie miała na wszystko dosyć czasu.

Trudno jej było zrozumieć takiego człowieka jak Tanner, który odciął się od świata. Trudno jej było sobie

wyobrazić, dlaczego ktoś wybiera takie życie.

Tanner King mieszkał w Cabot Valley od dwóch miesięcy, lecz dotąd mieszkańcy miasteczka go nie poznali. Nie udało się to nawet Merry Campbell, słynącej z tego, że podczas krótkiej rozmowy przy kawie potrafiła wyciągnąć z człowieka historię jego życia. Oczywiście Tanner musiałby wpaść do sklepu Merry, by dać jej na to szansę. On zaś nigdzie nie wychodził.

O ile Ivy się orientowała, od chwili zamieszkania w tym spektakularnym pałacu z drewna i szkła ani razu nie był w mieście. Zakupy dostarczano mu do domu, a innych kontaktów unikał. Cóż, jednak nie wszystkich. Sporo czasu poświęcał na rozmowy z szeryfem. W ciągu dwóch miesięcy złożył co najmniej tuzin skarg na plantację choinek. Na przewijające się tam tłumy, na hałas, na muzykę, na samochody.

A ma chyba lepsze rzeczy do roboty. On zaś, ledwie tu zamieszkał, natychmiast próbował zmienić wszystko. To mu się nie uda. Nie zamierzali się zmienić, by go zadowolić, a im szybciej Ivy go o tym przekona, tym lepiej dla nich wszystkich. Najpierw jednak musi zdobyć jego sympatię, przedstawić go znajomym, pokazać, że plantacja choinek jest ważna dla miejscowej społeczności.

Na dobry początek porządnie go nakarmi.

Kręcąc głową, otworzyła piekarnik, wyjęła bochen świeżego chleba i położyła go na desce do ostygnięcia. Kuchnię wypełnił wspaniały zapach. Ivy odwróciła się do kuchenki i zamieszała zupę. Zupa też smakowicie pachniała, choć przygotowała ją w godzinę. To i tak lepsze niż zupa z puszkii. Była przekonana, że od dwóch miesięcy Tanner nie jadł tak dobrego posiłku.

Jej mama mawiała, że każdego mężczyznę można

zdobyć smacznym jedzeniem i ciepłym uśmiechem.

Ivy liczyła na to, że mama miała rację. W innym wypadku nie zdołałaby obronić swojej plantacji przed bogatym człowiekiem, który chciał ją zamknąć.

Tanner nie był w stanie pracować. Ilekroć zabierał się za zmiany, które chciał wprowadzić, jego myśli odpływały w stronę kobiety, która znalazła się w jego domu. Jej jasnych włosów, jej błękitnych oczu, jej dołeczka, jej lekko schrypniętego głosu i słabego, lecz wyczuwalnego cytrusowego zapachu. Nieważne, ile razy odsuwał od siebie te myśli i obrazy, chwilę później do niego wracały.

Zresztą jak człowiek ma pracować, wiedząc, że w jego domu jest ktoś obcy? Nie słyszał dźwięku odkurzacza ani innych hałasów, ale ta kobieta krążyła tam przecież ze ścierką od kurzu czy czymś takim. Zaglądała tu i tam. Oddychała jego powietrzem.

– Jasna cholera.

Tanner usiadł prosto w fotelu przy biurku i wsunął palce we włosy. Z wolna ogarniała go frustracja. Został mu miesiąc na rozwiązanie wszystkich problemów. A on tracił czas, myśląc o Ivy Holloway.

– To się nie uda – mruknął i sięgnął po telefon.

Jego prawnik odebrał po trzech sygnałach.

– Słucham?

– Mitchell, musisz zwolnić tę gosposię.

Mitchell zaśmiał się krótko.

– Cześć, Tanner. Miło cię słyszeć. Tak, Karen ma się dobrze, dzięki.

Tanner potarł twarz.

– Bardzo zabawne. Nie dzwonię w sprawach towarzyskich.

– Domyśliłem się. – Mitchell westchnął. – Ivy nie spędziła u ciebie jeszcze nawet doby, a ty już chcesz ją zwolnić?

Tanner odsunął się od biurka i wstał z fotela, podszedł do okna i wyjrzał na swoje nemezis, plantację choinek.

– Zapomniałeś może, że wcale o nią nie prosiłem?

Gospościa na pół etatu to brzmiało dobrze dwa tygodnie temu, gdy Mitchell to zaproponował. Bóg jeden wie, że Tanner miał już dość mrożonych czy pakowanych na wynos dań i zajmowania się praniem. Ale to nie był dobry moment na zmiany w jego życiu.

– Zapomnij o tym, Tanner. Potrzebujesz kogoś, kto by ci sprzątał i gotował.

– Ale nie żeby mi ktoś dodatkowo rozpraszał uwagę.

– Wiesz co? – zauważył jego dawny współlokator z akademika. – Jest różnica między znamienitym samotnikiem a szalonym pustelnikiem.

Tanner zmarszczył czoło.

– Nie jestem pustelnikiem.

– Jeszcze nie. – Przyjaciół westchnął. – Wolałbyś, żeby przychodziła w dzień, kiedy śpisz?

– Nie. – Tego tylko brakowało. Poza tym, pomyślał, przypominając sobie seksowną gospość, gdyby się tu kręciła, podczas gdy on leży w łóżku, za bardzo by go kusilo, by ją tam zaciągnąć. Nie, lepiej już niech przychodzi, kiedy on pracuje. Wtedy przynajmniej może jej powiedzieć, by trzymała się od niego z daleka.

– No to postanowione. Nie odstrasż jej.

– Ja nie odstrasżam kobiet – rzekł Tanner obrażony. Zresztą Ivy nie wydawała się wcale przestraszona. Sam nie wiedział, czy to dobry, czy raczej zły znak.

– Mój drogi, odstraszasz wszystkich oprócz mnie – zauważył Mitchell.

Tanner skrzywił się i przez chwilę o tym pomyślał. Nie przepadał za ludźmi, wołał swoje własne towarzystwo. Czy naprawdę jest cholernym pustelnikiem? I to takim, który odstrasza ludzi? Kiedy to z człowieka, który lubi samotność, zamienił się w samotnika?

Wzdychając z rezygnacją, zmienił temat.

– Przynajmniej powiedz mi, że da się coś zrobić z tą cholerną plantacją. – Oddał tę sprawę w ręce prawnika po ostatniej rozmowie z miejscowym szeryfem, która nie przyniosła żadnego rozwiązania. To naturalne, że szeryf Cooper stał po stronie lokalnej społeczności przeciw jej nowemu członkowi. Coś jednak należy z tym zrobić.

– Sprawdziłem to i mogę złożyć wniosek do sądu, ale to nic nie da. Ta plantacja należy do rodziny Angelów od trzech pokoleń. Miasto jest z niej zadowolone. Przyciąga tutaj turystów, a więc dolary, i żaden miejscowy sędzia cię nie poprze. Tylko namieszasz i pogorszysz sytuację.

– Czy może być jeszcze gorzej?

– Jak ich wkurzysz, będą ci puszczać kolędy także w nocy – burknął Mitchell. – Musisz się z nimi dogadać.

– Świetnie – mruknął Tanner, siadając znów przy biurku. Miał dom, o jakim zawsze marzył, ale ten dom sąsiaduje z fabryką tortur. – Nie chodzi tylko o ten ciągły ruch i hałas. Dzieciaki, które tu przychodzą, wchodzą na moje drzewa. Jeszcze chwila i stanie się nieszczęście. Nie wspominając już o tym, że nie mam psa, a jednak musiałem kupić szufelkę na psie odchody.

Zdawało mu się, że Mitchell się zaśmiał.

– To nie jest zabawne. Wiesz, że prawie w każdy

weekend organizują tu wesela? W ostatni weekend co najmniej trzydzieścioro dzieci biegało po okolicy i wrzeszczało.

– No widzisz, w tym właśnie problem – odparł Mitchell. – Pójdiesz do sądu ze skargą na dzieci, które bawią się głośno i radośnie, i wyjdiesz na paskudnego Scrooge'a. To ci nie przysporzy popularności ani sympatii w okolicy. Cabot Valley to nie Los Angeles.

– Nie żartuj. – Prawdę mówiąc, właśnie to miasteczko przyciągnęło Tannera do północnej Kalifornii. Cabot Valley od Sacramento dzieli tylko dwie godziny jazdy samochodem. Kiedy chciał, mógł wybrać się do miasta, a kiedy indziej cieszyć się samotnością.

Zresztą od chwili przeprowadzki nie był w mieście. Zamawiał zakupy z dostawą do domu. Gdy już wychodził z domu, nie kupował benzyny w Cabot Valley, bo nie życzył sobie, by mieszkańcy przyzwyczajali się do jego widoku. Nie chciał, by ktoś wciągnął go w rozmowę. Nie szukał nowych znajomości. Pragnął jedynie pracować.

– Mówię tylko, żebyś jeszcze poczekał – ciągnął Mitchell. – Zastanów się, jak rozwiązać tę kwestię, nie robiąc sobie wrogów.

Tanner w duchu przyznał, że nie chciał mieć tutaj wrogów tak samo, jak nie szukał tu przyjaciół. Jedyne, na czym mu zależało, to święty spokój.

– Dobra – warknął. – Ale powiedz mi coś. Nie godzisz się zwolnić tej gosposi i nie potrafisz nic zrobić z tą przekłętą plantacją. Dlaczego ja jeszcze nie zrezygnowałem z twoich usług?

– Bo jestem jedyną znaną ci osobą, która powie ci prawdę, czy tego chcesz, czy nie.

– Słusznie. A teraz się rozłączam.

– Ja też. Tanner... bądź miły.

Tanner ściągnął brwi. Chociaż rozmowa go zirytowała, musiał przyznać, że Mitchell ma rację. Doceniał prawdę. W dzieciństwie nasłuchiwał się tyłu kłamstw, że starczy mu na całe życie. Jego matka zawsze znajdowała jakąś wymówkę, tłumacząc, dlaczego nie była na zebraniu w szkole albo dlaczego zostawiła go na miesiąc z gosposią, lecąc do Gstaad czy Florencji, czy wszędzie tam, gdzie mieszkał jej kolejny kochanek.

Odsunął od siebie te wspomnienia. Już nie jest dzieckiem, a jego dzieciństwo nie ma nic wspólnego z tu i teraz. Poza swoimi krewnymi – niezliczonymi kuzynami i przyrodnimi braćmi – Tanner ufał niewielu osobom. Mitchell był jedną z nich. Odłożył telefon, zamknął oczy i przez chwilę cieszył się cudowną ciszą. Żadnych świątecznych piosenek, żadnych samochodów, żadnych wrzeszczących bachorów.

Z dołu też nie dochodził żaden dźwięk. Co ona tam robi? Żeby gosposia była taka cicha? Na palcach zszedł na dół i zatrzymał się tuż przed kuchennymi drzwiami. W brzuchu mu zaburczało, gdy poczuł ten niewiarygodny zapach. Tak już przywykł do jedzenia rozmrażanych w mikrofalówce potraw, że minęło naprawdę sporo czasu, odkąd ostatnio miał na coś apetyt.

Otworzył drzwi i znieruchomiał w progu. W zlewie stały miski, do których leciała woda, zasypany mąką blat wyglądał, jakby spadł na niego śnieg. Drzwi szafki były otwarte. Na blacie stała miska z owocami. Przeniósł wzrok na swoją gosposię, która tańczyła wokół stołu, szykując dwa nakrycia i nucąc fałszywie świąteczną piosenkę. Czy całe to miasto zgłupiało na punkcie Bożego Narodzenia? Kręcąc głową, podszedł do zlewu i zakręcił kran.

Kobieta natychmiast się odwróciła, kładąc rękę na piersi. Zaraz potem posłała mu olśniewający uśmiech.

– Ale mnie pan przestraszył. Następnym razem proszę zadzwonić dzwonkiem czy coś, okej?

– Gdyby pani zakręciła wodę, słyszałaby mnie pani.

Uniosła brwi.

– Zakręciłabym, ale moczę miski.

Zignorował jej słowa i zamknął szafkę.

– Sądziłem, że ma pani dbać o czystość. Kuchnia wygląda jak po ataku bombowym.

– Czy ktoś kiedyś panu mówił, że jest pan trochę upierdliwy?

– Właśnie przed chwilą, prawdę mówiąc.

– Nie dziwi mnie to. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie szkodzi.

– Wielkie dzięki.

– Nie ma sprawy. Każdy ma jakieś dziwactwo. – Wzięła ścierkę i starła nią rozsypaną mąkę. – Jeśli chodzi o bałagan, to cały czas coś robię. Poza tym, zanim się posprząta, trzeba nabrudzić.

– Zadanie wykonane – zauważył cierpko, po czym wciągnął powietrze. – Ładnie pachnie.

Uśmiechnęła się, w jej policzku pokazał się dołeczek.

– No pewnie! Jak się przez dwa miesiące je gotowe dania! – Zamieszała w garnku.

– Co to jest?

– Zupa.

Zupy, które sam sobie przyrządzał, nigdy tak nie pachniały. Może pomysł z gospożą nie był jednak taki zły. Zdawało się, że zna się na swojej robocie, poza tym musiał przyznać, że w ogóle jej nie słyszał. Mimo to sama

świadomość, że ona jest na dole, nie pozwalała mu się skoncentrować.

– W zasadzie jeszcze nie rozmawialiśmy o pani obowiązkach – zauważył.

– Powiedział mi pan tylko, że nie chce mnie tu widzieć – przyznała z uśmiechem.

Czy ona na wszystko reaguje uśmiechem, zastanowił się, a potem potrząsnął głową.

– Owszem, obecność w domu drugiej osoby, kiedy pracuję, jest problematyczna. Lubię ciszę.

– Domyśliłam się. – Wyjęła z szafki dwie miski i postawiła je na blacie. – Nie wiem, jak pan to wytrzymuje. W takiej ciszy można zwariować.

– No nie wiem – odparł oschle, myśląc o hałasie, w jakim zmuszony był żyć.

Zerknęła na niego z uśmiechem.

– Czy to sarkazm?

– Chyba tak – przyznał, opierając się o drzwi.

– W porządku. – Przesunęła się, by wyjąć bochenek chleba z formy. – To dowodzi, że ma pan poczucie humoru. Więc o czym chce pan porozmawiać?

– O moich oczekiwaniach – odparł. – Do pracy potrzebny mi spokój, ale chyba potrzebuję też gosposi. Musimy zatem uzgodnić taki rozkład zajęć, który będzie dla nas obojga do przyjęcia.

– Brzmi to rozsądnie – stwierdziła.

Tanner powiódł za nią spojrzeniem.

– Upiekła pani chleb.

– Tak. – Wzruszyła ramionami. – Taki chleb na szybko. Nie miałam czasu czekać, aż drożdże wyrosną, ale jest smaczny, niech mi pan wierzy.

Obserwował ją, jak swobodnie poruszała się po jego

kuchni. Upiekła chleb i ugotowała zupę. Była u niego dopiero dwie godziny, a już jakimś cudem zdążyła się tu zadomowić. Nie zaszkodzi, pomyślał, zjeść to, co przygotowała. Potem porozmawiają i znajdą sposób na to, by jej obecność nie wadziła mu w pracy. Nie jest żadnym szalonym pustelnikiem. Jest zapracowanym człowiekiem, który nie może pozwolić na to, by ktoś mu przeszkadzał. To jest różnica. Woli porządek od chaosu, nic więcej.

Tanner rządził się w życiu pewnymi zasadami. Nie lubił komplikacji. Ufał wyłącznie swoim braciom i kuzynom i, co najważniejsze, unikał związków trwających dłużej niż tydzień czy dwa. Kiedy potrzebował kobiety, znajdował taką, która oczekiwała tego samego co on – dwóch tygodni przyjemności bez zobowiązań.

Ivy Holloway nie należy do tego rodzaju kobiet, a zatem nie ma żadnego powodu, by ją tutaj zatrzymywał.

ROZDZIAŁ TRZECI

– I jak? – zapytała. – Jest pan głodny?

– Tak – odparł, odrywając wzrok od jej jasnoniebieskich oczu.

– Zjem z panem, jeśli wolno. – Wskazała mu stół przy oknie wykuszowym. – Nie miałam okazji zjeść przed wyjściem z domu.

– Gdzie pani mieszka?

Nastąpiła długa chwila ciszy, po której powiedziała:

– No tutaj. W Cabot Valley. – Napelniła miski i zaniosiła je do stołu.

Tanner wciągnął zapach roznoszący się po kuchni, sięgając po serwetkę i łyżkę.

– Tyle się domyślam – burknął. – Pytałem, czy mieszka pani gdzieś w pobliżu?

– Jasne. – Wyciągnęła z szuflady nóż do chleba i odkroiła dwie kromki ze świeżego bochenka. Posmarowała je cienko masłem i podała mu jedną kromkę. Potem usiadła naprzeciwko i dodała: – To małe miasto, wszystko tu jest blisko.

Ściągnął brwi, słuchając jej wymijającej odpowiedzi, ale jej nie skomentował. Szczerze mówiąc, w tym momencie jego żołądek domagał się uwagi. Zupa była bardzo smaczna. Nie wiadomo kiedy pochłonął pół miski, potem podniósł wzrok i zobaczył, że Ivy przygląda mu się z uśmiechem.

– Co panią tak bawi?

– Nic – odparła. – Czy to źle, jeśli kucharka cieszy się, że komuś smakuje to, co ugotowała?

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Chleb też jest dobry, ale wie pani, że teraz można kupić chleb. Zapakowany i pokrojony.

Popatrzyła na niego, marszcząc czoło.

– Taki dobry jak ten?

– Nie, ale to jest prostsze.

– Prościej nie zawsze znaczy lepiej.

– Akurat tu się z panią zgadzam – przyznał, patrząc jej w oczy. Przypomniał sobie, że jest nie tylko piękną kobietą. Była seksowna i inteligentna, a taka kobieta może doprowadzić mężczyznę do upadku, nim ten się obejrzy.

– No i proszę – powiedziała. – Już prawie jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie posunąłbym się tak daleko – stwierdził, kończąc zupeł. Zanim wstał po dokładkę, Ivy już się poderwała.

– Nie musi mnie pani obsługiwać.

– Niech mi pan wierzy, że gdybym musiała, pewnie bym tego nie robiła. Niech pan to potraktuje jako mój obowiązek. Gosposie zajmują się nie tylko samym domem, prawda? To znaczy – ciągnęła, wracając do niego z miską i siadając naprzeciw niego – dotąd nie pracowałam jako gosposia, ale wydaje mi się, że do moich obowiązków należy także zajmowanie się gospodarzem domu.

Tanner pokręcił głową.

– Nie chcę, żeby ktoś się mną zajmował. Dziękuję. Przez większość życia sam świetnie sobie radzę.

– Więc nie ma pan rodziny.

– Skąd ten wniosek?

Oderwała kawałek chleba i włożyła go do ust.

– Gdyby pan miał rodzinę, nie byłby pan sam, prawda?

– Zależy od rodziny.

– Słusznie. – Oparła się wygodnie i utkwiała w nim wzrok.

– Co?

– Nic, zastanawiam się tylko, dlaczego nie lubi pan swojej rodziny.

– Tego nie powiedziałem.

– Przeciwnie.

– Zawsze jest pani taka bezpośrednia? – Odłożył łyżkę i skrzyżował ramiona na piersi, przyjmując instynktownie pozycję obronną.

– Staram się – odparła. – Nie ma sensu bawić się w żadne gierki, prawda? Nie pozna się człowieka, kiedy udaje kogoś innego. Łatwiej jest od początku być szczerym...

Urwała, a Tanner zachęcił:

– Proszę mówić dalej, rozkręciła się pani.

Ivy pokręciła głową.

– Nieważne. – Zmieszała się, bo sama, częściowo wbrew sobie, prowadziła pewną grę. Zmieniła temat, opierając ręce na stole. – Porozmawiajmy o pracy. Czego pan oczekuje? Czego pan sobie nie życzy?

– Okej. – Zamilkł na chwilę. – Potrzebuję ciszy i spokoju. W tej okolicy wyjątkowo o to trudno.

Lekko zesztywniała, ale nie mogła mu okazać, że ją to zabolalo.

– Nic mi o tym nie wiadomo – oznajmiła beczelnie.

– Cabot Valley to bardzo spokojne miejsce.

– Może ma pani na myśli miasteczko, bo to centrum

święteczne za moim oknem to zupełnie inna historia.

– Ma pan coś przeciwko Bożemu Narodzeniu?

– W sierpniu owszem.

Ugryzła się w język, by powstrzymać się przed ostrą ripostą. Zamiast tego powiedziała:

– A ja uważam, że warto przez cały rok pielęgnować ducha Bożego Narodzenia. W czasie świąt ludzie są bardziej przyjaźni. Jacyś lepsi i miłsi.

Zaśmiał się szorstko, gorzko.

– O tak, handlowcy są nieznośnie mili w okresie świątecznym.

– Mówię o ludziach w ogóle.

– Tych, którzy zakupami wpędzają się w bankructwo, a potem przeżywają załamanie nerwowe, bo nic nie jest tak, jak się spodziewali? A co z dziećmi czekającymi na Świętego Mikołaja, który się nie pojawia? Co z pijanymi kierowcami zabijającymi ludzi na drodze? – Prychnął. – Tak, takie rzeczy powinny nam towarzyszyć przez cały okrągły rok.

– Czy Boże Narodzenie to nie jest dobry okres dla pana firmy?

– Ja tylko tworzę gry. Nie zmuszam nikogo do ich kupowania.

– No, no! – Widząc jego pełną złości minę, Ivy zrozumiała, że jej misja będzie trudniejsza, niż się spodziewała. Tanner King nie tylko chce żyć w samotności, on naprawdę nienawidzi świąt.

Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś, kto nie znosi Bożego Narodzenia, nie wiedziała nawet, co mu teraz powiedzieć. Jak dyskutować z kimś, kto uparcie dostrzega tylko negatywne strony danej sytuacji? Nie mogła też uciec od pytania, skąd ta jego nienawiść.

Tanner, jakby czytał jej w myślach, mruknął:

– Przepraszam. Nie chciałem tak wybuchnąć.

– Nie ma sprawy. – Zauważyła, że jego spojrzenie było nieobecne. – Muszę jednak o coś zapytać. Czemu kupił pan dom sąsiadujący z plantacją choinek, skoro nie znosi pan Bożego Narodzenia?

Spojrzał przez okno, za którym panowała ciemność, i jakby wciąż widział drzewa, odparł:

– Sądziłem, że to mi gwarantuje ciszę. Że będę niepokojony co najwyżej w okresie świątecznym. – Przeniósł na nią wzrok. – Okazało się jednak, że właściciel tej plantacji myśli tak jak pani. Boże Narodzenie trwa u niego cały rok.

– To takie złe?

– Tak. – Zaniósł miskę i łyżkę do zlewu. Potem się odwrócił i oparł o blat. – Po moim podwórku biegają dzieci. Jakiś pies, którego nigdy nie widziałem, robi tu kupy, które muszę sprzątać, a świąteczna muzyka grzmi od rana do nocy. Czy to jest dobre?

– Próbował pan porozmawiać z właścicielem? – zapytała, świetnie wiedząc, że tego nie zrobił.

Gdyby choć raz do niej przyszedł, postarałaby się coś zrobić. Nie wiedziała co, ale na pewno by spróbowała. Tymczasem on wydzwaniał do szeryfa, a ona nie miała innego wyjścia, jak prowadzić z nim wojnę podjazdową.

– Nie, rozmawiałem z szeryfem. Wiele razy. Jak dotąd bez powodzenia.

– Wie pan, plantacja jest w tej dolinie od...

– Ponad stu lat – dokończył. – Słyszałem. Co nie znaczy, że mają prawo unieszczęśliwiać sąsiadów. Rozumiem, że kołęd, którymi mnie na co dzień atakują, nie słychać w pani domu.

Ivy wzdrygnęła się w duchu, ale zdołała to ukryć. Kto nie lubi kołęd?

– Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek wcześniej był z tym jakiś problem. To znaczy osoba, która mieszkała na tej parceli, pani Mansfield, uwielbiała Boże Narodzenie. W sezonie pracowała na plantacji, sprzedawała dżemy, galaretki i wieńce własnej roboty.

Była też dla Ivy jak babka. Na wspomnienie starszej pani Ivy poczuła żal i tęsknotę. Gdyby wiedziała, że dom pani Mansfield kupi współczesny Scrooge, jeszcze bardziej by ją opłakiwała. Ale ziemia została sprzedana, Tanner King został nowym właścicielem, a ona musiała jakoś się z nim dogadać. Chociaż z każdą chwilą wydawało jej się to trudniejsze.

– Może gdyby pan z nimi czasem popracował...

– Jedyne, co do ludzi przemawia, to pieniądze i władza – stwierdził, krzyżując znów ramiona na piersi.

– Nie każdego to dotyczy.

Uśmiechnął się z wyższością, ale nie dyskutował. Zamiast tego oświadczył:

– Mielіśmy porozmawiać o pani pracy.

– Tak. Więc czego pan ode mnie oczekuje? – W chwili, gdy te słowa padły z jej ust, Ivy chciała je cofnąć. Zabrzmiały bardziej uwodzicielsko, niżby sobie życzyła.

Tanner na moment zmrużył oczy.

– Ile czasu dziennie zajmie pani sprzątanie i zrobienie czegoś do jedzenia?

Musiała się nad tym zastanowić. To był duży dom, z wieloma pokojami, choć przypominał bardziej dom pokazowy niż zamieszkanym. Prawie spodziewała się ujrzeć wyskakującego z szafy pośrednika w handlu

nieruchomościami.

– Ze dwie godziny – odparła, świadoma, że to trochę mało. Pewnie zdoła posprzątać dom w pół godziny, biorąc pod uwagę, że jest prawie pusty. Gotowanie to inna historia, ale chyba zmieściłaby się w tym czasie.

– No to dobrze. – Kiwnął głową. – Przez tydzień przekonamy się, jak to będzie wyglądało. To będzie okres próbny.

Tydzień to nie tak długo, pomyślała, ale przynajmniej będzie na jego terytorium. W tydzień może zdoła złamać jego opór. Czyż jej dziadek nie mawiał, że z Ivy nikt nie wygra? W najbliższym tygodniu sprawdzi tę teorię w praktyce. Nie stać jej na przegraną.

– Wciąż twierdzę, że to zły pomysł. – Głos Mike'a Angela brzmiał chropawo, a jego ogorzała twarz zmarszczyła się z dezaprobatą.

Ivy westchnęła. Od chwili, gdy wróciła z domu Tannera przed godziną, Mike burczał i zrzedził.

– Dziadku, już o tym rozmawialiśmy.

– Ja mówię – odparował – a ty nie słuchasz.

– Ależ słucham. I podjęłam decyzję. Tak jak mnie uczyłeś. Pamiętasz?

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

– To nie fair wykorzystywać moje słowa przeciwko mnie.

Ivy uśmiechnęła się do niego. Zawsze mogła liczyć na dziadka. Był obecny w jej życiu, odkąd po śmierci ojca wprowadziła się tu z matką. Miała wówczas dziesięć lat. Mike zajął w jej życiu miejsce opuszczone przez Tony'ego Hollowaya, był jej dziadkiem i ojcem równocześnie. Spędziła niezliczone godziny, chodząc z nim po plantacji. Wcześniej nauczyła się, gdzie i kiedy sadzić drzewka

i kiedy je ścinać. Pracowała razem z nim i jego pracownikami, przycinając sosny na Boże Narodzenie, i stała się częścią tego miejsca tak jak Mike.

Właśnie dlatego dziadek mógł spokojnie przenieść się na Florydę, kiedy osiągnął wiek emerytalny, dołączyć do swojej córki, która tam zamieszkała i zostawić plantację w rękach Ivy. Jedyne problem polegał na tym, że Mike był dosyć pamiętliwy. Zwłaszcza gdy chodziło o Tannera.

– Ten gość od dwóch miesięcy stara się doprowadzić do zamknięcia plantacji. – Mike umościł się wygodnie w swoim starym skórzanym fotelu. – Nie rozumiem, jak twoja praca dla niego miałaby to zmienić.

Ivy posłała mu uśmiech.

– Cytując mojego dziadka: „Czy nie pozbywam się wrogów, kiedy się z nimi zaprzyjaźniam?”

Mike prychnął i pokręcił głową, wprawiając w ruch swoje siwe włosy.

– To słowa Abrahama Lincolna, nie moje.

– Ale to ty mi je powtarzałeś.

– Więc mam się czuć lepiej, że w końcu mnie posłuchałeś?

– No właśnie! – Ivy usiadła na skórzanej kanapie naprzeciw dziadka i położyła dłonie na jego kolanach. – Powiedziałeś, że zostawiasz mi plantację z pełnym zaufaniem, że będę chronić dziedzictwo Angelów. Mówiłeś poważnie?

– Oczywiście, że tak, ale to nie znaczy...

– Czyli wierzysz, że podejmuję właściwe dla nas decyzje, prawda?

– Tak, ale...

– Dziadku, albo mi ufasz, albo nie. Więc jak?

– Ty to masz gadane. – Poklepał ją po policzku

i westchnął. – Jak twoja matka, Boże dopomóż. Z nią też nigdy nie wygram na słowa.

Kiedy Mike ciągnął swoje narzekania, Ivy wsłuchiwała się w brzmienie jego głosu. Za kilka dni dziadek odleci na Florydę, choćby miała go siłą wepchnąć do samolotu.

– Czuję, że nie powinienem wyjeżdżać – zrzędził Mike – dopóki to się nie wyklaruje. Powinienem cię wesprzeć.

Choć kochała go całym sercem za to, że chciał jej pomóc, pragnęła, by wyjechał. Tak, będzie za nim tęskniła, ale czasami zmiana wychodzi nam na dobre. Na pewno wyjdzie na dobre cierpiącemu na reumatyzm dziadkowi, który coraz gorzej znosił tutejsze zimy. Poza tym mama Ivy gorąco go zapraszała.

Jej mama przed dwoma laty przeniosła się na Florydę. Mike był przejęty przeprowadzką, dopóki Tanner King nie zaczął robić im problemów. Dziadek Ivy był jak ta kwoka, która musi pilnować swojego gniazda.

– Dziadku, wiesz równie dobrze jak ja, że mama cię potrzebuje. Stworzyła tam szkółkę, a ty jesteś w tej rodzinie mistrzem od sadzonek.

Potał policzek spracowaną ręką.

– Ty też mnie potrzebujesz, Ivy. Walka z Kingiem nie będzie łatwa. Rodzina Kingów w Kalifornii jest jak rodzina królewska. Jeżeli on pójdzie z tym do sądu, może wygrać. Zamkną plantację i co wtedy zrobisz?

– Będę z nim walczyć w sądzie, jeśli to konieczne. – Nie mogła dopuścić do rozprawy. Nie stać jej na wynajęcie adwokata. Wszystkie wolne pieniądze zainwestowała w plantację, nie wspominając o pożyczce bankowej, którą zaciągnęła, by sfinansować swoje marzenia.

Ivy miała mnóstwo planów. Niektóre z nich już wprowadziła w życie. Przez ostatnie miesiące organizowali wesela i zyskali taką renomę, że zgłaszały się do nich pary z Los Angeles i Seattle. Z hektarami drzew i łąką pełną polnych kwiatów, przez którą przepływał strumień, plantacja Angelów szybko stała się jednym z modnych miejsc na romantyczne imprezy.

Urządzali także przyjęcia urodzinowe.

Wzdrygnęła się lekko, przypominając sobie narzekania Tannera na dzieci biegające po jego podwórzu. Na swoją obronę mogła powiedzieć, że niełatwo jest zapanować nad gromadką dzieci. Kilkoro z nich mogło zabłąkać się na jego parcelę, choć przede wszystkim bawiły się w nadmuchiwanym zamku albo pomagały karmić zwierzęta, które mieszkały w miniaturowym zoo na plantacji. Była pewna, że Tanner nie ma pojęcia o istnieniu miniaturowych kóz, bo inaczej na nie też by się skarżył.

Największą dumą napawała ją jednak najnowsza akcja: Zaadoptuj drzewo. Już trzy miesiące przed świętami ludzie mogli sobie wybrać choinkę. Potem przychodzili, pomagali dbać o drzewko, podlewać je, przycinać. Dla dzieci była to lekcja przyrody, rodzice zaś z przyjemnością spędzali z nimi czas.

Adopcja choinek wydłużała sezon świąteczny i pomagała tworzyć w rodzinach świąteczny nastrój przez cały rok. Podczas wizyty na plantacji goście zazwyczaj jedli lunch w nowo otwartym barze, a w sklepie z pamiątkami kupowali wyroby rzemiosła i dekoracyjne drobiazgi, dzieło pań z miasteczka.

Ivy rozkręcała rodzinny biznes i wspomagała lokalną gospodarkę. Była już blisko tego, by plantacja osiągała finansowy sukces przez okrągły rok. Jeśli jednak

Tanner zatrudni w końcu adwokata, jej plany wezmą w łeb. Może nawet straci ukochany dom, by opłacić prawników.

– Byłoby inaczej, gdyby David...

Dziadek urwał, lecz te słowa wystarczyły, by Ivy poczuła znajomy ból. David, którego miała poślubić cztery lata temu, zginął w wypadku samochodowym.

– Nie chciałem, wybaczone – rzekł szybko Mike. – Ale, do diabła, gdyby David tu był, wszystko byłoby inaczej. Mógłbym spokojnie wyjechać, wiedząc, że jesteś bezpieczna.

Ivy zaśmiała się siłą woli, bo dziadek na to czekał.

– Dziadku, jestem bezpieczna. Nie jestem kwiatem cieplarnianym. Jestem hodowcą drzew, a większość ludzi, którzy tu pracują, wychowywało mnie razem z tobą.

– To nie to samo.

– Nie – rzekła tęsknie. – Ale Davida już nie ma.

Długo go opłakiwała, ale jak mawiał dziadek, trzeba żyć dalej. Poza tym przecież po wyjeździe Mike'a nie zostanie tu sama.

Zatrudniała w niepełnym wymiarze godzin dziesięć osób. Plantację odwiedzały tłumy, całe miasteczko interesowało się jej życiem. Mimo to, pomyślała, patrząc na zatroskaną twarz dziadka, będzie jej ciężko, kiedy nie będzie miała obok siebie nikogo z najbliższych. W pustym domu tylko wspomnienia żartów i sprzeczek będą dotrzymywały jej towarzystwa. Omiotła wzrokiem znajomy pokój od frontu, książki stojące na półkach i leżące w stosach na stolikach. Na oparciu kanapy wisiał pled zrobiony przez jej zmarłą babkę. Kamienny kominek zbudował dziadek, gdy wraz z babką przejął rodzinny dom Angelów.

Ivy kochała ten dom. Kochała plantację. Zrobi

wszystko, co w jej mocy, by ochronić każdą sadzonkę.

– Powiedz mi przynajmniej, jak twoim zdaniem praca dla tego człowieka ma ci pomóc – odezwał się Mike.

– Prawdę mówiąc, to był pomysł prawnika Kinga – odparła, a Mike prychnął drwiąco. Wszyscy w tym hrabstwie znali opinię Mike'a Angela na temat prawników. – Nazywa się Mitchell Tyler i był bardzo miły, jak z nim rozmawiałam. W zeszłym tygodniu, zaraz po tym, jak szeryf Cooper zjawił się u nas z powodu kolejnej skargi.

– Pamiętam.

Sądząc z wyrazu jego oczu, to wspomnienie tylko bardziej go rozsierdziło. Nikt nie chciałby słyszeć od miejscowego szeryfa, że jakiś nowy facet w mieście zamierza go wykończyć.

– W każdym razie – Ivy starała się załagodzić złość dziadka – Mitchell powiedział, że szuka gosposi dla Tannera i że jego zdaniem byłaby to dla mnie świetna okazja, aby go przekonać, że nie jestem jego wrogiem. Uważa, że jak się poznamy, Tanner chętniej wysłucha moich argumentów.

– Tanner – prychnął Mike. – Co to za imię? Albo Mitchell?

– Mnie Tanner się podoba. Jest męskie i... – Urwała, widząc, że dziadek uniośł brwi. – Mitchell próbuje przekonać Tannera, żeby przestał składać skargi. Mówi, że jeśli zdobędę jego zaufanie, to może pomóc w naszej sytuacji.

– Skąd on o tobie wie? Ten Mitchell.

– Poznałam go parę miesięcy temu, kiedy przywiózł pozwolenie na budowę dla robotników, którzy remontowali dom pani Mansfield.

– Harriet Mansfield. To była dobra sąsiadka.

– Tak, ale umarła, i teraz mieszka tam Tanner. Musimy zrobić wszystko, żeby nas polubił, bo inaczej narobi nam kłopotów.

– Niech no tylko spróbuje – mruknął dziadek.

– Nie chcę, żeby próbował. – Ivy popatrzyła w stalowo niebieskie oczy dziadka. – Jest bogaty, wpływowy i opryskliwy. Taki wróg to nic dobrego.

– A ty zamierzasz go zmienić, tak?

– Zamierzam spróbować.

– A jeśli ci się nie uda?

– Uda się – odrzekła stanowczo. – Tanner nie jest złym człowiekiem, dziadku. Jest tylko trochę... zamknięty w sobie. Postaram się, żeby otworzył się na świat.

Dziadek popatrzył na nią przez zmrużone oczy.

– Chyba nie chcesz...

– Co?

– No wiesz. Jesteś młoda i ładna. On jest młody i bogaty.

– Dziadku!

– Nie pierwszy raz bogaty wpływowy mężczyzna przewróciłby w głowie kobiecie.

– Nie obchodzą mnie jego pieniądze. Nie szukam romansu. – Potrząsnęła głową. – Już przeżyłam prawdziwą miłość.

Dziadek się zaśmiał.

– Naprawdę jesteś młoda, Ivy, jeśli tak myślisz. Kochałaś Davida, ale to chyba nie jest twoja jedyna miłość. Jeszcze kogoś poznasz. Tylko nie szukaj tam, gdzie może cię spotkać wyłącznie rozczarowanie.

Lekko się zaczerwieniła, przypominając sobie tę falę gorąca, która ją zalała na widok Tannera.

Mike ma rację. Co innego zaprzyjaźnić się

z Tannerem, wprowadzić go w życie tego miasteczka, sprawić, by nie był takim Scrooge'em. Co innego przeżyć z nim romans. Tacy mężczyźni jak on nie interesują się takimi kobietami jak Ivy. A jeśli już, to tylko przez chwilę.

– Obiecuję – powiedziała cicho. – Chodzi mi jedynie o zawieszenie broni.

Mike przyjrzał się jej uważnie, potem znów poklepał ją po policzku.

– No to powiem, że Tanner King jest bez szans. Kiedy Ivy Holloway zabiera się do czegoś, nie ma takiej siły, która mogłaby ją powstrzymać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz rano Ivy i Mike udali się do banku w Cabot Valley porozmawiać o ostatniej i największej racie spłaty kredytu, który zaciągnęła Ivy. Ivy denerwowała się jak dziecko u dentysty. Siedziała w milczeniu obok dziadka, a kierownik banku, Steve Johnson, przeglądał dokumenty i powoli kręcił głową. Wreszcie podniósł wzrok.

– Dziękuję, że przyszłaś, Ivy – powiedział. – Chciałem, żebyśmy w trójkę usiedli i ustalili termin spłaty raty.

– Wiem, że termin się zbliża – odparła. Była wdzięczna, gdy Mike uściśnął jej dłoń. – To nie będzie problem.

Miała taką nadzieję. Zaciągnęła spory kredyt na rozwój firmy i dostała korzystne oprocentowanie, gdyż wyraziła zgodę na ratę balonową, której termin spłaty właśnie się zbliżał. Jeżeli jej nie spłaci, straci wszystko. Natychmiast odsunęła tę myśl. Nie może sobie pozwolić na negatywne myślenie. Poza tym, jeśli tylko wszystko pójdzie gładko z zaplanowanym na plantacji dużym weselem, z płatnością nie będzie kłopotu.

– Steve – odezwał się Mike – znam cię, odkąd byłeś dzieckiem. Zakradałeś się nocą na plantację i bawiłeś się w chowanego z kolegami.

Steve poprawił się na krześle skrzepowany.

– To...

– Chodzi o to – podjął Mike – że znasz naszą rodzinę dość dobrze i wiesz, że zawsze spłacamy długi.

– Oczywiście – odparł Steve.

– To dobrze – wtrąciła Ivy, nie dopuszczając mężczyzn do głosu. Doceniała wsparcie dziadka, ale to ona wzięła kredyt i to ona ma go spłacić. – Wpadnę za dwa tygodnie i wszystko spłacę, Steve. Możesz na to liczyć.

Kiedy podniosła się z krzesła, Steve również wstał. Wyciągnął rękę ponad biurkiem, a Ivy ją uściśniła. Mike skinął mu głową. Steve powiedział na pożegnanie:

– Wiesz, że życzę ci jak najlepiej, Ivy.

– Tak, wiem – zapewniła go i nie odezwała się, dopóki nie znaleźli się z dziadkiem w głównej sali banku.

Stary budynek lśnił jak zadbany klejnot. Okna i podłogi błyszcząły. Troje czy czworo klientów stało w kolejce do kas. Słysząc tu było nawet szept, wysoki sufit sprawiał, że sala była jak wielka kabina pogłosowa.

– Nie martw się, wiem, co robię – szepnęła Ivy.

Dziadek objął ją ramieniem i pokierował w stronę wyjścia.

– Wiem, Ivy. Chcę tylko, żeby wszystko poszło dobrze.

– Będzie dobrze. Obiecuję.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Ivy wzięła głęboki oddech i złożyła sobie w duchu przysięgę. Utrzyma plantację, swe dziedzictwo, a gdy kredyt zostanie spłacony co do grosza, nigdy więcej nie podejmie już tak poważnego ryzyka.

Trzy dni później Tanner wciąż nie zbliżył się do rozwiązania problemów, jakie sprawiała mu gra. Oczywiście obwiniał o to Ivy. Ta kobieta była dosłownie

wszędzie. Nawet gdy fizycznie nie przebywała w jego domu, był tam jej zapach oraz inne ślady, które po sobie pozostawiła. Na przykład świeże kwiaty w wazonach i dzbankach, które porozstawiała w całym domu. W lodówce zostawiała mu zapakowane kanapki i świeże owoce, które przywykł jeść, krążąc po pustych pokojach i szukając natchnienia.

Powinien pomyśleć nad tym, jak się jej pozbyć. Zamiast tego przez większość czasu zastanawiał się, kiedy ona wróci. Niebezpieczna sytuacja...

Ostatnio nawet plantacja choinek wydała mu się odmieniona. Zauważył, że te nieszczęsne kołеды puszczano teraz ciszej, i był za to wdzięczny. Nieprzerwana muzyka była już tylko dalekim tłem, a nie wszechobecnym hukiem. Ciekaw był, skąd się wzięła ta nagła przychylność jego sąsiadów.

Wyrzał przez okno, a słońce późnego popołudnia zajrzało mu prosto w oczy. Odkąd Ivy zaczęła u niego pracować, budził się wcześniej. Potrafił to wyjaśnić tylko w jeden sposób: Ivy wypełniała także jego sny, więc jego podświadomość budziła go wcześniej, by spędził z nią więcej czasu. Co prawda wcale z tego czasu nie korzystał. Postanowił trzymać się z dala od tej kobiety. Za każdym razem, gdy ją widział, miał ochotę wziąć ją w ramiona. Nie zamierzał jednak wdawać się w przelotny romans z kobietą, która miała wypisane na czole, że interesuje ją tylko stały związek. Domek z ogródkiem i dzieci.

Tanner był samotnikiem z natury i lubił swoje życie.

Tak skrajnych osobowości nie da się pogodzić.

– Świetnie. Teraz jeszcze robię się romantyczny. – Podeszedł do biurka i usiadł. Wlepiając nieprzyjazny wzrok w ekran komputera, na którym widniał jego atletyczny

rycerz, który odpowiadał mu takim samym spojrzeniem, Tanner mruknął: – Pracuj, do cholery, skup się na tej grze i dokończ ją.

To postanowienie trzymało go przy życiu. Gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek, zaplanował sobie, jak będzie wyglądało jego życie. Zdyscyplinowane, uporządkowane, zorganizowane. Innym mogłoby się wydać nudne, dla niego zasady oznaczały spokój. Jego dzieciństwo było ledwie kontrolowanym chaosem. Matka zmieniała narzeczonych jak rękawiczki, jeżdżąc za nimi i ciągnąc za sobą syna, który nie miał na to najmniejszej ochoty.

Dawno temu podjął decyzję, że w jego życiu nie będzie miejsca na chaos. Jego główną zasadą było to, że w czasie przeznaczonym na pracę nic nie może mu przeszkadzać. Nigdy nie miał problemu z tym narzuconym sobie imperatywem – do chwili pojawienia się w jego życiu Ivy Holloway. Teraz musiał się bardzo starać, by skupić uwagę na tym, co dotąd było dla niego pierwszorzędne. Na firmie, grach, przyszłości.

Kręcąc głową, wziął do ręki ołówek i postukiwał nim o leżący przed nim szkicownik. Skoncentrował się na rycerzu na ekranie, stojącym na kamienistej ziemi z zeszlą trawą i ciałem złego trolla u stóp.

– Jeżeli rycerz użyje przeciw trollowi zaczarowanego miecza, to musi mieć jakieś konsekwencje – mruknął Tanner pod nosem, mierząc rycerza wzrokiem, jakby to on odpowiadał za kłopoty swego twórcy.

Prawda była taka, że wciąż miał problem z koncentracją. Ivy nigdy nie opuszczała na dobre jego myśli. Poza tym właśnie buszowała na dole.

Wsunął palce we włosy. Na Boga, niespełna tydzień temu nie miał pojęcia o jej istnieniu. Zaciskając zęby,

powiedział sobie, że w końcu z powodu tej zbyt atrakcyjnej gosposi zwolni Mitchella.

– Troll – mruknął znów. – Skup się na tym cholernym martwym trollu.

– Pewnie niewiele osób na świecie mówi pod nosem takie rzeczy podczas pracy.

Odwrócił się gwałtownie i jego oczom ukazała się zhora jego życia. Stała w drzwiach, trzymając w ręce odkurzacza. Miała na sobie wypłowiałe dżinsy i ciemnoczerwony T-shirt podkreślający jej szczupłą talię. Była istną pokusą.

– Nie słyszałem, jak pani szła na górę.

Uśmiechnęła się, pokazując mu dołeczek, na który tak czekał.

– Tak się umawialiśmy, prawda? Mam być cicho jak myszka. Nie przeszkadzać.

– Tak. – Zmarszczył czoło, patrząc na odkurzacza. – Widzę, że jednak chce mi pani przeszkodzić.

– No właśnie. Ale pomyślałam, że pana uprzedzę. Proszę zamknąć drzwi.

– Świetnie. Zresztą i tak mi nie idzie.

– Kiepski dzień na turnieju? – zażartowała.

– Można tak powiedzieć – przyznał. – Mój rycerz zbyt łatwo zlikwidował swojego wroga.

Wyprostowała się, jej oczy zabłyśły zaniepokojone.

– Co pan z tym zrobi?

– Dobrze pytanie. Jeśli gra jest zbyt łatwa, ludzie narzekają. Jak jest za trudna, też im się nie podoba. Staram się znaleźć złoty środek. Mam wrażenie, że teraz jest za łatwa. Muszę coś wymyślić. – W jej oczach dojrzał zafascynowanie. Kiedy ostatnio on był czymś zafascynowany? – Pytanie – podjął – czy konsekwencje

zabójstwa trolla powinny być natury magicznej.

Nie powinien pytać jej o zdanie. Gry to jego domena, rzadko słuchał cudzych opinii. Fakt, że Ivy stała w drzwiach, przeszkadzając mu w pracy, to jego wina, bo zostawił drzwi otwarte. A może miał nadzieję, że ona mu przeszkodzi? Choć niełatwo było mu to przyznać, przyzwyczał się do niej. A nawet więcej, zaczął jej wyczekiwać. Do tego stopnia, że powoli rezygnował ze swojego nocnego trybu życia.

– Co pani myśli? – zapytał.

Nie spodziewał się, że Ivy rozwiąże jego problem, ale nie mógł przestać do niej mówić ani na nią patrzeć.

Ivy zostawiła odkurzacz, weszła do pokoju i spojrzała na ściany, gdzie wisiały oprawione plakaty jego najpopularniejszych gier. Podziwiała je w milczeniu. Potem podeszła do biurka, poparzyła na rycerza, który wciąż czekał na rozkaz, i zapytała:

– Czy on jest zakochany?

Tanner poczuł jej ciepły cytrusowy zapach i siłą woli spojrzał na ekran.

– Oczywiście. W lady Gwen.

– To mi się podoba.

– Dziesięcioletnim chłopcom się nie spodoba, ale mam nadzieję, że wszystkim innym tak – odparł cierpko.

Zaśmiała się. Jej śmiech miał w sobie tyle magii, co jego gra.

– A zatem – podjęła, opierając dłonie na biurku – jeśli rycerz zabije trolla zaczarowanym mieczem, wówczas lady Gwen zostanie porwana do lochu.

Tanner spojrzał na nią zdumiony. Tego się nie spodziewał. Znów się zaśmiała.

– To ma sens, prawda? Wie, że zrobił coś złego –

posłużył się magią – więc za karę traci ukochaną.

– To nie w porządku wobec lady Gwen – odparł Tanner zaintrygowany.

– Przecież wiedziała, w co się pakuje, kiedy spotkała tego rycerza jak mu tam.

– Hawka – odparł Tanner, zastanawiając się nad jej propozycją. Sam nie poszedłby w tym kierunku, ale teraz, gdy o tym pomyślał...

– Więc Gwen znika w lochu – podjęła z uśmiechem.

Zaraził się jej entuzjazmem. Zabawne. Wymyślał gry od ponad dziesięciu lat. Uważał, że to dla niego idealne zajęcie, bo mógł pracować w samotności, zamknąć się w swoim świecie. Nigdy nie rozważał zatrudnienia współpracownika. Teraz w krótkiej rozmowie Ivy podsunęła mu nowe i ciekawe pomysły.

Zaskakiwała go pod wieloma względami. Tak, odwracała jego uwagę od pracy, lecz on na to pozwalał. Wypatrywał jej, szukał. Rozmawiał z nią, kiedy gotowała, pomagał jej przesuwac meble, gdy uznała, że jego salon jest zbyt sterylny.

Najbardziej zaskakujące było jednak jej wnikliwe podejście do gry, w której właśnie wprowadzał poprawki. Miała własne sugestie dotyczące poziomu trudności gry przy zachowaniu jej dostępności, o którą starają się wszyscy twórcy gier. Być może podpowiedziała mu też fantastyczne zakończenie.

– Lady Gwen trafia do lochu – myślał głośno, przenosząc wzrok na rycerza, a potem zaczął szkicować coś na kartce.

– Super – szepnęła Ivy.

Tak bardzo zbliżyła się do Tannera, że jej włosy musnęły jego policzek. Zacisnął zęby i wlepił wzrok

w swój rysunek. Czy to jego wina, że lady Gwen stała się podobna do Ivy?

– Jest pan zdolnym artystą – powiedziała, przesuając palcem wzdłuż sukni lady Gwen.

– To tylko szkic – odparł.

Jego głos brzmiał dziwnie obco. Rysował teraz stanik sukni lady Gwen, podkreślając jej krągłe piersi, i nie mógł uciec od myśli, jak wyglądają piersi Ivy. Nie widział już niczego prócz obrazu Ivy, który był wytworem jego wyobraźni. Ivy w jego łóżku, nagiej. Głośno wypuszczając powietrze z płuc, wrócił do rozmowy.

– To ma tylko wskazać kierunek programistom.

– Świetnie pan rysuje – powtórzyła. – Ja nie potrafię narysować zakrzywionej linii, a można by pomyśleć, że to proste. A jak lady Gwen się stamtąd wydostanie?

Tanner wzruszył ramionami.

– Jej rycerz musi ją uratować.

– Dlaczego nie może uwolnić się sama?

Tanner westchnął. Kiedy odwrócił do niej głowę, ich wargi prawie się spotkały. Spuścił wzrok na jej usta. Nagle zrobiło mu się tak gorąco, że z trudem wziął się w garść. Kręcąc głową, mruknął:

– To jest gra, a nie wykład na temat równouprawnienia.

– Jedno drugiego nie wyklucza – stwierdziła. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, pewnie wszystkie kobiety marzą o rycerzu na białym koniu, choć nie wszystkie się do tego przyznają. A kiedy w pobliżu brak dzielnych rycerzy? Czy nie powinnyśmy być dość silne, żeby samodzielnie się uwolnić?

Tanner starał się zobaczyć w jej oczach coś więcej, podtekst kryjący się za jej słowami. Patrzyła łagodnie, ale

w jej spojrzeniu był jakiś cień, świadectwo cierpienia. Troska chwilowo odsunęła na bok pożądanie.

– Mówi pani z własnego doświadczenia? – zapytał Tanner. – Pani rycerz ostatnio panią zawiódł?

Jej uśmiech gwałtownie zgasł.

– Nie mam swojego rycerza. To znaczy już nie mam.

Na jej twarzy pojawił się wyraz bólu, który szybko zniknął. Tak szybko, że Tanner nie był pewien, czy w ogóle go widział. Tak czy owak najwyraźniej nie chciała rozmawiać na ten temat, a on świetnie rozumiał, że pragnęła zachować dla siebie swoje prywatne sprawy. Nie naciskał więc na nią. Na razie.

Wiedział, że prędzej czy później zechce od niej usłyszeć, kto ją zranił. Nie wiedział, po co mu ta informacja.

– Okej. – Spojrzał znów na swój szkic. – Jak pani sobie wyobraża samodzielną ucieczkę lady Gwen?

– Musi robić wrażenie...

– Naturalnie.

Jeśli usłyszała sarkazm w jego głosie, zignorowała go.

– A gdyby lady Gwen była czarodziejką? Gdyby wydostała się z lochu, posługując się zaklęciami, które wykorzystuje miłość jej rycerza?

Tanner zastanowił się nad tym, po czym wrócił do szkicownika. Nie wiadomo kiedy z energicznych kresek powstał pełen szczegółów rysunek i zanim się obejrzał, razem z Ivy odbyli burzę mózgów, dzięki której narodziło się wiele znakomych pomysłów.

Tak go wciągnęła ta wspólna praca, że kiedy Ivy znów się nad nim pochylała, niemal nie czuł jej zapachu.

– Już prawie skończyliśmy przycinanie, Ivy. – Dan Collins wskazał za siebie. – Teraz pracują tam dwa zespoły.

Ivy lekko ściągnęła brwi i spojrzała na drzewa przez zmrużone oczy. Trudno było jej się skoncentrować na tym, co mówił Dan. Była potwornie zmęczona. Minionej nocy niewiele spała. Kiedy w końcu wyszła z domu Tannera, nie mogła się opędzić od myśli na jego temat, a gdy tylko zamknęła oczy, widziała jego twarz.

Spędziła z nim naprawdę miłe chwile. Nie spodziewała się, że mogłaby go polubić. Czuła się winna. On był... taki sympatyczny. A ona go oszukiwała.

– Ivy? – Dan położył dłoń na jej ramieniu. – Dobrze się czujesz?

– Tak – zapewniła, zmuszając się do uśmiechu. – Jestem tylko zmęczona.

– Nic dziwnego. Biegasz między plantacją a domem tego bogacza. Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – Dan był po pięćdziesiątce i traktował ją jak jedno ze swoich dzieci. Pracował na plantacji od urodzenia Ivy i znał to miejsce oraz ją bardzo dobrze. – Za dużo wzięłaś na swoje barki. Dziewczyno, tak nie można, bo się wykończysz.

– Nic mi nie jest – upierała się, unosząc twarz do słońca i zamykając oczy. – Naprawdę. Wiesz, dlaczego u niego pracuję.

– Tak, ale to nie znaczy, że mi się to podoba.

– Teraz mówisz jak Mike.

– Mike to mądry człowiek.

Podniosła powieki i uśmiechnęła się.

– Jesteście do siebie podobni jak dwie krople wody. Nie wiem, dlaczego dziadek martwi się, że mnie zostawia, skoro ty tu jesteś.

Dan nie uśmiechnął się, tak jak się spodziewała. Zmarszczki w jego twarzy jeszcze się pogłębiły.

– Mamy powód, żeby się martwić. Wszyscy. Ten King może nam narobić kłopotów. – Skrzywił się, jakby jego słowa smakowały goryczą. – Te jego ciągle skargi. To tylko kwestia czasu i poda nas do sądu.

Tego właśnie obawiała się Ivy, nim poznała Tannera. Teraz nie była już tego pewna.

– Nie sądzę, żeby to zrobił – powiedziała, zastanawiając się, czy to nie myślenie życzeniowe. – Ale nie zaszkodzi puszczać muzykę ciszej.

Potrząsnął głową.

– Kto nie lubi świątecznych piosenek?

Ivy zaśmiała się i wzięła go pod rękę, ruszając w kierunku ludzi, którzy przycinali drzewa.

– Wszystko się ułoży, Dan. Jak już urządzimy to duże wesele, zajmiemy się najpilniejszymi płatnościami. Dodatkowe pieniądze, które teraz zarabiam, dwa wesela, których terminy są już zarezerwowane, i zaplanowane przyjęcia urodzinowe pozwolą mi szybciej spłacić kredyt.

– Mnie się tylko nie podoba, że tak się zaharowujesz – mruknął.

– Wszystko w porządku, naprawdę. A teraz – rzekła, zmieniając temat – wiem, że do pierwszego lipca powinniśmy byli przyciąć ostatnie drzewka, ale przy takim nawale zajęć...

– Mamy czas. Te, które teraz przycinamy, i tak będą na sprzedaż dopiero w przyszłym roku.

Ivy słuchała go i po drodze przyglądała się drzewkom. Doroczne przycinanie to ciężka praca, ale należy ją wykonać, i to we właściwym momencie. Chodzi o to, by ściąć nowe odrosty, nim zdrewnieją. Przycinaniem

nadaje się drzewku kształt i gęstość.

Wyprodukowanie proporcjonalnych choinek wymaga wiele pracy. Niektórzy pracownicy woleli opiekować się szkockimi sosnami, a inni uważali, że daglezja, która w zasadzie nie wymaga przycinania, jest lepszym drzewkiem. Dlatego właśnie plantacja Angelów oferowała wybór. Każdy ma własną opinię na temat idealnej choinki.

Dan wciąż coś mówił. Ivy odsunęła na bok swoje myśli, żeby go posłuchać.

– Najświeższa partia sadzonek jodły Frasera właśnie do nas jedzie. Jodła balsamiczna do zimy będzie gotowa.

– To dobrze – powiedziała, obejmując wzrokiem mijane sosny i jodły. Na większości drzew widniały kolorowe tabliczki z wymalowanym nazwiskiem rodziny, która je zaadoptowała. Jej program „Zaadoptuj drzewo” spotkał się ze sporym odzewem.

Znajomy zapach wiecznie zielonych drzew wypełniał jej płuca i otulał ją. Bardzo lubiła wszystkie drzewa, ale najbardziej jodłę Frasera. Takie właśnie drzewko stało zawsze w jej rodzinnym domu. Ivy uważała, że żadne inne mu nie dorównuje. Ten kolor, zapach, kształt. Jakby sam Pan Bóg je zaprojektował, a rodzina Angelów miała je tylko hodować.

W rowie między drzewami Ivy zauważyła drobne chwasty. Z oddali dobiegł ją śmiech dzieci. To dlatego tak lubiła swoją pracę. Oni nie tylko hodowali drzewa, oni starali się, żeby Boże Narodzenie było dla wszystkich takim wyjątkowym okresem, jakim było dla niej.

– Maude kazała ci powiedzieć, że sprzedała narzutę tej młodej parze z Fresno.

– O, to świetnie. – Ivy pamiętała parę, która

spacerowała po plantacji, a potem do niej przyszła i zarezerwowała termin na wesele.

Poczuła satysfakcję nie tylko z powodu swojego sukcesu, ale także ze względu na jej rodzinne miasto. Wszystkie artykuły sprzedawane w sklepie z pamiątkami były dziełem rąk mieszkańców miasta. A skoro mieszkańcy mieli pracę, Cabot Valley było bardziej bezpiecznym miejscem do życia.

Kiedy zbliżali się do grupy przycinającej drzewka, Dan wyprzedził Ivy, a ona się zatrzymała. Odwróciła głowę i spojrzała na dom Tannera. Z tej perspektywy widziała dach i komin. Ciekawe, co Tanner teraz robi. Czy czuje się samotny w więzieniu, w którym sam się zamknął?

Przede wszystkim była ciekawa, co by powiedział, gdyby ją tutaj teraz widział.

W jej domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdenerwowana panna młoda kosztowała Ivy sporo energii. Patsy Harrington miała mnóstwo pomysłów, ale większość decyzji została już podjęta i zmienianie ich teraz wprowadzało tylko chaos. Pertraktując z pannami młodymi, Ivy przekonała się, że musi być pomocna, ale jednocześnie stanowcza.

– Rozmawialiśmy o tym poprzednim razem, pamięta pani? – Ivy wskazała strumień, nad którym budowano mostek. – Chciała pani pozować do zdjęć na mostku, z drzewami w tle.

– Tak. – Patsy poprawiła modną torebkę na ramieniu. – Ale pomyślałam, że może lepiej byłoby między drzewami. Na tle zieleni nasze stroje wybiją się na pierwszy plan.

Ivy w duchu westchnęła. Poleciała swoim pracownikom zbudować mostek, przy którym upierała się Patsy. Nie chciała, by całe weselne towarzystwo krążyło między drzewami.

– Pani suknia mogłaby się zniszczyć od ziemi i nawozu... – Celowo urwała, by jej słowa dotarły do Patsy.

– To prawda. – Kobieta przygryzła wargę i obejrzała się na strumień i wdzięczny łuk wykańczanego właśnie mostku. – Na mostku będzie ładnie.

– No właśnie – zgodziła się Ivy. – Jak już mówiłyśmy, balustradę udekorujemy sosnowymi

gałązkami, białą wstążką i kwiatami, które pani wybierze. Trudno znaleźć lepsze miejsce na zdjęcia.

– Chyba tak. – Patsy skinęła głową. – Prawdę mówiąc, nie wiem, jak pani ze mną wytrzyma. Własną matkę doprowadzam do szaleństwa, a narzeczony wciąż mi grozi, że mnie porwie i poślubi w tajemnicy.

– Nie możemy do tego dopuścić. – Ivy przeraziła się, wyobrażając sobie, że wesele zostaje odwołane, a ona nie ma pieniędzy na spłatę kredytu. – Wesele będzie piękne. Podjęła już pani najtrudniejsze decyzje, teraz musi nam pani tylko zaufać, że ze wszystkim sobie poradzimy.

– Ma pani rację. – Patsy spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć. Jestem umówiona w mieście z florystką.

Carol Sands była właścicielką jedynej kwaciarni w mieście i rzadko miała okazję pochwalić się swoim artystycznym talentem. Ślub Harringtonów dawał całemu miastu szansę na to, by zabłysnąć.

– Carol jest zachwycona, że przygotowuje kwiaty na pani ślub – rzekła Ivy. – Wszyscy doceniamy to, że korzysta pani z miejscowych firm.

– To ma sens – odparła Patsy, gdy ruszyły w stronę bramy, i ze śmiechem dodała: – Wiem, że teraz na to nie wyglądam, ale normalnie trzeźwo myślę.

– Wszystkie panny młode są czasem trochę zakrecone – pocieszyła ją Ivy.

Patsy spojrzała na rzędy drzew i błękitne niebo.

– Pokochałam to miejsce, gdy tylko zobaczyłam pani stronę w internecie.

– Miło mi to słyszeć. Ja też uważam, że to piękne miejsce.

– A ponieważ mieszkam w Sacramento, byłoby szaleństwem angażować tamtejszą florystkę i muzyków,

skoro to wszystko mogę znaleźć w Cabot Valley.

– To nas cieszy – stwierdziła Ivy.

Na to właśnie liczyła, poszerzając swoją działalność. Całe miasteczko na tym korzystało.

Być może, powiedział sobie Tanner, Mitchell i Ivy mają rację. Może od przeprowadzki do Cabot Valley za bardzo zamknął się w domu. Może zrobił błąd, skarżąc się na plantację choinek szeryfowi, zamiast porozmawiać z właścicielami plantacji. Wyrzwał przez okno gabinetu na ludzi spacerujących wzdłuż szeregów drzew. Widział róg parkingu, gdzie ukryte częściowo za ekranem z krzewów tłoczyły się samochody. Interes kwitł, interes ważny dla mieszkańców miasta, jak już się dowiedział.

Może więc powinien wybrać się do właścicieli plantacji i przekonać się, czy wspólnie znajdą rozwiązanie jego problemu. Nie zamierzał się z nimi zaprzyjaźniać, ale nie było też powodu, by miał tutaj wrogów.

Było wczesne popołudnie, jeszcze nie wziął się do pracy. Ruszył na dół, by się nie rozmyślić.

Kilka minut później znalazł się w miejscu, na które przez dwa miesiące tak bardzo narzekał. Tutaj trudno było nie słyszeć świątecznych piosenek. Czując na plecach palące letnie słońce, zmieszał się z tłumem, chcąc nie chcąc słysząc też fragmenty rozmów. Dzieci marudziły, ojcowie zrzedzieli, matki uspokajały. Uśmiechnął się z satysfakcją, że nie jest jednym z nich, aż nagle go uderzyło, że to on jest tu outsiderem. Wszyscy inni przyszli tutaj, by się bawić. On był sam. Jak zawsze. Samotny mężczyzna w oceanie rodzin i par.

Po raz pierwszy w życiu Tannerowi to się nie spodobało. Jego uśmiech zbladł. Omiótł wzrokiem teren, zauważając niewielki bar ze stolikami na zewnątrz. Menu

było proste. Hot dogi, hamburgery, frytki i napoje. Ale kolejka była długa. W sklepie z pamiątkami też tłoczyli się klienci. Potrząsnął głową na widok kobiety wychodzącej stamtąd z wielkimi torbami wypełnionymi Bóg wie czym. To jedno w życiu jest pewne, pomyślał. Kobieta skorzysta z każdej okazji do zakupów. Chociaż kobiety, które znał, wołały sklepy, gdzie pakowano zakupy w eleganckie pudełka.

Rozglądając się, Tanner czuł się trochę nieswojo. Zazwyczaj unikał tłumów, poza tym ten wszechwładny tutaj bożonarodzeniowy duch był mu obcy. Mimo to spodziewał się o wiele gorszych rzeczy. Otaczające go głosy, które mieszały się z wszechobecną świąteczną muzyką, jakoś dało się znieść.

Nigdy dotąd nie był na plantacji choinek i patrzył na różnaitość gatunków drzew z niejaką... przyjemnością. Powietrze przesycone było zapachem sosen. Dzieci bawiły się bezpiecznie w stworzonym przez człowieka lesie, ich piski i śmiech odbijały się echem. Rodzice spacerowali, nie spuszczając dzieci z oka, a przy tym sami przyjemnie spędzali czas. Tanner też spacerował. Nie spieszył się, chciał wyrobić sobie opinię na temat tego miejsca, nim przedstawi się jego właścicielom.

Nie rozróżniał sosny od jodły, ale widział, że miejsce jest zadbane. W rowach dzielących rzędy drzew prawie nie było chwastów. Wiktoriański dom musiał mieć co najmniej sto lat, lecz błękitna farba i białe listwy wykończeniowe wyglądały świeżo. Balustradę ganku zdobiły doniczki z kwiatami, podobne doniczki wisiały na hakach zamocowanych na suficie. Szyby lśniły w słońcu, a drzwi były otwarte, jakby zapraszały do środka.

Tanner pokręcił głową, zdumiony, że właściciele nie

boją się złodziei. Najwidoczniej życie w małym mieście bardzo różni się od życia w Los Angeles.

– Mogę panu w czymś pomóc?

Tanner odwrócił się do młodego mężczyzny, który patrzył na niego z uśmiechem.

– Nie, dziękuję, tak się tylko rozglądam.

– Proszę bardzo. Gdyby pan jednak czegoś potrzebował albo gdyby pan znalazł drzewo, które chciałby pan zaadoptować, proszę dać nam znać.

– Dziękuję. – Zaadoptować drzewo? Kto to wymyślił, na Boga? Szedł dalej, nie zatrzymując się, aż drogę zastąpiła mu kilkuletnia dziewczynka.

– Proszę pana, może mnie pan podnieść?

Poszukał wzrokiem jej rodziców, ale w pobliżu nie było żadnych dorosłych osób. Czy nikt nie pilnuje tego dziecka? Spojrzał w duże brązowe oczy i spytał:

– Po co?

– Żebym dosięgła Lisy.

Tanner był jeszcze bardziej skonfundowany.

– Kto to jest Lisa?

Dziewczynka zaśmiała się.

– Moje drzewko. Nazywa się Lisa. To ja dałam mu to imię, bo mamusia mi pozwoliła, a tatuś powiedział, że wszystko powinno mieć swoje imię, a ono jest za ładne, żeby nazywać się tylko drzewko.

– Nadałaś imię drzewu? – Tanner nie wierzył, że prowadzi tę rozmowę, a jednak go wciągnęła.

Dziewczynka miała warkoczyki, dzinsy i czerwone tenisówki.

– Tak, ale tabliczka się przekreśliła. – Wskazała na drewnianą tabliczkę w foliowej osłonce wiszącą na jednej z górnych gałęzi pobliskiego drzewa. – Nie chcę, żeby ktoś

inny je kupił, bo to moje drzewo. Tak powiedział tatuś.

Dziewczynka mówiła bardzo szybko, można było odnieść wrażenie, że jej słowa zlewają się ze sobą, ale Tanner zrozumiał, w czym tkwi jej problem.

– Poprawię za ciebie tę tabliczkę – zaproponował.

– Nie! – Kręciła głową tak energicznie, aż warkoczyki jej podskakiwały. – Muszę sama, bo to moje drzewko.

Uniosła rękę, a on ściągnął brwi. Od czasów dzieciństwa nie miał do czynienia z dziećmi, nie wiedział jednak, jak się wymigać, nie wychodząc na kompletnego drania. Westchnął zatem, pochylił się i wziął dziewczynkę na rękę. Trzymał ją tak ostrożnie, jakby była tykającą bombą zegarową, ona tymczasem odwróciła tabliczkę.

– Widzi pan? – zapytała. – Na dole jest imię mojego drzewa, ja mam na imię Ellie, ale nie było już miejsca, żeby je tam dopisać. Więc na tabliczce jest tylko Lisa, ale to chyba nie szkodzi, jak pan myśli?

Rzeczywiście na tabliczce wypisane nierównymi żółtymi literami widniało imię Lisa oraz koślawa niebieska gwiazda. Na górze tabliczki ktoś dorosły napisał drukowanymi literami: Rodzina Callendarów.

– Bardzo ładnie – rzekł Tanner, patrząc na dziewczynkę, którą wciąż trzymał na rękach. – Skończyłaś?

– Prawie. – Pogłaskała drzewko aż do czubka. – Tutaj będzie nasz aniołek na święta. Mamusia mówi, że będzie tu pasował. Lisa będzie pięknie wyglądała w naszym domu.

– Z pewnością – odparł, obawiając się, że lada chwila pojawią się rodzice dziewczynki i oskarżą go o to, że chciał ją porwać.

– Wybrał pan już swoje drzewko?
– Co? Nie – odrzekł, patrząc znów w jej brązowe oczy. – U mnie nigdy nie ma choinki.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

– Dlaczego?

Ponieważ święta zawsze były dla niego kiepskim okresem. Nie miał pięknych wspomnień z dzieciństwa, jakie ma ta dziewczynka. Jego rodzina nie siadała razem przy świątecznym stole. Kiedy myślał o Bożym Narodzeniu, widział hotelowe pokoje, hotelowe menu i świąteczny film w telewizji. Nie miał ochoty tego powtarzać. Ale to dziecko nie musi o tym wiedzieć, pewnie by tego nie zrozumiało. Zbyt wiele różni ich szczeniące lata.

– Ja... po prostu nie mam.

Poklepała go po policzku.

– Dlatego pan jest taki smutny. Pomogę panu znaleźć drzewko i będzie pan szczęśliwy. Ja zawsze wybieram dla nas drzewko, tatuś mówi, że robię to najlepiej.

Nie wiedział, czy ma być wzruszony, czy przerażony współczuciem dziewczynki.

– Dziękuję, ale...

– Ellie?

Dzięki Bogu, pomyślał Tanner, odwracając się na dźwięk kobiecego głosu. Nadal trzymał dziewczynkę na rękach. Stał sztywno, jakby bał się poruszyć.

– Cześć, mamusiu! Ten pan pomógł mi poprawić tabliczkę Lisy, żeby nikt jej nie kupił.

Ładna jasna szatynka z jasnobrązowymi oczami, podobnie jak jej córka, spojrzała badawczo na Tannera i chyba uznała, że nie jest groźny, bo jej córka była

spokojna i uśmiechnięta.

– To ładnie z jego strony, kochanie, ale musimy już iść. Tatuś na nas czeka z hot dogami i ciastkami.

– Ojej. Może mnie pan już przestać trzymać, proszę pana.

Tanner natychmiast postawił ją na ziemi.

– Bardzo dziękuję – powiedziała Ellie i wsunęła rękę w dłoń matki.

– Ja także – powiedziała jej matka. – Mam nadzieję, że bardzo panu nie przeszkadzała.

– Nie – odparł szczerze. – Ani trochę.

Mama i córka posłały mu szeroki uśmiech, po czym odeszły, trzymając się za ręce, w stronę baru i szczęśliwego mężczyzny, który na nie czekał.

Jeszcze nie tak dawno temu Tanner uważał, że żonaty mężczyzna z dziećmi zasługuje raczej na litość niż zazdrość. Teraz jednak pomyślał, że miło byłoby mieć takie dziecko jak Ellie. Zdumiony tą myślą, uznał, że to pewnie wpływ Ivy, pełnej radości życia nieuleczalnej optymistki. Widać, że trochę się tym zaraził. Choć nie wiedział, czy go to cieszy.

Ruszył dalej, kiwając głową mijanym ludziom, zaczął nawet nucić pod nosem jedną z tych podstępnych kołęd. Kiedy sobie uprzytomnił, co robi, przystanął osłupiały. Czy to działa jak pranie mózgu? Puszczają w kółko te melodie, aż dotrą do najbardziej nieczułych twardejeli?

Nigdy tak o sobie nie myślał. Choć w porównaniu do tych, którzy uważali tę plantację za raj, rzeczywiście bardziej przypominał Scrooge'a. Nie podobało mu się to, nie jest taki zły. Kiedy znalazł się na zalanej słońcem ścieżce, zobaczył, że za nim znajdują się wysokie dorosłe

drzewa. Przed nim zaś były ich niższe wersje, a jeszcze dalej rzędy trzydziestocentymetrowych sadzonek. Plantacja była dobrze zorganizowana, widział tu mądry plan i troskę.

Obejmując teren chłodnym spojrzeniem, zatrzymał się na widok znajomej blondynki, która szła w towarzystwie ładnej brunetki. Kobiety nie mogłyby się bardziej różnić. Ivy miała na sobie dżinsy, T-shirt i botki, zaś brunetka jedwabną bluzkę i szare eleganckie spodnie oraz buty na obcasie, które nie nadawały się na spacer między drzewami. Co Ivy tutaj robi?

Kiedy się zbliżyły, podniosła wzrok i dojrzała go. Serce zabiło mu mocniej. Sądząc po jej minie, nie była zachwycona spotkaniem, co trochę go zirytowało. Było już jednak za późno, by się wycofać.

– Witam. Nie spodziewałam się pana tutaj zobaczyć – odezwała się Ivy.

– To samo mógłbym powiedzieć o pani – przyznał i przeniósł wzrok na brunetkę. – Czy w czymś przeszkodziłem?

– Nie – odparła Ivy i dodała: – Patsy Harrington, to nasz sąsiad, Tanner King. Patsy przyszła porozmawiać o zbliżającym się weselu.

– Miło mi pana poznać – rzekła Patsy. – Niestety muszę już lecieć. Czeka na mnie florystka. Ivy, jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma sprawy – odparła Ivy, a Tanner zwrócił uwagę na jej ciepły uśmiech. – Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze chętnie pomogę.

– Może pani tych słów pożałować – powiedziała Patsy, zerknęła na Tannera i uśmiechnęła się do Ivy. – Proszę mnie nie odprowadzać.

– Denerwuje się ślubem, w ostatniej chwili chciała

wszystko zmienić – wyjaśniła Ivy po odejściu Patsy.

– To nieracjonalne.

– Owszem, ale to panna młoda – odrzekła. – Wybiłam jej to z głowy. Tak naprawdę potrzebowała zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

– A będzie? – Spojrzał jej w oczy.

– Będzie, nawet gdybym musiała sama wszystko zrobić – oznajmiła i na moment zamilkła, jakby się nad czymś zastanawiała, po czym przyznała: – Plantacja jest obciążona kredytem. Niedługo trzeba spłacić sporą ratę. Ślub Harringtonów zapewni firmie wypłacalność. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie...

Tanner ściągnął brwi. Ivy popatrzyła na otaczające ich drzewa i westchnęła.

– Możemy stracić plantację.

Ciekawe, pomyślał Tanner. Więc plantacji grozi zamknięcie, jeśli jej właściciel nie spłaci pożyczki. Nagle coś do niego dotarło.

– Możemy?

– To znaczy my, którzy tu pracujemy.

– Więc jest pani gosposią, pracownikiem plantacji i konsultantką ślubną?

Wzruszyła ramionami.

– Przynajmniej mam zajęcie.

– Tak. – Coś mu się jednak nie zgadzało.

– To małe miasto. Pracuje się tam, gdzie jest praca.

Nigdy nie widział jej tak speszonej. Czy dlatego jest zażenowana, bo odkrył, że ma więcej niż jedną pracę? Wielkim szacunkiem darzył pracowitych ludzi.

– Co pani tu robi?

– Wszystko po trochu – odparła wymijająco. – To, co akurat jest do zrobienia. Przycinam drzewka, podlewam,

wyrywam chwasty. – Wskazała na jakieś zielsko czubkiem buta.

– No tak. I organizuje pani wesela. – Od chwili, gdy go dostrzegła, nie spojrzała mu w oczy. To było dziwne.

– A pan co tutaj robi? – spytała z kolei. – Zdawało mi się, że uważa pan to miejsce za terytorium wroga.

Tak było. Teraz jednak, stojąc pośród tych zadbanych drzew i słysząc śmiech dzieci, już nie pamiętał, dlaczego tak uważał.

– Cóż, pomyślałem, że może ma pani trochę racji.

– Już mi się podoba.

Nie znał kobiety, która nie słuchałaby z przyjemnością, że ma w czymś rację.

– Zasugerowała pani, żebym porozmawiał z właścicielem plantacji. Stwierdziłem, że to ma sens. Ale zanim poszukam właściciela, chciałem trochę się tu rozejrzeć. Poczuc atmosferę.

– Aha, i co?

Kiwnął głową, obejmując wzrokiem okolice.

– Jest... przyjemnie. Poznałem pewną dziewczynkę, pomogłem jej poprawić tabliczkę na jej drzewku.

Ivy uśmiechnęła się.

– To program „Adoptuj drzewo”. – Ruszyła przed siebie, a Tanner szedł obok niej. – Drewniane tabliczki identyfikacyjne są w foliowych koszulkach, które chronią je przed warunkami atmosferycznymi. Kiedy rodzina przychodzi po choinkę, dostaje też tabliczkę na pamiątkę.

– Ellie wydawała się dumna z tego, co tam wymalowała.

– Wszystkie dzieci są dumne. Nie uwierzyłyby pan, co one wymyślają. Widziałam już wszystko, od stokrotek po statki kosmiczne.

– Tak – przyznał Tanner. – Ze świątecznymi przybyszami z innej galaktyki.

– No właśnie. W naszym sklepiku z pamiątkami stoi stół, przy którym dzieci dekorują tabliczki. Potem idą z rodzicami wybrać choinkę i powiesić na niej swoją tabliczkę.

– W naszym sklepiku?

Wzruszyła ramionami.

– Mówię tak, bo dla pracowników to jest drugi dom. Większość gości spędza tu cały dzień. Jedzą tutaj lunch, dzieci malują tabliczki, a potem szukają swojego idealnego drzewka.

Tanner podniósł wzrok.

– Dla mnie wszystkie wyglądają idealnie.

– To miłe. Myślałam, że pan nie znosi Bożego Narodzenia.

– Trudno jest nie lubić drzewa – odparł.

– Może jest jeszcze dla pana nadzieja.

Spojrzał w jej niebieskie oczy i poczuł jakiś ucisk w piersi. Kiedy na jej twarz wypłynął uśmiech, myślał, że rzuci się na nią i będzie ją całował, aż ten ucisk zelżeje. Ale to nie była właściwa pora ani miejsce.

– Skoro pani tu pracuje, może pani zrobić sobie przerwę i oprowadzić mnie?

– Z przyjemnością.

– Szef nie będzie miał pani za złe?

– Myślę, że zrozumie. – Wzięła go pod rękę, a on poczuł jej ciepło. – Od czego chce pan zacząć?

Od zerwania z niej ubrania, ale ona chyba nie to miała na myśli. Na razie mógł zaspokoić inną ciekawość.

– Może od baru? Od wejścia tutaj prześladuje mnie zapach hot dogów.

– Nic dziwnego, że jest pan głodny. Wcześniej pan dzisiaj wstał. Będę u pana dopiero za trzy godziny.

Spojrzał na jej rozjaśnione słońcem włosy.

– Ostatnio coraz częściej mi się to zdarza.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Cieszę się. Powinien pan czasem zobaczyć słońce.

Nie chciałabym, żeby zamienił się pan w kreta.

Tanner milczał. Świetnie wiedział, że zmiana trybu życia nie ma nic wspólnego ze słońcem, za to wszystko z Ivy. Chciał spędzać z nią więcej czasu, gdy przebywała w jego domu, słuchać jej i śmiać się razem z nią.

Idąc za nią do baru, spuścił wzrok na jej pośladki. Wczesne wstawanie ma swoje zalety.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nareszcie Ivy uspokoiła się na tyle, by cieszyć się z obecności Tannera. Kiedy go dostrzegła stojącego w słońcu, jej serce omal się nie zatrzymało. Przez głowę przebiegały jej dziesiątki myśli, większość z nich dotyczyła tego, jak przed nim ukryć, że plantacja jest jej własnością. Niepotrzebnie się jednak przejmowała. Wszyscy jej podwładni wiedzieli, że pracuje dla Tannera, a także, co ją do tego skłoniło.

Szli powoli wzdłuż rzędu szkockich sosen. Tanner przyglądał się wszystkiemu uważnie. Ciekawa była, co sądził o jej domu. O dumie i radości jej rodziny.

Nie mogła go jednak o to spytać. Nie mogła w najmniejszy sposób zasugerować, kim jest, a przecież nie znosiła kłamstwa. Dotąd tylko nie mówiła mu wszystkiego. Teraz po raz pierwszy go okłamała.

Nie miała jednak wyboru. Starła się zatem wykorzystać tę sytuację jak najlepiej, skoro już znalazł się na jej terytorium. Zjedli hot dogi i wypili wodę, potem zabrała go do sklepu z pamiątkami. Jedna z pracujących tam dziewcząt tylko spojrzała na Tannera i natychmiast poczerwieniała. Ivy nie mogła mieć jej za złe, bo sama, ilekroć znajdowała się blisko Tannera, czuła, że zalewa ją fala gorąca.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale szybko je zdusiła. Nie panowała przecież nad wszystkimi reakcjami swojego

organizmu. Nie mogła włączać pewnych jego funkcji i wyłączać ich wedle życzenia. Mimo to powiedziała sobie, że musi nad tym popracować. Nie szukała miłości ani nawet flirtu. Jej oczekiwania wobec Tannera były innej natury, i o wiele ważniejsze. Oczekiwała, że przestanie zagrażać temu, co kochała najbardziej.

Pokazała Tannerowi stół do pracy, gdzie Ellie pomalowała swoją tabliczkę. Teraz też stało przy nim dwóch małych artystów, którzy kompletnie ignorowali dorosłych. Tanner wydawał się zaskoczony jakością prac mieszkańców Cabot Valley i zadawał pytania świadczące o tym, że zrobiły na nim wrażenie. Były tam między innymi koszyki wypełnione obwiązanymi wstążką, ręcznie robionymi świecami i zapachowymi mydlami. A także dywaniki, pledy, maty na stół, szklane wazony i kieliszki do wina.

– To wszystko jest dziełem mieszkańców miasta?

– W większości – odparła Ivy. – Dave Benoit ma małą wytwórnię szkła za plantacją.

– Imponujące. – Objął wzrokiem towar i klientów. – Sklep jest otwarty przez cały rok?

– Teraz tak.

Ivy wyjaśniła, że klienci mają więcej powodów, żeby tu przyjechać, i wspomagają miejscowy handel.

Spojrzał na nią. Ivy poczuła jakieś drżenie. Tym razem nie miała wyrzutów sumienia. Nie szukała kochanka, ale ten mężczyzna miał w sobie coś takiego...

Uśmiechnęła się siłą woli, świadoma, że nie wygląda to przekonująco. Nie chciała się zastanawiać, jakie uczucia budzi w niej Tanner. To była prosta droga do szaleństwa, nie miała na to czasu. Ani serca. Nie interesował jej przelotny romans ani przygodny seks. Była

tak zwaną dziewczyną z sąsiedztwa. Tym razem dosłownie.

– Czy ja panią denerwuję? – spytał.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Co za pytanie! Oczywiście, że nie.

– To dlaczego pani się ode mnie odsuwa?

Faktycznie instynktownie cofnęła się trzy kroki, nie zdając sobie sprawy z tego, że on to zauważy.

– Ja tylko... – Wypuściła powietrze. – Nieważne. Chodźmy, pokażę panu resztę.

Kiedy ruszył w stronę wyjścia, Ivy rzuciła spojrzenie Kathy i jej matce Anne, która stała za ladą. Anne uniosła kciuk i puściła do niej oko, co tylko pogorszyło samopoczucie Ivy. Teraz wciągnęła w to oszustwo także swoich przyjaciół. Och, jak się wszystko poplątało!

Z uśmiechem przyklejonym na twarzy oprowadzała Tannera. Pokazała mu pokój, gdzie przebierały się panny młode, wyposażony w trójskrzydłowe lustro i piękną łazienkę. Później zabrała go na łąkę, przez którą przepływał strumień o żywym nurcie, by zobaczyć ulubione miejsce przyjąć weselnych.

W końcu Ivy zatrzymała się w miejscu przeznaczonym na urodzinowe przyjęcia dla dzieci. Stał tam ogromny czerwono-żółty nadmuchiwany zamek otoczony białym płótem, by dzieci samodzielnie się stąd nie oddalały.

Znaleźli się dość daleko od głównej części plantacji i byli w zasadzie sami. I tu z głośników płynęła świąteczna muzyka, ale głosy były odległe i przytłumione. Ivy trochę się zdenerwowała. Wzięła głęboki oddech i chwyciła się płotu, jakby to ją powstrzymało przed wyciągnięciem ramion do Tannera. Boże, co on z nią robi?

Tanner położył rękę na szczycie płotu i rzekł:

– Dziwię się, że dzieci stąd uciekają i wspinają się na moje drzewa.

– Wie pan, jacy są chłopcy. Zawsze robią to, czego im nie wolno.

– Chyba tak. – Rozejrzył się. – Dlaczego to miejsce nie jest cały czas otwarte dla dzieci?

– Wtedy straciłoby swój wyjątkowy charakter, prawda? – Ivy otworzyła furtkę i weszła na zadbane trawnik. Tanner ruszył za nią. – Otwierają to w soboty, no i oczywiście jest to główna atrakcja urodzinowych przyjęć.

Tanner uniósł głowę. Na najwyższych wieżach powiewały na wietrze chorągiewki.

– Tak, to pewnie wielka atrakcja dla małych gości.

– O tak. – Zbliżyła się do zamku. – Był pan kiedyś w takim zamku?

Zaśmiał się i objął ją spojrzeniem, które mówiło, że Ivy jest chyba niespełna rozumu.

– Nie.

– A ma pan ochotę wejść?

– Co?

Ivy rozbawiła jego osłupiała mina. Ledwie panowała nad swoim ciałem, ale uświadomiła sobie, że nie chodzi wyłącznie o fizyczną atrakcyjność Tannera. Chodzi o coś więcej. W jego oczach było coś takiego, co ją do niego przyciągało. To ta jego wrażliwość, uznała. Domyślała się, że z jakiegoś powodu przez całe życie się kontrolował. Jakaś jej część marzyła o tym, by przebić się przez mur, którym się tak starannie otoczył.

Może naprawdę zwariowała, ale jeżeli istniał człowiek, który powinien nauczyć się radości życia, to właśnie Tanner King. Był za bardzo samotny, za poważny. Za bardzo odsunął się od tych wszystkich rzeczy w życiu,

dla których warto żyć.

Budził w niej nie tylko pożądanie, ona po prostu lubiła spędzać z nim czas. Z przykrością myślała o tym, że Tanner siedzi sam w tym wielkim pięknym domu. Że po jej wyjściu nikt prócz echa jego własnego głosu nie dotrzymuje mu towarzystwa.

Wszystko zaczęło się od tego, że chciała załatwić coś dla siebie. Teraz w grę wchodziło już coś więcej. Oczywiście, nadal pragnęła uchronić plantację przed zamknięciem. Ale chciała też... uratować Tannera? Ta myśl nią wstrząsnęła.

– Żartuje pani – powiedział, przenosząc wzrok z Ivy na nadmuchiwany zamek i z powrotem.

– Czemu nie miałyby pan spróbować? – Z każdą chwilą ten pomysł podobał jej się bardziej. Wszystko, co mogłoby wstrząsnąć tym powściągliwym człowiekiem, jest dobre. Nie ma znaczenia, że znajdują się tam całkiem sami. – Chodźmy.

– To rozrywka dla dzieci.

– To służy zabawie – poprawiła go. – Wiele razy byłam w środku. – Zdjęła buty i rzuciła je na trawę. Oparła dłonie na biodrach, odrzuciła do tyłu włosy i powiedziała wyzywająco: – I co?

– Jest pani szalona – mruknął.

– Już mi to mówiono.

Odwróciła się do niego plecami i wczółgała się do zamku. Założyłaby się, że Tanner nie oprze się wyzwaniu. Kiedy już była wewnątrz, spojrzała na niego przez pomarańczową siatkę i zaśmiała się na cały głos.

– Dalej. Niech pan się zabawi. A może pan się boi?

Tanner prychnął.

– Poważnie mnie pani wyzywa? Ma pani dwanaście

lat?

Och, nie czuła się wcale jak dwunastolatka. Patrząc na jego szerokie ramiona, miała ochotę zdjąć z niego granatowy T-shirt i dotknąć tych, jak przypuszczała, twardych jak kamień mięśni. W ustach jej zaszło.

– Nie podejmuje pan wyzwania? – odparowała. – Jest pan... tchórzem?

Szeroko otworzył oczy i zaśmiał się.

– Nie znam nikogo takiego jak pani.

Ivy zachwiała się. Nie wiedziała, czy to wina nadmuchiwanej podłogi, czy błysku w jego oczach.

– Dziękuję.

– Nie wiem, czy to jest komplement.

– Dla mnie jest. – Jej skarpetki ślizgały się po gumowym podłożu. Niełatwo było utrzymać tam równowagę. Pod wpływem Tannera stało się to naprawdę trudnym zadaniem. Wstrzymała oddech, czekając na jego decyzję. Potem wypuściła powietrze, bo Tanner pokręcił głową i zrzucił swoje czarne tenisówki.

– To szaleństwo – mruknął i pochylił się, by wejść do zamku.

– A pan nie lubi czasem zaszaleć? – zażartowała, ruszając się, by poczuł niestabilne podłoże.

– Raczej nie – przyznał, stając na rozstawionych nogach, by się nie przewrócić. – Okej, co dalej?

– Teraz będziemy podskakiwać. – Ivy podskoczyła tak wysoko, jak tylko mogła, patrząc, jak na skutek tego Tanner stracił równowagę.

Kiedy się podniósł, zataczając się, spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

– Chce pani grać ostro?

– Absolutnie – odparła i znów podskoczyła.

– Przyjmuję wyzwanie. – Podskoczył i wylądował na plecach. Tym razem to Ivy nie utrzymała się na nogach.

W ułamku sekundy znalazł się obok niej. Spojrzała w jego ciemnoniebieskie oczy i ciarki ją przeszły na widok tego, co ujrzała na ich dnie. Tanner oparł dłonie po obu stronach jej głowy, a kolana po obu stronach jej bioder. Był tak blisko, że czuła na wargach jego oddech. Potem się uśmiechnął, a ona poczuła motyle w brzuchu.

– Straciła pani równowagę?

Naprawdę bała się, że tak się właśnie stało. Tyle że nie chodziło o tę równowagę, o której on mówił. Chodziło o wewnętrzną harmonię, nad którą pracowała od czterech lat. Od śmierci Davida. Wykonywała swoje obowiązki, śmiała się, rozmawiała, lecz właściwie nie żyła. Teraz, dzięki Tannerowi, obudziło się jej ciało i serce, i było to niemal bolesne przebudzenie.

Zignorowała zatem falę gwałtownych uczuć. Przyjdzie pora na analizę i decyzje. Na razie podda się chwili.

– Nie na długo – odparła i odepchnęła go dość mocno, by się przewrócił na plecy.

Zerwała się na nogi i pobiegła po niestabilnej podłodze w przeciwny róg. Jej włosy, chwilę wcześniej związane w koński ogon, opadły na ramiona. Odrzuciła je do tyłu, obserwując Tannera, który skradał się do niej z pełnym pożądanym błyskiem w oczach. Podskoczyła, by utrudnić mu dojście. Szedł dalej z wlepionym w nią wzrokiem. Może to wcale nie był taki dobry pomysł, pomyślała. Jej serce biło jak szalone, ciało ogarnęła gorączka oczekiwania.

– Wie pani co? – odezwał się niskim głosem. – Zaczyna mi się tu podobać.

– Cieszę się – odparła z udawaną niewinną radością
– że dobrze się pan bawi.

– Zamierzam bawić się jeszcze lepiej – oznajmił,
lustrując wzrokiem jej sylwetkę, a potem patrząc w oczy.

– Może powinniśmy...

Podskoczył i wylądował jakieś trzydzieści centymetrów przed Ivy, aż ją na niego rzuciło. Natychmiast chwycił ją w ramiona. Ivy zabrakło tchu, bała się, że się udusi. Trzymał ją tak mocno, że nawet gdyby chciała mu się wymknąć, nie przyszłoby jej to łatwo.

Jej piersi przylegały do jego klatki piersiowej. Instynktownie otarła się o niego, a gdy usłyszała, jak wciągnął powietrze, zrozumiała, że czuł się tak jak ona. Była rozpalona i wilgotna, cała była pragnieniem.

Tanner uniósł rękę, odsunął jej włosy z twarzy, a potem pogłaskał jej policzek i szyję. Odniosła wrażenie, że wszędzie, gdzie jej dotykał, wybuchają płomienie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

– Przez ciebie mam ochotę złamać zasady – powiedział cicho i pochylił głowę, dotykając wargami jej czoła.

Ivy nabrała powietrza.

– Zasady?

– Nieważne – odparł. – Przez ostatnie parę dni trochę mi namieszałaś w głowie.

– Ja?

Uśmiechnął się, aż ją ciarki przeszły.

– Tak, wiesz o tym – rzekł łagodnie. – Każda kobieta wie, kiedy mężczyzna pożąda jej do szaleństwa.

O Boże, tak, pomyślała. To jest to, o co jej chodzi.

– Ładnie ci z rozpuszczonymi włosami. – Wsunął palce w jej gęste włosy.

Ivy westchnęła i zamknęła oczy.

– Podoba mi się to – przyznał.

– Mnie też.

– To dobrze, bo chcę więcej. Chcę cię całe.

Natychmiast uniosła powieki. Ten pocałunek kompletnie ją oszołomił. Zakwestionował wszystkie jej przyjęte z góry sądy i marzenia. Jego wargi były miękkie, lecz nieustępliwe. Rozchylił jej wargi językiem i całował coraz namiętniej. Jego ręce tymczasem nie pozostawały bierne. Głaskały jej plecy, na chwilę zatrzymały się na jej biodrach, potem przyciągnęły ją bliżej. Czując jego gotowość, jęknęła. Objęła go mocno, jakby był kołem ratunkowym, a gdy jej stopy przesunęły się po nierównej podłodze, czuła, jak on porusza się razem z nią. Głód jego ciała przekreślił jej postanowienia i dobre intencje. Teraz rządziły nią siły natury, które od początku ją do niego przyciągały. Nie pozwalały jej zmrużyć oka w nocy i kazały się zastanawiać, jak by się czuła, gdyby jej dotykał. Jak by to było, gdyby mogła dotknąć jego.

Tanner przewrócił ich oboje na podłogę. Wciąż spleceni przetoczyli się dalej. Ivy była raz nad nim, raz pod nim, jej ciało budziło się do życia. Pocałunek Tannera żądał od niej wszystkiego, co miała do zaoferowania. Kiedy się zatrzymali przy nadmuchiwanym ścianie, wsunął dłoń pod jej T-shirt, a ona wstrzymała oddech.

Jego palce trafiły na brzeg biustonosza. Zsunął go i położył dłoń na piersi Ivy.

– Tanner... – Wygięła się, wzdychając.

– O tak – szepnęła, drażniąc się z nią i pieszcząc jej wrażliwe piersi. – Pragnąłem tego od dnia, kiedy cię poznałem.

– Ja też – przyznała, unosząc powieki i patrząc mu

w oczy. – Kochaj się ze mną, całuj mnie.

Jego oczy pociemniały. Bez słowa pochylił głowę, a jego wargi, język, zęby dawały jej rozkosz chwilami nie do zniesienia. Wiła się, wyciągnęła rękę i położyła dłoń na tyle jego głowy, jeszcze bardziej przyciągając ją do siebie. Trzymała go z całej siły, jakby bała się, że Tanner się odsunie. Nie chciała, by przestawał.

Świat się rozpadł. Liczyła się tylko ta chwila. Wargi i ciało Tannera. Jego gorący oddech na jej skórze. Chciała więcej, i to natychmiast. Zapomniała, gdzie się znajdują. Zapomniała o plantacji. Zapomniała, że Tanner King to człowiek władny doprowadzić do zamknięcia firmy. Prawdę mówiąc, zapomniała o wszystkim, skupiona na jego dotyku. Tanner, jakby słyszał jej myśli, musnął jej brzuch dłonią i wsunął palce pod pasek jej dżinsów.

Promienie słońca padały na zamknięte powieki Ivy. Nabrała powietrza i wstrzymała oddech, gdy palce Tannera podążały dalej, do samego centrum jej udręki. Dotknął jej lekko, a ona gwałtownie wypuściła powietrze. Jemu to jednak nie wystarczyło.

– Jeszcze raz, Ivy – szepnął, unosząc głowę znad jej piersi i patrząc na nią. – Otwórz się dla mnie.

Przesunęła dłonie na jego ramiona, wbiła w nie paznokcie i rozsunęła uda. Pieścił ją w jakimś hipnotycznym rytmie, a ona kołysała biodrami, czując, jak rośnie w niej napięcie. Gdy zbliżała się chwila największej rozkoszy, spojrzała mu prosto w oczy.

– Tanner!

– Pozwól sobie na to, Ivy.

Nie miała wyboru. Może, pomyślała, drżąc w jego bezpiecznych ramionach, od pierwszej chwili, gdy weszła do jego domu, nie miała wyboru. Może każdy jej krok

prowadził właśnie tutaj. Tanner ją pocałował, spijając z jej warg westchnienia i jęki, aż całkiem przestała myśleć.

Kiedy z wolna wracała do siebie po tej podróży, czuła się jednocześnie słaba i pełna energii. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyła, i choć dopadły ją wyrzuty sumienia, nie mogła temu przeczyć.

Tanner zakrył jej piersi T-shirtem.

– To dopiero początek. Wiesz o tym, prawda?

Ivy siłą woli uciszyła kolejną falę pożądania.

– Tak, wiem – przyznała.

– To dobrze. – Usiadł, podnosząc ją ze sobą.

Słońce późnego popołudnia wpadało przez okno z siatki, kładąc wzorzysty cień na jego twarzy. Lekki wiatr poruszał drzewami i włosami Ivy. Nie zdołał jednak ugasić ognia, jaki wciąż w niej płonął. Już tęskniła za dotykiem Tannera i widziała, że on też za nią tęskni.

– Dziś wieczorem, Ivy – oświadczył, unosząc jej rękę do swoich warg. Przesunął językiem wzdłuż jej knykci i uśmiechnął się, gdy zadrżała. – Dziś wieczorem chcę cię mieć. W moim łóżku.

Miała tak ściśnięte gardło, że cudem jeszcze oddychała. I także cudem wykrztusiła:

– Dziś wieczorem chcę się z tobą kochać.

Jego oczy błyszczały.

– Dobrze wiedzieć, że oboje tak myślimy.

– Tak. – Pochyliła się, by przypieczętować ich umowę pocałunkiem, gdy tak dobrze jej znany głos, pełen oburzenia, nagle ją zatrzymał.

– Ivy! Co ty, do diabła, wyprawiasz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mike! – Ivy była zszokowana i przerażona.

Tanner odwrócił głowę i ujrzał starszego siwego mężczyznę ze zmrużonymi niebieskimi oczami, który stał na zewnątrz zamku i patrzył na nich gniewnie.

– Co się tu dzieje, Ivy? – spytał znów mężczyzna.

Ivy pospiesznie wstała, rzuciła pełne niepokoju spojrzenie na Tannera, po czym ruszyła chwiejnym krokiem po nierównej podłodze.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj – powiedziała.

– Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. – Mężczyzna popatrzył na Tannera. – Usłyszałem jakiś hałas. Pomyślałem, że lepiej sprawdzę, co się dzieje. Powiesz mi, co się tu wyprawia?

– Raczej nie – odparła, lekko się obracając, gdy Tanner do niej podszedł. – Tanner King, Mike Angel.

Właściciel plantacji, pomyślał Tanner. Teraz zrozumiał, dlaczego Ivy tak dziwnie się zachowuje. Jest zażenowana, bo została przyłapana przez samego szefa. Starszy pan sprawiał wrażenie tak wściekłego, że mógłby zwolnić Ivy z pracy. Widzisz, drwił rozum Tannera, co się dzieje, gdy nie przestrzegasz zasad? Kiedy zapominasz, że trzeba trzymać ludzi na dystans? Wiedział, że jego rozum ma rację, a jednak nie żałował tego, co między nimi zaszło. Już niecierpliwie czekał na kolejne odstępstwo od swoich zasad, gdy tylko Ivy zjawi się w jego domu.

Na razie jednak musieli jakoś wybrnąć z sytuacji.

– Miło mi pana poznać – oświadczył i byłby wyciągnął rękę, gdyby nie dzieliła ich ściana z siatki.

– No jasne – odparł Mike Angel, po czym przeniósł wzrok na Ivy. – Wyjdź no stamtąd.

– Już wychodzę. – Ivy zerknęła na Tannera, dając mu do zrozumienia, że nie zamierza przeciwstawiać się temu mężczyźnie i liczy na jego odpowiedzialne zachowanie.

Tanner nie miał ochoty na sprzeczkę. Nie chciał też, by obcy człowiek traktował go jak smarkacza, którego przyłapał na tym, jak wrzucił mu piłkę przez okno.

Ivy na czworakach wyszła z zamku i usiadła na trawie, żeby włożyć buty. Tanner wyszedł tuż za nią.

– Powiesz mi wreszcie, czemu turlasz się w tym zamku dla dzieciaków?

Ivy zaczerwieniła się. Tanner patrzył na nią zdumiony. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział kobietę, która czerwieni się ze wstydu. Nie wiedział, że to się jeszcze zdarza. Ale Ivy, jak już odkrył, nie przypominała żadnej ze znanych mu kobiet.

– Oprowadzałam Tannera po plantacji i...

– A co to za oprowadzanie? – zapytał Mike.

Tanner nie należał do mężczyzn, którzy staliby z boku i czekali, aż kobieta wystąpi w ich obronie. Poza tym nie robili nic złego, choć szef Ivy miał prawo być z niej niezadowolony. Tannera trochę to martwiło. Nie chciałby, żeby straciła przez to pracę.

Kiedy włożył buty i znów stanął na twardym gruncie, poczuł się pewniej. Górował nad starszym panem, co też mu pomagało. Musiał jednak pamiętać, że to pracodawca Ivy i właściciel plantacji, na którą uskarżał się

przez dwa miesiące. Może, pomyślał, częściowo z tego powodu mężczyzna patrzył na niego wrogo. Po kilku rozmowach Tannera z szeryfem trudno by mieć mu to za złe.

– Tanner King. – Tym razem wyciągnął rękę.

Mike Angel spojrział na nią, ale zamiast uściśnąć mu dłoń, spytał Ivy:

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Absolutnie nic – odparła szczerze. Zaczesała włosy za uszy. – Pomyślałam, że życzyłybyś sobie, żeby Tanner zapoznał się z plantacją.

– Uhm.

Tanner opuścił rękę. Rozumiał, że mężczyzna nie jest zadowolony z jego obecności na plantacji. Nie przywykł jednak do tego, by go ignorowano.

– Prosiłem Ivy, żeby mnie oprowadziła, panie Angel. Kiedy dotarliśmy tutaj, zaproponowałem, żebyśmy wypróbowali ten nadmuchiwany zamek.

Ivy obrzuciła go pełnym wdzięczności, choć zdziwionym spojrzeniem.

Tanner skupił uwagę na starszym mężczyźnie.

– Pokazała mi wszystko, co się tutaj dzieje. I muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem.

– Doprawdy? – Mike zmierzył go wzrokiem, a Tanner poczuł się jak uczeń stojący przed dyrektorem szkoły.

– Tak – odrzekł, nie dając się zastraszyć zinnemu spojrzeniu adwersarza. – Zdaję sobie sprawę, że początek naszej znajomości nie wypadł najlepiej.

– Kto tu mówi o znajomości, panie King? – odparował Mike. – Poszedł pan na policję ze skargą, zamiast pofatygować się najpierw do mnie. Wydaje mi się,

że ludzie mogą się dogadać, jak mają jakiś problem, zamiast bez końca zawracać głowę szeryfowi.

Mitchell miał rację, pomyślał Tanner. Chodząc ze skargami na policję, zamiast porozmawiać z sąsiadem, zaszkodził sobie. Na swoją obronę miał to, że nie znał swoich sąsiadów. Do diabła, mieszkał w Los Angeles pięć lat i nie rozpoznałby osoby, która mieszka obok niego.

– Mike... – odezwała się Ivy zdenerwowana.

– Nie, Ivy, on ma rację. – Tanner spojrział w oczy mężczyzny i chyba dojrzał w nich cień podziwu. Sam nie wiedział, dlaczego poprawiło mu to nastrój. – Panie Angel, powinienem był do pana przyjść. Popełniłem błąd. Może zdołalibyśmy dojść do porozumienia bez angażowania w to policji.

– No cóż – odparł Mike z namysłem. – Proszę mi mówić po imieniu. Szanuję tych, którzy potrafią przyznać się do błędu. – Wyciągnął rękę.

Tanner ją uściskał. Mike Angel miał dużą dłoń i mocny uścisk, który świadczył o latach fizycznej pracy. Jedno spojrzenie w jego oczy z kolei mówiło, że jest niecierpliwy i ogromnie ciekawy tego, co się działo w zamku, zanim nadszedł. Na myśl o tym Tanner poczuł znów wewnętrzny ogień, który teraz jednak wołał przygasić. Będzie na to czas, gdy znajdą się z Ivy sami.

– W każdym razie – rzekł, przerywając pełną napięcia ciszę – chciałem panu podziękować, że pozwolił pan Ivy mnie oprowadzić. Nie chciałbym, żeby przeze mnie miała jakieś problemy.

– Naprawdę? – mruknął Mike.

Ivy poruszyła się nerwowo. Patrzyli na siebie z Mikiem długą chwilę, po czym Mike spojrział znów na Tannera.

– Nie ma sprawy – odrzekł. – Cieszę się, że wszystko panu pokazała. Ale teraz pora wrócić do roboty.

– Oczywiście. – Tanner skinął głową. – Ja też muszę już iść. Ivy, dziękuję, była pani doskonałą przewodniczką. Mike, cieszę się, że pana poznałem.

– Ja też. Jak będzie pan miał jakieś problemy z plantacją, proszę nam dać znać.

– Z pewnością – zapewnił go Tanner. – Doceniam, że ściszyliście państwo muzykę.

– To był pomysł Ivy.

Tanner na nią spojrział. Tak wiele dla niego zrobiła, lecz ani słowem o tym nie wspomniała. Intrygująca kobieta. Popatrzył jej w oczy, dając znać bez słów, że będzie na nią czekał. Teraz pragnął jej jeszcze bardziej i gdyby musiał zbyt długo czekać, chybaby zwariował.

Jej oczy zabłyśły. Wiedział, że przynajmniej w tej kwestii świetnie się rozumieją.

– Czyli to pani jestem winien podziękowania za to, że zrobiło się tu ciszej.

– Chyba tak – odparła, spojrzeniem dając mu do zrozumienia, że wciąż myśli o tym, co ich połączyło.

– Znajdę jakiś sposób, żeby się odwdziaczyć.

– Już się nie mogę doczekać – odparła cicho.

Tanner oddalił się, kiwnąwszy Mike'owi głową.

Nie uszedł daleko, gdy Mike chwycił swoją wnuczkę za rękę i pociągnął ją dalej.

– Co ty, do diabła, kombinujesz, Ivy?

– Och, dziadku. – Westchnęła. – Z każdym dniem jest mi trudniej.

– Igrasz z ogniem.

– Co? – Uniosła głowę. – Co masz na myśli?

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. Zadurzyłaś się

w nim.

Dziadek zawsze potrafił czytać w jej myślach i sercu.

– Chciałam tylko...

– Tak, ale pamiętaj, że piekło jest wybrukowane...

– ...dobrymi chęciami, wiem – odparła, idąc obok niego w stronę rzędów sadzonek. – Chciałam mu wyznać, kim jestem. Naprawdę. Teraz wszystko się skomplikowało.

– Jak już raz zaczniesz się kłamać, zawsze się komplikuje. Zanim dotrzesz do prawdy, kłamstwa tak narosną, że już jej nie widzisz.

– Nie pomagasz mi.

Zaśmiała się i otoczyła ją ramieniem.

– Nawet nie próbuję. Musisz po prostu posprzątać ten bałagan, którego narobiłaś.

– Po prostu. – Westchnęła i objęła spojrzeniem znajomy widok. – Jak pozna prawdę, wściekniesz się. A już trochę się przekonał do naszej plantacji, chociaż jeszcze nie został jej wielbicielem. Nadal istnieje szansa, że naśle na nas swojego adwokata i znajdziemy się w tarapatach.

– Wydaje się, że nie jest taki zły jak wcześniej – zauważył Mike, zerkając na nią z ukosa. – Nie wiesz przypadkiem, dlaczego?

Ivy jęknęła.

– Co widziałeś?

– Niewiele, dzięki Bogu. – Uniósł rękę, kiedy otworzyła usta. – To nie mój interes, kochanie. Jesteś dorosła. Sama o sobie decydujesz. Chcę tylko mieć pewność, że wiesz, co robisz. Że masz oczy szeroko otwarte.

– Ja też chciałabym mieć tę pewność – przyznała.

Problem w tym, pomyślała, patrząc na białe chmury

przemykające po błękitnym niebie, że nie była tego pewna. Z początku kierowała nią chęć poznania Tannera, wprowadzenia go w życie miasteczka z nadzieją, że gdy tego dokona, on przestanie sprawiać jej kłopoty. Ale już wiele dni temu to przestało być jej jedyną przesłanką. Nie przyznawała się do tego nawet sama przez sobą.

Zza chmury przebiły się promienie słońca i sięgnęły ziemi. Ivy westchnęła, a wiatr poniósł jej westchnienie.

– Nie muszę jutro wyjeżdżać – zauważył Mike spokojnie, jakby czuł jej niepokój. – Mogę jeszcze trochę zostać.

Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy. To kusząca propozycja. Zatrzymać tutaj dziadka jako moralne wsparcie, kiedy ona pakuje się w zakazany romans. Wiedziała, że nawet jeśli Mike zostanie, ona pójdzie do Tannera. Tak czy owak będzie się z nim kochać. Pragnęła go tak bardzo, że dreszcz oczekiwania co i rusz wstrząsał jej ciałem. Nie było zatem powodu, by dziadek zmieniał plany i patrzył, jak ona robi z siebie głupca.

– Nie, dziadku. – Wzięła go pod ramię i przycisnęła do siebie jego rękę. – Dzięki za propozycję, ale na Florydzie czeka na ciebie nowa szkółka. Mama potrzebuje pomocy.

– A ty nie?

– Zawsze będę cię potrzebowała – oparła głowę na jego ramieniu – ale muszę radzić sobie sama. To ja narozrabiałam i albo to wyprostuję, albo zginę.

– Na pewno dasz sobie radę. – Poklepał ją po ręce. – Może obejrzymy nowe sadzonki? Chcę się upewnić, że wszystko gra, zanim Tom Howard zawiezie mnie jutro na lotnisko.

– Ja cię zawiozę. Nie musisz prosić Toma.

– Już o tym rozmawialiśmy. – Mike pokręcił głową.
– Tom jedzie do Sacramento odwiedzić syna. Nie ma powodu, żebyś robiła sobie tę wycieczkę. Zwłaszcza – dodał przebiegle – że tutaj tak wiele się dzieje.

On ma rację, pomyślała Ivy, idąc z Mikiem między rzędami drzew. Wiele się dzieje. Wiele z tego działo się w niej. Nie była wcale pewna, czy robi dobrze, dopuszczając do zbliżenia z człowiekiem, którego okłamywała. Wiedziała jedynie, że inaczej nie potrafi.

Minęło za dużo czasu, odkąd dotykał jej mężczyzna. Odkąd jej pragnął, pożądał. Dobrze było znów poczuć na ciele męskie dłonie. Ale to też nie była do końca prawda. Nie chodzi przecież o ręce jakiegokolwiek mężczyzny, tylko o dłonie Tannera. Zadurzyła się w nim i na to też nie była w stanie nic poradzić. Nie powstrzymała jej przed tym świadomość, że skończy się to cierpieniem, tak jak kiedyś, tyle że tym razem będzie bolało jeszcze mocniej. Bo czas, który spędzała z Tannerem, i emocje, jakie w niej budził, były głębsze niż to, co знаła do tej pory.

Obejrzała się przez ramię na linię dachu domu Tannera. Wyobraziła go sobie w tym zamku z drewna i szkła, jak na nią czeka. Czuła, że płonie.

Trzy godziny później gorączka, która nią owładnęła, jeszcze wzrosła. Zdawało się, że świat zmówił się przeciw niej i nie mogła wcześniej urwać się z plantacji. Czyżby to było ostrzeżenie od losu? Czy ktoś próbował jej coś powiedzieć? Odsunąć ją od Tannera w porę?

Jeśli tak, nie zamierzała słuchać tego głosu. Lekko drżała, wchodząc na ganek Tannera. Chciała wyłączyć myślenie. Nie chciała się zastanawiać ani martwić. Teraz pragnęła jedynie seksu. Fantastycznego, niezapomnianego. Nie wyjdzie stąd, dopóki tego nie dostanie. Jej sumienie

krzyczało, że powinna wyznać Tannerowi prawdę, powiedzieć mu, że go okłamywała, że jest właścicielką plantacji i że ukuła pewien plan, by go zmiękczyć i zmienić jego stosunek do plantacji. Ale gdyby to zrobiła, wówczas zamiast świetnego seksu i wielokrotnego orgazmu czekałaby ją kłótnia. Dużo krzyku, urazy, bólu. Więc kiedyś powie mu prawdę, ale nie tej nocy.

Poprawiła kołnierzyk białej bawełnianej bluzki, odrzuciła do tyłu włosy i wytarła spocone dłonie w nogawki swoich najlepszych dżinsów. Nie był to może najbardziej seksowny strój, ale chciała być sobą. Poza tym wcześniej Tannerowi jej dżinsy nie przeszkadzały.

Krew zaczęła jej płynąć szybciej na wspomnienie tamtych dwóch orgazmów. Chciała, by jej dotykał. Wszędzie. Chciała czuć jego skórę na swojej skórze. Zalała ją gorąco. Obejrzała się przez ramię na zachodzące słońce i dach swojego domu. Gdyby miała choć trochę rozumu, natychmiast by zawróciła i zamknęła się na klucz w swojej sypialni.

Nabrała powietrza, wstrzymała oddech, a potem powoli wypuściła powietrze z płuc. Wszystko po to, by zapanować na emocjami. Tymczasem Tanner w tym momencie cicho uchylił drzwi. Odwróciła gwałtownie głowę, w ustach jej zaschło.

Tanner miał mokre włosy, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. W jego oczach widziała obietnicę tego, czego tak rozpaczliwie pragnęła. Był półnagi, jego klatkę piersiową pokrywał ciemny zarost. Górny guzik spodni był rozpięty, co pozwalało jej dojrzeć fragment bledszej skóry. Stał na szeroko rozstawionych nogach. Był boso.

– Co tak długo? – odezwał się z ledwie powściąganym napięciem.

Ivy wzięła oddech i wyszeptła:

– Czy to teraz ważne?

– Nie. – Chwycił ją za rękę i wciągnął do domu, zatrzasnął drzwi, a zaraz potem rozpiął i zdjął jej bluzkę, po czym cisnął ją na podłogę.

Ivy dotknęła jego nagiej skóry. Tanner natychmiast rozpiął jej biustonosz. Gdy ramiączka opadły, zrzucił go pod nogi i ujął jej pełne piersi, aż Ivy jęknęła.

– Cały dzień o tym marzyłam – przyznała, zapominając o dumie, zapominając o wszystkim oprócz pożądania.

– Dopiero się rozkręcam – odparł, przesuwając dłonie do paska jej dżinsów.

Ivy była szybsza. Już zdjęła sandały, po czym w równym pośpiechu pozbyła się dżinsów. Teraz stała przed nim jedynie w blad różowych figach. Gdy je z niej zerwał, była wdzięczna.

– Takiej cię pragnę – mruknął, całując ją raz za razem, a ją przechodziły dreszcze.

– Weź mnie – powiedziała, obejmując go za szyję. Stała na palcach, by oddać mu pocałunek.

– O tak – powiedział, zdejmując spodnie.

Ivy natychmiast zrobiło się gorąco. Nie była dziewicą, ale nie należała też do najbardziej doświadczonych kobiet. Miała tylko jednego kochanka, Davida, za którego zamierzała wyjść za mąż. W tej chwili małżeństwo nie wchodziło w grę, ale ona już nie była tym zainteresowana. Od Tannera oczekiwała wyłącznie seksualnego zaspokojenia. Tylko przyjemności.

Tak, od pierwszej chwili, gdy znalazła się w jego domu, można było przewidzieć, że tak się to skończy. Nie miała co do tego wątpliwości. Połączyła ich pierwotna

instynktowna siła, nie mająca nic wspólnego z rozumem.

Nie powinna jej się przeciwstawiać. Nie teraz. Wyciągnęła po niego rękę, a on opuścił powieki i głęboko wciągnął powietrze. Była gotowa, była zniecierpliwiona. Chciała go poczuć w sobie. Kiedy zaczęła go pieścić, potrząsnął głową.

– Zaczekaj.

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej prezerwatywę. Ivy uśmiechnęła się. W szalonym podnieceniu zapomniała o ostrożności, tak samo jak odrzuciła rozsądek. Dzięki Bogu Tanner zachował przytomność umysłu.

Spojrzał jej w oczy, a potem objął ją w talii i uniósł.

– Opleć mnie nogami.

Trzymał ją za pośladki i głaskał palcami skórę.

– Tanner...

– Jestem z tobą – mruknął.

W jego oczach widziała to samo pożądanie, które było wypisane na jej twarzy. Miała wrażenie, że na jej piersiach zacisnęła się jakaś żelazna opaska. Kiedy w nią wszedł, cicho jęknęła. Dał jej sporo czasu, by jej ciało przywykło do jego obecności. Gdy już poczuła się swobodniej, zadrżała z rozkoszy.

Zamknęła oczy i zaczęła odważniej poruszać biodrami, czerpiąc przyjemność z intymnego kontaktu z mężczyzną. Po chwili podniosła powieki, by spojrzeć w oczy Tannera. Teraz on nią poruszał, wciąż trzymając ją za pośladki, jakby żadne z nich nie potrafiło tego przerwać. Jak zahipnotyzowani.

Ivy widziała, że Tanner ledwie nad sobą panował. Uśmiechnęła się, w duchu, przyznając, że wcale by nie chciała, by się kontrolował. Pragnęła, aby się zapomniał.

Łapczywie przycisnęła usta do jego warg, ich oddechy się połączyły. Gdy usłyszała jego jęk, wiedziała, że wygrała.

Oparł ją plecami o drzwi i nie odrywając od niej warg, wziął ją tak, jak sobie wymarzyła. Tonał w niej coraz głębiej, aż nic innego już się nie liczyło. Ivy ujęła jego twarz w dłonie i całowała go zapamiętale, mając tylko jeden cel: zdobyć szczyt, na który razem się wspinali. W chwili, gdy myślała, że dłużej tego nie wytrzyma, przeżyła rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznała.

Oderwała wargi od jego ust i wyszeptwała jego imię. Przez jej ciało falami przetaczały się doznania, o jakich nie śmiała nawet marzyć. Chwilę później, kiedy ostatnia z nich ją opuściła, Tanner wtulił twarz w łuk jej szyi, wypowiedział jej imię i drżąc w jej ramionach, przywarł do niej, jakby szukał tam ratunku.

Mijały sekundy, potem minuty, a oni wciąż tak stali, oparci o drzwi, zbyt poruszeni tym, co się właśnie wydarzyło, by choćby drgnąć.

Serce Ivy waliło. Słyszała ich połączone ciężkie oddechy. Kiedy odzyskała już głos, wyszeptwała, powściągając śmiech:

– Tanner, jesteś człowiekiem wielu talentów.

– Ivy – wydusił, po czym uniósł głowę i spojrzał jej w oczy – jeszcze nic o tym nie wiesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tanner zaniósł ją na górę do sypialni. Ivy uśmiechała się do niego, a on czuł się jak jakiś superbohater. Prawdę mówiąc, nie chciał wypuścić jej z rąk nawet na tę krótką chwilę, jaką zajęłoby jej wejście po schodach.

Na dole kochał się z nią gwałtownie i szybko, co tylko rozpałiło jego wyobraźnię. Teraz chciał urzeczywistnić swoje fantazje, chciał ją zobaczyć nagą w swoim łóżku. Niespiesznie smakować jej fantastyczne ciało.

Zdawało mu się, że droga pogrążonym w półmroku korytarzem trwa całe wieki. Wreszcie jednak otworzył drzwi sypialni. Ciężka krwistoczerwona narzuta leżała złożona w nogach łóżka, odsłaniając białą pościel. O zagłówek opierało się dwanaście poduszek. Ostatnie promienie zachodzącego słońca pomalowały niebo za oknem na kolor ciemnopomarańczowy. Na szafce nocnej paliła się lampka, a kiedy Tanner położył Ivy na łóżku, jej skóra zdawała się lśnić w złotej poświacie.

Ivy przeciągnęła się i westchnęła.

– Czuję się cudownie.

– Poczujesz się jeszcze lepiej – odparł.

– Obiecanki cacanki – zażartowała i wyciągnęła do niego rękę.

Tanner powoli pokręcił głową i wziął z szafki nową

prezerwatywę. Zauważył, że Ivy pilnie go obserwuje, co jeszcze bardziej go podnieciło. Wydawało się, że jeśli chodzi o Ivy, jego ciało nie miało dosyć.

– Chodź do mnie – kusila.

– Zaraz – odparł, klękając obok łóżka. Przyciągnął ją na skraj materaca i położył sobie jej nogi na ramionach.

– Och, Tanner... – Oparła się na łokciach, a zaraz potem zaczęła kołysać biodrami.

Jej zapach nim zawładnął. Tanner oddał się fantazji, w której Ivy była zdana na jego łaskę i niełaskę. Smakował ją wargami, językiem, zębami. Jedyнным dźwiękiem, jaki zakłócał ciszę sypialni, były jej westchnienia i uderzenia jej rąk o materac, gdy szukała czegoś, czego mogłaby się chwycić. Gdy poczuł, że Ivy znieruchomiała, cofnął się i uśmiechnął, słysząc jej oburzony głos:

– Nie przestawaj teraz!

Wsunął w nią palce. Dygotała. Unosiła się i opadała, czekając bez tchu, by dokończył to, co zaczął. Potem, gdy już minął moment najwyższej rozkoszy, Tanner wstał, położył się obok niej na łóżku i przewrócił ją na brzuch. Przesuwał dłonie po jej kręgosłupie i krągłościach. Później to samo powtórzył wargami, aż poznał jej ciało tak dobrze jak swoje. Ivy wiała się i pojękiwała.

– Chcę cię znowu – oznajmił. – Teraz.

– Teraz – zgodziła się, a kiedy kazał jej uklęknąć, odrzuciła włosy z twarzy i obejrzała się na niego.

– Chwyć się zagłówka – powiedział i zakrył ją sobą. Trzymała się mocno misternie rzeźbionego dębowego zagłówka. Tanner uniósł jej biodra i znów się z nią połączył. Jej ciało było idealne. To był idealny moment. Ivy poruszała się z nim zgodnym rytmem, a jej westchnienia i jęki układały się w melodię, która

przyspieszała jego puls.

Każdym dotykiem wyrażał podziw dla niej. Z każdym oddechem pragnął jej jeszcze bardziej. Zakończyli tę podróż razem.

Trzy godziny później Ivy odwróciła głowę na poduszce i spojrzała na leżącego obok mężczyznę. Kochali się raz za razem, jakby nie mogli znieść myśli, że rozłączą się choć na moment. Nigdy nie przeżyła tego, czego doświadczyła z Tannerem. Sam jego widok sprawiał jej radość. Zdała sobie sprawę, że się w nim zakochała. Na chwilę zamknęła oczy. Jak to się stało? Nie tego przecież chciała. Nie była pewna, jak sobie z tym poradzi. Kiedy Tanner był tylko sąsiadem, jej niewinne kłamstwo nie wydawało się tak istotne. Uczucie, jakie teraz w niej budził, było o wiele silniejsze niż to, co czuła do Davida. Ale gdy Tanner dowie się o jej oszustwie, zakończy ten wspólny związek.

Zastanowiła się, co by się wydarzyło, gdyby Tanner nie okazał się dość ostrożny, by się zabezpieczyć. Obezwładniona namiętnością Ivy kompletnie zignorowała tę konieczność. Gdyby również Tanner o tym zapomniał, mogliby spłodzić dziecko.

– O czym myślisz? – zapytał cicho.

Wyrwana z zadumy Ivy odsunęła na bok troski. Pomyśli o tym jutro. Nie chciała psuć tej chwili.

– Właściwie o niczym.

– A wyglądasz, jakbyś się czymś martwiła. – Uniósł się na łokciu i pogłaskał jej ramię.

Ten zwyczajny dotyk znowu ją podniecił. Czy zawsze tak będzie między nimi? Czy dostanie szansę na to, by poznać odpowiedź? Nabrała powietrza i zdradziła mu część prawdy.

– Właśnie myślałam o tym, że jestem ci wdzięczna za przezorność, za to, że pamiętałeś o prezerwatywie – powiedziała. – Ja chyba w ogóle nie myślałam.

Tanner spoważniał.

– To dobrze, że jesteś wdzięczna. Żadne dziecko nie zasługuje na to, żeby być owocem błędu.

Powiedział to tak szybko i gwałtownie, że zabrakło jej tchu. W jego oczach widziała ból, a jego zaciśnięte zęby mówiły jej, że nieumyślnie dotknęła jakiejś czulej struny. Spróbowała delikatnie załagodzić sytuację.

– Gdybym zaszła w ciążę, nigdy nie uważałabym mojego dziecka za błąd.

– Być może – odparł, patrząc jej w oczy. – Ale innym tak się zdarza.

Teraz mówił chłodno, a jego oczy patrzyły zimno. Wsunął palce we włosy i pokręcił głową, jakby zniesmaczony tym, że poruszył ten temat.

– Chodziło mi jedynie o to, że nie chcę mieć bękartów – dodał. – Zostawiam to mojemu ojcu.

Uderzyło ją, że tak zwyczajnie wypowiedział to słowo. Patrzył teraz nieobecny wzrokiem, ale zanim skrył się za zasłoną nonszalancji, znów dojrzała w jego oczach cień dawnego bólu.

– Tanner...

– Proszę. – Zaśmiał się gorzko. – Nie potrzebuję współczucia. Udało mi się wyjść na ludzi. Mam więcej przyrodnych braci i kuzynów niż którakolwiek ze znanych mi osób. Mówię tylko, że jestem ostrożny.

Nie życzył sobie jej troski. Ivy rozumiała, że w grę wchodzi jego duma. Nie pozwoli mu jednak całkiem uciec od tematu, który jej zdaniem wymagał rozmowy.

– Rozumiem. Ale kryje się za tym coś więcej,

prawda?

– Co to znów ma znaczyć?

To znaczy, że zaczęła pojmować, dlaczego Tanner odseparował się od ludzi. Niezależnie od tego, co mówił, przeżył samotne dzieciństwo i te wspomnienia, a może też związane z nimi cierpienie, wciąż mu towarzyszyły.

– Cóż – podjęła łagodnie – weźmy choćby twój stosunek do Bożego Narodzenia.

– Nie potrzebuję terapii.

– Ja nie jestem terapeutką.

Zmierzył ją spojrzeniem.

– Zostaw to.

– Dlaczego tak nie lubisz Bożego Narodzenia?

Poruszył szczęką, jakby powstrzymywał potok słów, które próbowały mu się wymknąć. Światło lampki nocnej nadało jego skórze złotawy odcień. Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki, a równocześnie jeszcze nigdy nie był od niej tak daleko.

Minęła pełna napięcia chwila, nim wreszcie, wzruszając ramionami, rzekł:

– W dzieciństwie nigdy nie obchodziłem Bożego Narodzenia.

Przesunął się i usiadł, opierając plecy o poduszki i zakrywając brzuch prześcieradłem.

– To nie jedyny powód – powiedziała.

Zerknął na nią.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Powiedzmy, że jestem ciekawa – odparła, chociaż kryło się za tym dużo więcej. Chciała go zrozumieć.

Pokręcił głową.

– Okej, nieważne. Święta spędzałem zwykle w pokojach hotelowych, zastanawiając się, kiedy wróci

mama. Zazwyczaj zajmowała się kolejnym kochankiem i nie miała czasu ubierać choinki ani myśleć o prezentach. – Wzruszył znów ramionami, jakby to wszystko, co właśnie wyznał, było kompletnie bez znaczenia. – Moja niania zwykle coś mi kupowała. Prezenty przysyłane przez ojca trafiały do mnie z opóźnieniem.

Ivy myślała o nim ze współczuciem. Nie dotyczyło ono dorosłego Tannera, tylko chłopca, którym kiedyś był. Samotnego i nieszczęśliwego. Kiedy dorósł, pozostał samotny, ale przekonał siebie, że tego właśnie chce.

– Widzę, że z żalu nade mną zaraz się rozplaczesz – zauważył. – To niekonieczne. Nic mi nie jest. Świetnie sobie radzę.

Wzięła głęboki oddech.

– Tak, jasne. Ale powiem ci, że miałabym ochotę cofnąć czas i z całej siły potrząsnąć twoją matką, tak żeby jej zęby zadzwoniły.

Tanner zaśmiał się, a ona się ucieszyła, że jego spięta twarz choć trochę się rozluźniła.

– Wiesz – podjęła – nie musisz ignorować Bożego Narodzenia do końca życia tylko dlatego, że w dzieciństwie miałeś paskudne święta. Nie musisz kontynuować tej tradycji i trwać w starym bólu. To zależy tylko od ciebie.

– No i zaczyna się terapia – mruknął. – Na jakiej podstawie uważasz, że cierpię przez coś, co działo się wiele lat temu? Robię, co chcę i kiedy chcę. Nie potrzebuję twojej troski, jest bezzasadna. Nie siedzi we mnie mały chłopiec, który czeka, aż ktoś go pocieszy, więc oszczędź mi tego.

– No, no. – Ivy usiadła, zakrywając prześcieradłem piersi. Jej radość przygasła. Kochała go, ale nie zamierzała być obiektem jego ataku. – Jak na kogoś, kto zostawił za

sobą przeszłość, jesteś trochę przewrażliwiony na tym punkcie.

– Nie wolno mi? – zapytał. – Poza tym jakim prawem udzielasz mi rad? Co ty wiesz o cierpieniu? Łatwo jest stać z boku i mówić wszystkim, jak mają dalej żyć. Nie masz pojęcia, jak wyglądało moje życie!

– Owszem, nie mam. – Zacisnęła palce na prześcieradle. Jak to się stało, że od fantastycznego seksu przeszli do tej kłótni? Nie pozwoli mu tak do niej mówić. – Ale wiem dość, żeby przestać lizać stare rany. Wiem, że zamknięcie się w domu, gdzie nie ma do kogo ust otworzyć, nie jest rozwiązaniem.

– Czyżby? – Otworzył szerzej oczy w udawanym zdumieniu. – A jakim to magicznym sposobem zdobyłaś tę wiedzę? Oglądając telewizję? Z jakim to wielkim cierpieniem musiałaś się zmagać? Do diabła, żyjesz sobie w jakimś świątecznym wesołym miasteczku, więc co ty wiesz.

Ivy poczuła ostre szarpnięcie bólu. Uniosła głowę i zmierzyła go spojrzeniem. Wiedziała już, skąd wzięła się ta ich idiotyczna walka. Oboje byli głęboko poruszeni tym, co przeżyli, i oboje wycofali się teraz na pozycje obronne.

– Dobra. – Zeskoczyła z łóżka, bo chciała stanąć na własnych nogach, a nie dzielić materac z mężczyzną, którego miała ochotę kopnąć. – Nie chcesz rady, twój wybór. Ale nie zakładaj, że jesteś jedyną osobą na świecie, która przeżyła trudne chwile.

– Ivy...

– Nie – przerwała mu, kompletnie nim rozczarowana. – Mówiłeś o swoich rodzicach. Czy oni żyją?

– Tak...

– Mój ojciec zmarł, jak byłem małą dziewczynką – oznajmiła. – Nadal za nim tęsknię.

Przez jego twarz przemknął jakiś cień, może żalu.

– Posłuchaj, pewnie przesadziłem...

Przekrzywiła na bok głowę i wlepiła w niego wzrok.

– Czy ty w ogóle kogoś kochałeś? Tak naprawdę?

Jego oczy pociemniały.

– Nie.

– A ja tak.

Jedyną oznaką zaskoczenia Tannera było lekkie mrugnięcie powiek. Ivy to zignorowała. Pragnęła opuścić dom Tannera i znaleźć się jak najdalej od niego. Najpierw jednak oznajmiła:

– Cztery lata temu mój narzeczony David zginął w wypadku samochodowym.

– Cholera, Ivy... – Podniósł się z łóżka i ruszył ku niej, ale ona gwałtownie się cofnęła, wyciągając rękę.

– Trzy tygodnie przed naszym planowanym ślubem – podjęła. – Byłam na jego pogrzebie. – Oczy zaszyły jej łzami. Zamrugnęła, by je powstrzymać. Oboje otworzyli stare rany i jeszcze posypywali je solą. Wszystko po to, by uniknąć rozmowy o emocjach, które ich połączyły.

Teraz nie było już wyjścia, tylko brnąć w to dalej.

– Mogłam się skulić na łóżku i upajać się swoim bólem – szepnęła. – Mogłam zamknąć się w domu i nigdy więcej z nikim nie rozmawiać. Ale wiesz co? To nie jest życie. W ten sposób tylko wypełniasz sobą przestrzeń. Więc rusz się, nie tkwij w pułapce przeszłości. Oddychaj pełną piersią, bo to jest życie.

Z trudem łapała oddech. Nie chciała przy nim płakać.

– Ivy, nie wiedziałem...

– Tak, nie wiedziałaś – mruknęła, idąc w stronę drzwi. – Ja też nie szukam litości, więc oszczędź mi tego.

Tanner w pośpiechu wciągnął dzinsy i ruszył za nią, kiedy wyszła z sypialni jak królowa, ciągnąc za sobą tren prześcieradła.

– Ivy, do cholery, zostań.

– Nie ma powodu – odparła, zbierając części swojej garderoby i ubierając się szybko.

Chwycił ją za ramię, ale mu się wyrwała.

– Idę do domu, bo w tej chwili niespecjalnie cię lubię.

– To moja wina?

Odrzuciła do tyłu włosy i wsunęła stopy w sandały.

– Nie chodzi o winę. Chodzi o to, że bardzo szybko się popsulo. A teraz naprawdę muszę iść.

– I kto tym razem robi uniki? – zapytał.

Podniosła na niego wzrok i posłała mu smutny uśmiech.

– Właśnie! Teraz po prostu... przestań gadać.

Otworzyła drzwi i wyszła, zanim ją zatrzymał. Odprowadzał ją wzrokiem, żałując, że nie może cofnąć czasu. Gdyby to potrafił, uniknąłby tej kłótni. Byliby wciąż na górze, w jego łóżku. Tymczasem znowu został sam, w ciemności.

Kiedy nazajutrz po południu Ivy przyszła do pracy, Tanner czekał na nią w holu. W nocy sporo myślał i wpadło mu do głowy, jak naprawić to, co się między nimi popsulo. Wstał zatem wcześniej, pojechał do Lake Tahoe na zakupy, a teraz czekał, by przyjąć jej podziękowania. Potem znowu weźmie ją na górę i przypomni, dlaczego było im tak dobrze.

– Cześć, Tanner. – Ivy przystanąła w progu

i spojrzała na niego.

Zauważył jej podpuchnięte oczy i zgadł, że ona także spędziła bezsenłą noc. Nie wiedzieć czemu poprawiło mu to nastrój. Był bardziej pewny niż kiedykolwiek, że przełamie impas między nimi.

– Ivy, myślałem o tym wszystkim – zaczął.

– Tak, ja też. – Potarła twarz rękami. – Powinniśmy porozmawiać...

– Możesz mi zrobić przysługę? – spytał, wyciągając rękę z małym białym pudełkiem, obwiązany czerwona wstążką. – Najpierw to otwórz.

– Co? Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Czy to ważne? Po prostu otwórz.

Wzięła od niego pudełko, rzuciła mu zaintrygowane spojrzenie, a potem rozwiązała wstążkę. Gdy zdjęła pokrywkę, wciągnęła powietrze i wyszeptała:

– Piękny.

– Chciałem, żebyś to miała – rzekł zadowolony, że spodobał jej się zegarek z białego złota z brylancikami.

– Czemu to dla mnie kupiłeś? – zapytała spokojnym, zaciekawionym głosem.

– Bo chciałem, żebyś go miała.

– Z powodu minionej nocy.

– Cóż – odrzekł. – Tak.

Zamknęła pudełko i mu je oddała.

– Nie, dziękuję.

– Co?

– Nie chcę tego zegarka – oznajmiła zmęczonym głosem. – Nie interesują mnie twoje pieniądze ani twoje prezenty. Jeśli jest ci przykro z powodu minionego wieczoru, to mnie przeproś.

Otworzył, a zaraz potem zamknął usta. On nigdy nie przeproszał. Zamiast tego dawał prezenty. Wcześniej nauczył się od matki, że przebaczenie kobiety można uzyskać błyskotkami. Do tej pory zawsze się to sprawdzało.

– Nie umiesz tego zrobić, tak? – szepnęła, kręcąc głową. – Nie stać cię na to, żeby powiedzieć przeproszam.

Zacisnął palce na pudełku. Nie tak to sobie wyobrażał. Dlaczego ona tak wszystko utrudnia? Dlaczego nie może po prostu przyjąć od niego prezentu i odpuścić?

– To tylko prezent, Ivy – zauważył spięty.

– Nie – odparła. – To łapówka...

– Słucham?

– To tak jakbyś mówił: weź to i przestań się wściekać. Zapomnij o tym. Nadal jestem zła, a zegarek tego nie zmienia.

– Czego ty ode mnie chcesz, do diabła?

– Zbyt wiele – rzekła i minęła go, idąc do kuchni. – Mam dużo roboty.

Spuścił wzrok na odrzucony prezent, zastanawiając się, gdzie popełnił błąd. Od początku wiedział, że Ivy nie przypomina żadnej ze znanych mu dotąd kobiet. Skąd więc pomysł, że kupi ją świecidełkami? Spojrzał w stronę kuchni. Po raz pierwszy w życiu, jeśli chodzi o kobietę, czuł się kompletnie zagubiony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez dwa kolejne dni Ivy starała się trzymać z dala od Tannera. Nie było to wcale łatwe, gdyż spędzała w jego domu kilka godzin. Co gorsza, bez przerwy myślała o ich wspólnej nocy. O tym, co z nim przeżyła i jak się czuła.

Usiłowała zachować równowagę w sytuacji, która z tej równowagi ją wytrąciła. Pragnęła Tannera i nie mogła z nim być. Chciała mu wyznać prawdę, a musiała nadal tkwić w kłamstwie. Chciała rzucić tę pracę, ale nie mogła znieść myśli o odejściu. Czemu, na Boga, jej życie tak się skomplikowało?

Och, przede wszystkim nie powinna była iść z nim do łóżka. Wiedziała, że to gigantyczny błąd. Zamiast jednak słuchać rozsądku, dała się zwieść pożądaniu, które wciągnęło ją na drogę prowadzącą prosto do nieszczęścia.

Powinna zrezygnować z tej pracy. Albo powiedzieć Tannerowi prawdę, a wtedy on ją zwolni.

Właściwie już postanowiła, że będzie z nim szczerą, tego ranka, kiedy przywitał ją w holu tym zegarkiem z brylancikami. Nie do wiary, że sobie wyobrażał, iż Ivy przyjmie taki głupi prezent.

– Dureń – mruknęła, wyjmując z piekarnika pieczeń i stawiając ją na blacie, by wystygła.

Czy on nigdy nie przeprosza? Dlaczego nie stać go na powiedzenie tego słowa? Podróż do miasta zajęła mu co najmniej dwie godziny w jedną stronę. Czemu łatwiej mu

kupić komuś prezent niż przeprosić?

Och, z pewnością miał dobre zamiary, pomyślała, przypominając sobie jego pełną oczekiwania minę, gdy otwierała pudełko. Bez wątplenia zakładał, że gdy tylko Ivy ujrzy błyszczący drobiazg, natychmiast wszystko mu wybaczy i rzuci się w jego ramiona. Nie wiedziała, czy bardziej ją to śmieszy, czy jednak zasmuca.

Jak mógł sądzić, że to takie proste? Czy dotąd wszystkie kobiety zdobywał tak tanio? Jeśli tak, czeka go przykre przebudzenie. Ivy Angel Holloway jest nieprzekupna.

Przez minione dwa dni Tanner unikał jej tak jak ona jego. Słyszała, jak pisze na komputerze albo mruczy coś pod nosem za zamkniętymi drzwiami gabinetu. Nie odezwał się jednak do niej, odkąd oddała mu zegarek.

Nagle uszu Ivy dobiegło jakieś dziwne drapanie w tylne drzwi. Z przyjemnością odsunęła na bok smętne rozważania i poszła zobaczyć, co to jest. Wieczór był zimny, ostry wiatr pochylał drzewa. Za drzwiami siedział przemoknięty brudny pies i patrzył na nią brązowymi oczami. Jedno ucho sterczało mu do góry, drugie miękko opadało. Jego sierść była zmierzwiona, a sterczące żebra świadczyły o tym, że od dawna nie jadł. Nie miał obroży, ale siedział grzecznie na ganku, pełen nadziei.

Cichym i łagodnym tonem zapytała:

– A skąd ty się tu wzięłeś?

Pies pomachał ogonem i podał jej łapę. Oczarowana delikatnie ujęła jego łapę, a potem go pogłaskała. Pies pochylał łeb, spragniony czułości. Ivy była wzruszona.

– Biedactwo. Długo już jesteś sam?

Ivy ogarnęła złość, gdy zdała sobie sprawę, jaki los spotkał to nieszczęsne stworzenie. Czasami ludzie z miasta

przejeżdżali tędy i porzucali tu zwierzęta, których z różnych powodów nie chcieli dłużej trzymać w domu. Doprowadzało ją do furii, że ktoś może być tak okrutny i zostawić członka swojej rodziny na środku drogi. Ale zbyt często to widziała, by się temu dziwić.

– Pewnie jesteś głodny i samotny, prawda?

Pies cicho zaskomlał. Ivy odwróciła się w stronę kuchni, by dać mu coś do jedzenia i wodę do picia. I o mały włos nie zderzyła się z Tannerem, który stał za jej plecami. Krzyknęła i położyła rękę na piersi.

– Nie rób tego więcej. Dostanę zawału przed trzydziestką, jeśli to się powtórzy.

– Co to jest? – spytał, patrząc ponad jej ramieniem.

– Pies.

– Widzę, że pies. Co on tu robi?

– Szuka czegoś do jedzenia – odparła, oglądając się na biedne zwierzę, które przeniosło wzrok na Tannera. – I towarzystwa.

– To pewnie ten pies, który zostawia swoje wizytówki na moim trawniku – mruknął.

– Możliwe – przyznała, podeszła do psa i znów go pogłaskała, jakby chciała mu wynagrodzić gburowatość Tannera. Ale pies już nie był zainteresowany jej czułościami. Wstał i podszedł prosto do Tannera, usiadł obok niego i położył łapę na jego stopie.

Typowe psie zachowanie. Poszedł wprost do tej osoby, która była mniej zadowolona z jego obecności. Ivy nie mogła powstrzymać uśmiechu, chociaż nie spodziewała się, by pies spotkał się z miłym przyjęciem ze strony Tannera. Znała to uczucie. Dla niej Tanner także nie miał serdecznego spojrzenia. Ale oni przez dwa dni się unikali, więc niczego innego nie mogła się spodziewać.

– Polubił cię – powiedziała.

– Jest brudny.

– I zagłodzony – dodała, mijając psa i mężczyznę, którzy patrzyli na siebie podejrzliwie i z zaciekawieniem. – Jego właściciele musieli go tutaj porzucić co najmniej tydzień temu. Wygląda, jakby od kilku dni nie jadł.

– Porzucić? – Tanner pokręcił głową.

Ivy wyjęła z szafki dwie miski. Jedną napełniła wodą. Odkroiła dwa grube plastry świeżo przygotowanej pieczeni, pokroiła je i wrzuciła do drugiej miski, po czym obie miski zaniosiła psu.

Pies zerknął na miski, ale nie mógł oderwać wzroku od Tannera i zając się jedzeniem, chociaż pewnie umierał z głodu. Był wielkości średniego spaniela, ale przez to, że był wychudzony, wyglądał na jeszcze mniejszego. Ivy pomyślała, że był przerażony. Obce miejsce, obce głosy.

– Ci ludzie z miasta – szepnęła. – Porzucają na drodze zwierzaka, którego już nie chcą, a on nie ma pojęcia, jak samodzielnie przeżyć.

– Jakim trzeba być draniem, żeby tak zrobić?

Posłała mu uśmiech, ucieszona jego reakcją.

– Zdziwiłbyś się.

– Czemu miałbym się zdziwić? – mruknął, przyklękając, by przyjrzeć się psu z bliska. – Ludzie w większości są do bani.

– I w tym się z tobą zgadzam.

Uśmiechnął się do niej, po czym wrócił spojrzeniem do psa. Z wahaniem pogłaskał psi łeb i uniósł kąciki warg, gdy pies przekrzywił łeb z zadowoleniem. Tanner przysunął mu miskę z jedzeniem i patrzył, jak pies spokojnie zjadł jej zawartość.

– Co ja mam z nim zrobić? – zastanowił się Tanner.

– Możesz zadzwonić do schroniska – zasugerowała, jakby chciała go sprawdzić. Nie zawiódł jej.

– Do schroniska? – Popatrzył na nią zdumiony. – Nie uśpią go tam?

– Jeśli nie zostanie adoptowany, to po tygodniu czy coś takiego mogą go uśpić.

– Chrzańć to.

Ivy uśmiechnęła się pod nosem. Niedawno zastanawiała się, co musiałoby się stać, by po tych bolesnych słowach, jakie między nimi padły, znów zaczęły z sobą rozmawiać i jak ta rozmowa by wyglądała. Ten mały pies połączył ich wspólną troską, a tamta noc, jeśli nawet nie została na zawsze zapomniana, to przynajmniej chwilowo odsunięta w niebyt.

Któregoś dnia będzie musiała zdobyć się na szczerość i wyznać mu, kim jest. Potem będzie skazana na życie ze świadomością, że to koniec ich bycia razem. Na razie odłożyła to na później. Tanner nie przepada za ludźmi, ale widząc go teraz z tym psem, zrozumiała, że ma dobre serce, chociaż bardzo stara się tego nie okazywać.

– No dobrze – odezwała się. – Skoro chcesz go zatrzymać, trzeba z nim pójść do weterynarza. Kupić mu obrozę i smycz.

Pies skończył jeść i oparł się o Tannera z westchnieniem ulgi, że został zaakceptowany. Tanner zaśmiał się.

– I trzeba go wykapać. Zdecydowanie trzeba go wykapać.

Pies znów westchnął z zadowoleniem i wyciągnął się na kuchennej podłodze. Poczul się jak w domu.

Tuż przed wyjściem Ivy Tanner powiedział:

– Dziękuję, że pomogłaś mi z psem. Chyba nie spał

od tygodnia. Wygląda na nieprzytomnego.

– Spodobało mu się nowe posłanie?

Tanner skrzywił się.

– Nie, spodobało mu się moje łóżko. Tak czy owak, dziękuję.

– Nie ma za co. – Poprawiła torebkę na ramieniu.

Jacy są z nich uprzejmi ludzie!

Tanner nie chciał tego napięcia. Był zły, że taka wspaniała noc zakończyła się tak burzliwie. Najbardziej jednak żałował, że jej nie powtórzyli. W końcu Ivy wciąż bywała w jego domu, a on cały ten czas był na to gotowy. Teraz, gdy już poznał jej smak, wcale nie czuł się zaspokojony. Jeszcze bardziej jej pożądał. Mógłby kochać się z nią bez przerwy. Z każdym oddechem wciągał w nozdrza jej zapach, prawdziwy albo wyobrażony. Wypełniała jego sny, a chwile przebudzenia były prawdziwą torturą. Musiał znaleźć jakiś sposób, by znów zaciągnąć ją do łóżka.

– Co do tamtej nocy – zaczął.

– Wiem – odparła cicho. – To był błąd.

– Błąd?!

– No tak – westchnęła. – To nie powinno się było zdarzyć. Wszystko się... skomplikowało.

Z początku on też tak uważał, dlatego kupił jej ten głupi zegarek. Ale prawdziwym błędem byłoby, gdyby już więcej się z nią nie kochał.

– Tylko od nas zależy, czy to będzie skomplikowane – odparł. – Jeśli nie będziemy komplikować...

Podniosła głowę. W jasnym świetle kuchennej lampy jej oczy były nadzwyczaj przejrzyste i głębokie.

– To znaczy?

Jej oczy przesłonił cień żalu. Tanner nie wiedział,

o czym myślała. Skąd ma to wiedzieć, do diabła? Wiedział za to, czego on chciał. Musi ją tylko przekonać.

– Jesteśmy dwójką dorosłych ludzi, którym jest z sobą dobrze w łóżku. Czy to nie wystarczy?

Zaśmiała się smutno i potrząsnęła głową.

– Mnie nie wystarczy.

– Przecież może.

– Ale ja tak nie chcę – odparowała, po czym położyła rękę na jego przedramieniu.

Tanner wstrzymał oddech. W jednej chwili równocześnie wstrząsnął nim dreszcz i zrobiło mu się gorąco. Ujął jej dłoń i głaskał kciukiem jej knykcie. Powinien był się tego spodziewać. Ivy Holloway jest kobietą na całe życie, a nie taką na jeden wieczór, której imienia się nie pamięta. Tanner czuł się nieswojo. Nie interesował go stały związek. Dotąd nie spędził z jedną kobietą nawet paru miesięcy.

Za to pragnął Ivy tak jak żadnej innej dotąd. Kto by go winił za to, że usiłował ją namówić do porzucenia jej zwyczajów i spróbowania czegoś nowego?

– Czemu nie, Ivy? – Przyciągnął ją bliżej. – Było nam tak dobrze. Fantastycznie.

– To prawda – przyznała. – Ta noc była... naprawdę wyjątkowa. Ale mnie nie interesuje przelotny romans. Poza tym są inne powody, żeby tego nie robić.

Poczuł jej zapach i pomyślał, że nic na świecie nie pachnie lepiej niż jej szampon do włosów. Myślał, że już nigdy nie wypuści jej z objęć. Nie wiedział, o czym ona mówi, bo z jego punktu widzenia nie było żadnego powodu, by odrzucać to, co ich połączyło.

– Nie powiedziałem, że to przelotny romans. Kto jeszcze używa takiego określenia? – Uśmiechnął się

uśmiechem pełnym obietnic. Kiedy Ivy milczała, podjął: – No dobrze, więc nie mówię o czymś na stałe. Mówię o tu i teraz, Ivy. O tym, co czujemy i czego chcemy. Co możemy sobie dać.

– Tak – odezwała się w końcu, zaśmiawszy się ponuro. – Rozumiem. Właśnie dlatego nie mogę. To jeden z powodów w każdym razie.

– Podaj mi inny. – Przesunął dłonie w górę i w dół jej pleców, czując reakcję jej ciała.

– Pracuję dla ciebie.

– Mogę cię zwolnić.

– Chyba powinieneś – szepnęła.

– Co?

– Nic. – Z ociąganiem oswobodziła się z jego objęć.

– Naprawdę nie mogę. Zaufaj mi, a pewnego dnia zrozumiesz.

Nie wiedział, co się z nią dzieje, nie przypominał sobie, by jakakolwiek kobieta go odtrąciła. Jej odmowa była ciosem dla jego ego. Jeżeli próbowała udawać, że nie jest tak podniecona jak on, to kłamała.

– Bzdura, Ivy. Wiem, co czujesz. Pragniesz mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie.

– Ja...

– Więc w czym problem? Jeśli masz mi coś do powiedzenia, zrób to teraz.

– Powinam – odparła, skinąwszy głową – ale teraz tego nie zrobię, bo chyba jestem tchórzem. Dobranoc.

Ivy wyszła, a on stał sam w jasno oświetlonej kuchni, patrząc, jak Ivy pochłania ciemność.

– Jesteś niemożliwy, wiesz o tym? – Ivy pokręciła głową, gdy nazajutrz weszła do kuchni Tannera.

– Nie możesz mieć mi za złe, że nie rezygnuję.

Zegarek nie wypalił. Tanner już to wiedział, choć nadal nie do końca rozumiał dlaczego. Kosztowny zegarek w sekundę przekonałby nie tylko jego matkę, ale wszystkie znane mu kobiety. Ivy jednak bardzo się od nich różniła. Starał się o tym pamiętać, przygotowując kolejną niespodziankę. Pies szczeknął i podskoczył z radości, jakby on także wiedział, że dzieje się coś specjalnego.

Ivy powoli okręciła się wokół własnej osi. Wszędzie, gdzie tylko było to możliwe, stały kwiaty. Tanner wykupił całą kwiaciarnię Carol Sands, zmuszając ją, by na resztę dnia ją zamknęła i pojechała po świeży towar.

W kuchni stały wazony i dzbanki z różami i stokrotkami, i z jakimiś oryginalnymi fioletowymi kwiatami. Orchidee i bluszcz, a nawet kilka tulipanów. Zapach był odurzający, a wielość barw stanowiła ucztę dla oczu. Tanner jednak widział tylko Ivy.

– Podoba ci się?

Popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Byłabym szalona, gdyby mi się nie podobało. Ale nie musisz się aż tak starać.

Schował ręce do kieszeni spodni.

– Widziałem, jak zareagowałaś na zegarek. Uczę się na błędach.

Ivy delikatnie dotknęła brzoskwiniowej róży.

– Przepraszam. Ale kiedy dałeś mi ten zegarek, jakbyś oczekiwał, że w ten sposób mnie przekupisz...

– To zawsze skutkowało. – Nie wstydził się przyznać, że chcąc poprawić stosunki z Ivy, uciekł się do sprawdzonej metody.

Ivy pokręciła głową i uśmiechnęła się cierpko.

– I co ja mam z tobą zrobić?

– Mogę ci podpowiedzieć parę rzeczy. – Wyciągnął do niej rękę, Ivy jednak cofnęła się.

– To niczego nie rozwiąże. Nie rozumiesz tego?

– A co tu jest do rozwiązania? Chcę się z tobą kochać. Ty chcesz się kochać ze mną. I tyle.

– Chciałabym, żeby to było takie proste.

– To może być takie proste. To ty wszystko komplikujesz.

– I znów zaczynamy kłótnię.

Tak się stało, choć Tanner tego nie zamierzał. Teraz mógł już zrobić tylko jedno.

– Ivy... przepraszam cię.

Popatrzyła na niego zdumiona. Zresztą nie tylko ona była zaskoczona. Tanner nie pamiętał, kiedy ostatnio kogokolwiek przeproszał. Ale jak już przyznał, Ivy nie jest kimkolwiek.

– Cokolwiek się stało między nami, chcę to naprawić.

Ujęła go pod brodę i wyszeptwała:

– Nie wiem, czy to możliwe.

Podczas kilku kolejnych dni napięcie między Ivy i Tannerem wzrosło. Żadne z nich nie poruszało tematu, który zdawał się nad nimi wisieć jak przysłowiowy miecz Damoklesa. Ivy wykonywała swoją pracę, ale już nie zaglądała do jego gabinetu. Trzymała się z dala od Tannera, a jemu brakowało jej wizyt i uwag.

Co tylko dowodziło, że miał rację w kwestii jej zatrudnienia. Kiedy następnym razem będzie rozmawiał z Mitchellem, powie mu to bez ogródek. Gdyby Mitchell nie wprowadził Ivy do jego życia, świat Tannera byłby nadal spokojny i uporządkowany. Hairy także stał się teraz częścią jego świata. Tanner tak już się przyzwyczaił do

obecności i zwyczajów psa, że ledwie pamiętał swoje życie bez niego. Po kąpeli okazało się, że sierść psa ma złotomiodowy kolor, a po kilku sutyh posiłkach pies zaczął przybierać na wadze.

Kiedy Tanner był dzieckiem, najbardziej pragnął mieć własnego psa. Ciągłe przeprowadzki z hotelu do hotelu i życie na walizkach nie pozwalały mu na spełnienie tego marzenia. A marzył o prawdziwym psie, nie takim rasowym, które starsze panie i dziewczyny noszą w torebkach. Kiedy jednak miał już swój dom, nie rozważał posiadania psa. Wtedy to już nie było dla niego ważne. Teraz nie pojmował, dlaczego tak myślał.

Tanner i Ivy pojechali z psem do weterynarza i dowiedzieli się, że poza niedożywieniem pies jest w zaskakująco dobrym stanie. Weterynarz określił jego wiek na trzy lata i wyjaśnił Tannerowi, że za jakiś tydzień, jeśli zapewni mu odpowiednią dawkę miłości, pożywienia i zabawy, pies wróci do siebie.

Psu zajęło to mniej czasu.

Hairy przejął władzę w pałacu z drewna i szkła, który Tanner nazywał swoim domem. Sypiał na kosztownych kanapach i w łóżku Tannera, w kuchni miał swoje miski, a kiedy Tanner pracował, leżał u jego stóp. Ivy prawie co dzień zabierała go na spacer, czasami towarzyszył im Tanner. Odbywali te spacerunki głównie w milczeniu, żadne z nich nie miało ochoty rozmawiać o tym, co między nimi było. Unikali nie tylko rozmowy, ale także dotyku. Tanner miał wrażenie, że z trudem powściągane pożądanie w jakimś momencie wybuchnie. A ta przekłeta kobieta była bardziej uparta, niż się spodziewał.

Traktowała go jak kogoś, kogo nie zna się zbyt

dobrze i nie zamierza poznać. Nie uśmiechała się tak łatwo, nie dotykała go, nie zaglądała do jego gabinetu zobaczyć, nad czym pracuje. Może to i dobrze, gdyż w grze, którą wymyślał, głównym bohaterem był anioł zemsty o twarzy i figurze Ivy.

Nie potrafił wyrzucić jej z myśli ani zapanować nad swoim ciałem tak, by przestało na nią reagować. Ilekroć ją widział, przypominał sobie tamtą niezwykłą noc. Ilekroć myślał o tym, by na nowo wzbudzić tę namiętność, coś go powstrzymywało. Może ich ostatnia rozmowa. Ivy wyraźnie powiedziała, że nie jest zainteresowana samym seksem. A więc jest coś jeszcze.

Ivy była dziwnie tajemnicza, jeśli chodzi o te inne powody. Dało mu to do myślenia. Pożądał jej, podziwiał ją, a jednak nie mógł pozostać obojętny wobec tej zagadki. Lubił w życiu jasność i porządek z tego prostego powodu, że jego dzieciństwo było jednym wielkim chaosem. Tam, gdzie obowiązują zasady i panuje porządek, nie ma miejsca na zamęt. Nie ma miejsca na ból ani zdradę.

Masz przecież psa, podpowiedział mu rozum.

Ale Hairy to co innego, stwierdził. Pies nauczył się zasad i w większości ich przestrzegał. Za to taka kobieta jak Ivy? Najpierw namiętna, potem chłodna? Nie mógł przewidzieć jej zachowania. Nawet nie wierzyła w zasady. Życie z Ivy byłoby jedną wielką destrukcją.

Pomyślał o jej gładkiej skórze, smaku warg, zawrocie głowy, gdy ją posiadał, i powiedział sobie, że może chaos ma w jego życiu swoje miejsce. Potem rozum mu wrócił i uprzytomnił sobie, że seks z Ivy byłby tylko źródłem problemów. Lepiej trzymać się tej platonicznej relacji. Żeby jeszcze tylko nie myślał o niej bez ustanku.

Pochylił się i poklepał psa, a potem wysłał mejla do

programistów w firmie. Wstępne szkice postaci do nowej gry były prawie gotowe. Zerknął na kobietę, którą narysował tego ranka. Z kartki patrzyła na niego twarz Ivy. Jej oczy, nos, usta nabrzmiały od pocałunku. W wyciągniętej ręce trzymała miecz, a jej rozpostarte skrzydła zdawały się gotowe do lotu.

Najpierw została lady Gwen. Teraz była Aurelią Mścicielką. Tanner był w kiepskiej formie.

– Jasna cholera – mruknął.

Zaczął pracę nad nową grą. Zazwyczaj sprawiało mu to ogromną przyjemność. Wymyślał postaci, sceny, zasady i sposoby ich ominięcia. Gry, jak życie, wymagają zasad. Ivy wciąż podważała jego zasady.

Pomasował kark i burknął coś pod nosem. Zdążył z pracą na czas, firma znów odniesie sukces, a mimo to siedział tutaj jak w żałobie. Dlaczego czuje się tak, jakby coś pozostało niedokończone? I to coś jest... złe.

Ivy skończyła dekorować ciasto czekoladowe, które upiekła dla Tannera i powiedziała sobie, że dłużej tak nie może być. Ostatnie dni były tak trudne, że nie była w stanie tego ciągnąć. Musi wyznać Tannerowi prawdę. Zdawało jej się, że dźwiga na barkach wielki ciężar. Albo nawet w sercu. Nie potrafiła kłamać ani żyć w kłamstwie.

Dziadek miał rację, pomyślała, żalując, że Mike nie siedzi w fotelu, a ona nie może mu się wyżalić i wszystkiego z nim omówić. Dziadek razem z jej mamą tworzyli nową plantację Angelów na Florydzie. Rozmawiała z nimi dzień wcześniej i jakoś zdołała ukryć swój kiepski nastrój, ciesząc się ich szczęściem.

Nie wolno jej niepokoić bliskich, którzy są tak daleko. Sama musi wypić piwo, którego nawarzyła. Chciałaby tylko wiedzieć, czy Tannerowi w ogóle na niej

zależy. Był tak zamknięty w sobie, że trzeba chyba siły wyższej, by to z niego wyciągnąć. Gdyby mogła uwierzyć, że on coś do niej czuje, nie musiałaby nawet tego od niego słyszeć.

Czy jednak jego uczucie okazałoby się trwałe, gdyby wreszcie wyznała mu prawdę? Ze skąpych informacji na temat Tannera i jego rodziny, jakimi się z nią podzielił, wynikało, że raczej nie ufa ludziom. Gdyby zatem przyznała się, że celowo go oszukiwała, nie wyobrażała sobie, by to dobrze przyjął. Jęknęła i odłożyła nóż, którym rozprowadzała lukier. Te dni, gdy była obok niego, ale nawet go nie dotknęła, były ponad jej siły. Za każdym razem, gdy znalazł się blisko, była podniecona. Nie przypuszczała, że można przeżywać takie rozdarcie. Być obok kogoś tak blisko, a równocześnie tak daleko. Ze smutkiem stwierdziła, że nie chodzi tylko o pożądanie. Kochała Tannera i nie mogła mu tego powiedzieć, i to chyba było w tej sytuacji najtrudniejsze.

Pamiętała ich ostatnią, pełną emocji rozmowę. Słowa, które wówczas powiedziała, wciąż ją nawiedzały. Jestem tchórzem. Nie podobało jej się brzmienie tych słów. Ani ich znaczenie. Nigdy przed niczym nie uciekała.

Rozmyślała o tym przez kilka dni, aż podjęła decyzję. Miała dość kłamstw, gier i tajemnic. Tak się nie da żyć. Po śmierci Davida nie spodziewała się, że znowu się zakocha, ale tak właśnie się stało. Nie chciała tego stracić tylko dlatego, że bała się przyznać do popełnienia błędu.

Od pierwszej chwili wiedziała, że Tanner ma problem z zaufaniem. To z tego powodu odciął się od ludzi. Pracował w domu w małym gabinecie i z nikim się nie kontaktował. Jak mogła liczyć na to, że jej zaufa, skoro

przemilczając prawdę, cały czas go okłamywała?

– Koniec z kłamstwami – mruknęła do siebie.

Zadzwoiła jej komórka. Ivy, wdzięczna, że ktoś przerywa jej bolesne rozważania, zerknęła na wyświetlacz i nacisnęła „odbierz”.

– Cześć, Dan, co słychać?

– Nie chciałem ci przeszkadzać, ale jest problem z tym mostkiem na ślub Harringtonów.

– Co? – spytała, z trudem hamując jęk.

Dan Collins zaczął jej szybko wyjaśniać sytuację. Ivy słuchała go, marszcząc czoło. W najbliższy weekend na plantacji miało się odbyć wesele. Ciężko pracowali, by wszystko się udało. Szczęśliwa młoda para pochodziła z San Francisco, panna młoda była córką bardzo bogatego człowieka. Informacje o tym weselu znajdują się na stronach największych gazet w mieście. Mając taką reklamę, raczkujący interes Ivy mógłby szybko rozwinąć skrzydła. Nie mogła pozwolić sobie na żadne uchybienia.

– Okej, więc w składzie zabrakło drewna białego cedru? – powtórzyła. – Jak to możliwe? Ich praca polega na tym, żeby zawsze mieli u siebie drewno.

– Właściwie to im nie zabrakło, tylko spóźniają się z dostawą.

– No świetnie.

– Nie jest tak źle – odrzekł Dan. – Mostek jest prawie skończony. Chodzi głównie o balustradę.

– Przecież do wesela musi zostać pomalowany i wyschnąć. – Potarła czoło, głowa ją rozboleła. – Kiedy dostaniemy to drewno?

– W piątek.

– W piątek? – Głos jej się załamał. – To niemożliwe. Mostek ma być gotowy do zdjęć w sobotę po południu.

– Wiem i myślę, że uda nam się coś załatwić – tłumaczył Dan. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyślę dwóch chłopaków do Tahoe, żeby odebrali ładunek. Wtedy jeszcze dziś będziemy mieć drewno.

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu. – Ivy oparła się o blat. – Śmiertelnie mnie przeraziłeś, Dan.

Zaśmiał się.

– Przepraszam, ale skoro jesteś szefem, musiałem ci o tym powiedzieć.

– Cóż, jako twój szef – odparła żartobliwie – zakazuję ci doprowadzać mnie do palpacji serca. Inaczej będę musiała poszukać nowego menedżera.

– Nie przestraszyłaś mnie – powiedział Dan. – Nie możesz wylać człowieka, który nosił cię na barana.

Ivy zaśmiała się na to wspomnienie.

– Dobrze, dobrze. Wyślij ich od razu. Czy robotnicy przyjadą jutro dokończyć robotę?

– Jasne, że tak. Do czwartku mostek będzie pomalowany. Zaręczam ci.

– Dzięki, Dan. Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła. – Rozłączyła się, schowała telefon do kieszeni i zamarła, gdy w pustej kuchni zagrział głos Tannera:

– Jesteś właścicielką tej plantacji?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała mu w oczy. Stał w drzwiach, z rękami opartymi na ościeżnicy, patrząc na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– O Boże, Tanner...

– Jesteś właścicielką plantacji choinek.

Tym razem to nie było pytanie. To było twierdzenie wypowiedziane chłodnym twardym głosem. Takim go nie znała. Zapowiadało się, że będzie dużo trudniej, niż przewidywała.

Hairy minął Tannera i podszedł do Ivy. Usiadł obok niej, podniósł łeb i cicho zaskowyczał, jakby ze współczucia.

– Tak – powiedziała.

To jedno słowo nie mogło wyrazić jej uczuć. Serce jej zamarło. Wyraz twarzy Tannera zmroził ją. Przywykła widzieć w jego oczach błysk humoru czy nawet oddalenie i zamknięcie, gdy czuł, że Ivy za bardzo się do niego zbliża. Takiej miny, jaką miał w tej chwili, jeszcze nie widziała. Tak patrzy się na wirusy pod mikroskopem.

– Okłamywałaś mnie od pierwszej chwili.

Ivy rozboleł brzuch, łzy zbierały się pod jej powiekami.

– Tak, to prawda.

– No proszę – odparł złośliwie. – Więc jesteś jednak zdolna do szczerości.

To ją zabolalo. Zawsze, dopóki nie pojawił się w jej życiu, była uczciwa.

– Nie chciałam...

– Daj spokój.

– No dobrze. – Czula, że musi wszystko z siebie wyrzucić. – Celowo cię oszukałam. Przepraszam. Chciałam spróbować, czy uda mi się...

– Uwieść mnie? Cóż, gratulacje. Udało ci się. – Skrzyżował ramiona na piersi, dając jej znać, że właśnie znów się od niej odgradził.

– Nie – zaoponowała. – Nie o to mi chodziło.

– I mam ci wierzyć?

Nie tego chciała, ale może na to zasłużyła. Umyślnie uciekła się do podstępu. Chciała, by poczuł sympatię nie tylko do niej, ale do tego miasteczka, do tej doliny, by przestał sprawiać trudności jej firmie. Czy zatem powinna się dziwić, że jej własne manipulacje obróciły się przeciwko niej?

– Chciałam cię tylko poznać. I żebyś ty mnie poznał – dodała w pośpiechu. – Zawzięłeś się na nas, ale siedziałeś tu zamknięty, więc nikt nie mógł z tobą porozmawiać i...

– Aha – rzekł, wchodząc do kuchni. Poruszał się jak dziki kot, który szykuje się do ataku. – Więc to moja wina, że mnie okłamałaś. Byłaś zmuszona przyjść do mojego domu i kłamać mi prosto w twarz, bo nie dałem ci wyboru.

Przez okna wpadało popołudniowe słońce. Zegar na ścianie tykał głośno, brzmiał jak echo walącego serca. Hairy zaskomlał głośniejszym, jakby wyczuł rosnące napięcie. Ivy spojrzała w oczy Tannera, ale widziała w nich tylko gotującą się złość. Za długo zwlekałam, pomyślała.

– Mógłbyś mnie przynajmniej wysłuchać. – Nie spuszczała z niego wzroku, choć nie widziała teraz przed

sobą mężczyzny, którego kochała.

– A co? Masz dla mnie więcej kłamstw?

– Nie. – Lekko westchnęła, potem nabrała powietrza i powiedziała: – Chciałam ci dzisiaj wszystko wytłumaczyć. Doszłam do wniosku, że dłużej nie mogę udawać.

– Tak – odrzekł oschle. – To musiał być spory stres.

Niezależnie od bólu i zakłopotania Ivy zaczęła się niecierpliwić. Popeliła błąd. Ale przecież go przeprosiła. Stała naprzeciw niego i pozwalała się atakować, nie odpowiadając atakiem. Czy to się nie liczy?

Bardzo bała się tej konfrontacji. Wiedziała, że ta chwila nadejdzie. Tanner i tak w pewnym momencie dowiedziałby się, kim ona jest. Liczyła tylko na to, że znajdzie jakiś lepszy sposób na powiedzenie mu prawdy.

Dlaczego tego nie zrobiła po ich wspólnej nocy?

Ponieważ go kochała. Już wtedy wiedziała, że wyznając mu prawdę, straci go na zawsze. Teraz musi zapłacić za swoje zachowanie. Uniosła rękę, ale zaraz potem pozwoliła jej opaść. Nie dotknie go.

– Żyłam w stresie, bo nie znoszę kłamstwa. Od początku wiedziałam, że to błąd. Ale równocześnie nie potrafiłam z tego wybrnąć.

– Znów kłamiesz – zauważył. – Nie chciałaś się przyznać do kłamstwa. Byłaś zbyt zajęta tym, żeby zdobyć moją przychylność.

– Tak – przyznała. – Jasne. Kiedy Mitchell...

Tanner szeroko otworzył oczy, jego policzki poczerwieniały.

– Mitchell? Cholera, nie pomyślałem o tym. Oczywiście, że Mitchell to z tobą ukartował. To on cię zatrudnił. Znał twoją prawdziwą tożsamość.

– Nie obwiniaj go – powiedziała szybko, żałując, że nie może cofnąć tych słów. Nie chciała wydać przyjaciela Tannera. – Zadzwoił do mnie w sprawie twoich skarg, zaczęliśmy rozmawiać i... – Bezradnie wyrzuciła w górę ręce. – Od tego się zaczęło. Nawet nie pamiętam, czyj to był pomysł.

– Świetnie – mruknął. – Mój najlepszy przyjaciel jest z tobą w zмовie. Oboje mnie okłamywaliście.

– Nie dałeś nam wyboru – warknęła, czując, jak narasta w niej irytacja.

Zaśmiał się.

– Więc to jednak moja wina?

– Tego nie powiedziałam. Mówię tylko, że niczego nam nie ułatwiałeś. Nie rozmawiasz tu z nikim. Zamknąłeś się w tym domu.

– Jesteś tutaj od dwóch tygodni, Ivy. Codzienne. Miałaś mnóstwo okazji, żeby ze mną porozmawiać.

– Od początku wiedziałam, że nie powinnam cię oszukiwać, ale nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

– Porozmawiać ze mną? Powiedzieć mi tę cholerną prawdę?

– Och, bo tak łatwo jest z tobą porozmawiać – odparowała, urażona jego oskarżeniem.

– Zrobiłaś ze mnie durnia – stwierdził spiętym głosem. – Kupiłem to wszystko. Połknąłem haczyk bez zastrzeżeń. Pewnie po powrocie do domu miałaś niezły ubaw?

– To nie tak – odparła, zastanawiając się, jak mogłaby to naprawić.

– A jak? – Zmrużył oczy i zaśmiał się ponuro. – Jak mnie zobaczyłaś na plantacji, pewnie wpadłaś w panikę?

– Tak – przyznała.

– Rzeczywiście wyglądałaś na więcej niż zaskoczoną. Ale muszę ci oddać, że szybko się otrząsnęłaś.

W Ivy walczyły o lepsze przynębenie i złość, tak ze sobą splecione, że chwilami nie potrafiła ich rozróżnić. Tanner zacisnął zęby, jego wargi tworzyły cienką prostą linię, a oczy dosłownie ciskały gromy.

– Oprowadziłaś mnie po plantacji – powiedział, kręcąc głową. – Przedstawiłaś mnie właścicielowi, a raczej komuś, kogo wziąłem za właściciela... – Urwał, przekrzywił głowę i czekał, aż ona dokończy.

– To mój dziadek, Mike Angel.

– No dobrze. – Kiwnął głową. – Więc to rodzinne oszustwo.

O niej mógł sobie mówić, co chciał, na większość z tego zasłużyła. Ale dziadka nie pozwoli obrażać. Od początku był temu przeciwny.

– Mike nie ma z tym nic wspólnego. Próbował mi to wybić z głowy.

– Ale mu się nie udało.

– No nie.

Jego oczy tak pociemniały, że Ivy już nawet złości w nich nie widziała. Stał kompletnie nieobecny, zamknął się w sobie. Ona zaś w żaden sposób nie mogła temu zapobiec. Mijały sekundy i jedynym dźwiękiem było stukanie ogona Hairy'ego o podłogę, jakby pies usiłował zwrócić na siebie uwagę jednego z nich albo obojga.

– A co z seksem, Ivy? – spytał Tanner szeptem, który w jej uszach brzmiał głośniejszy niż krzyk. – Tu też oszukiwałaś? Poświęciłaś się dla sprawy?

Tym razem już poważnie urażona Ivy wyprostowała się, uniosła głowę i spojrzała Tannerowi w oczy.

– Nie oszukiwałam.
– I mam ci wierzyć, bo jesteś taką prawą, uczciwą osobą?

– Powinieneś mi wierzyć. To była najpiękniejsza noc w moim życiu.

– Nie wierzę ci. Myślę, że zamykałaś oczy i zaciskałaś zęby.

– Co?

– Stary żart – odparł ponuro. – Mało śmieszny.

– I nieprawdziwy. – Tym razem wyciągnęła rękę w jego stronę, ale się uchylił. – Spałam z tobą tylko z jednego powodu.

Przyparł ją do kuchennego blatu, aż poczuła na plecach chłód granitu.

– Co mi teraz powiesz? Kolejne kłamstwo?

– Więcej cię nie okłamię.

– Na pewno!

Był wyniosły, niebezpieczny, zabierał jej całe powietrze. Rosnąca irytacja Ivy przedostawała się z wolna przez cienką powłokę żalu. Czy on naprawdę wierzy, że poszłaby z nim do łóżka tylko po to, by uratować plantację? Czy zna ją tak kiepsko? Tak źle o niej myśli? Tak, skłamała, ale to nie znaczy, że jest potworem. Na Boga, dzielili coś więcej niż łóżko. Spędzali razem czas, rozmawiali, śmiali się. Ona zdążyła się w nim zakochać, a on nawet nie zdążył jej poznać.

Co za ironia, pomyślała. Swoją pierwszą miłość straciła w wypadku, a teraz straciła miłość swojego życia z powodu swojego przekłętogo błędu. Może jednak, stwierdziła, patrząc na niego, jak mierzył ją wzrokiem, tak czy owak nie było dla nich przyszłości. W końcu Tanner nie chce się z nikim wiązać. Ona z kolei chciała się czuć

potrzebna i pożądana.

Wiedziała, że to koniec. Cokolwiek ich połączyło, już nie istniało, zdmuchnięte jak jesienny liść przez lodowaty podmuch wiatru. Nie ma powrotu. Nie da się cofnąć czasu. Co się stało, to się nie odstanie. A skoro tak, skoro nie ma nic do stracenia, przynajmniej powie mu prawdę. Jest to sobie winna.

– Wiesz, dlaczego się z tobą przespałam? – zapytała, nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. – Bo cię Kocham.

Minęła długa chwila, zanim zareagował. Odsunął się od niej.

– Oczekujesz, że ci uwierzę? Kochasz mnie? Bardzo sprytnie.

Zaśmiała się, ale jej śmiech brzmiał gorzko.

– Sprytnie? – Przeczesała palcami włosy. – Mój Boże, myślisz, że prosiłam o tę miłość? Nie znam drugiej osoby, którą trudniej byłoby kochać.

– Wielkie dzięki.

Podeszła do stołu. Na oparciu jednego z krzeseł wisiała jej torebka. Wzięła ją i odwróciła się do Tannera.

– Przykro mi, że cię okłamałam. Ale żal mi ciebie.

Tanner stał w promieniach słońca, patrząc na nią jak na intruza.

– Nie potrzebuję twojej litości. Niczego od ciebie nie potrzebuję.

– I to właśnie jest bardzo smutne – odparła. – Bo ty wiele potrzebujesz. Potrzebujesz kogoś, kto by cię kochał. Kto by ci pokazał, jak żyć za murami tego pałacu, który sobie zbudowałeś.

– I to miałybyś być ty, jak zgaduję?

– To mogłam być ja – przyznała z bolącym sercem, idąc do drzwi. Nacisnęła klamkę, a potem obejrzała się

przez ramię. – Zapamiętaj sobie, że kochałabym cię do końca życia. – Posłała mu smutny uśmiech. – Ale to już nie twój problem. Aha, nie musisz mnie zwalniać, odchodzę.

Wyszła na dwór, cicho zamknęła za sobą drzwi i zostawiła za sobą mężczyznę, którego pokochała i przyszłość, którą mogli dzielić.

– Zwalniam cię.

Mitchell Tyler wybuchnął śmiechem, a Tanner tak mocno ścisnął słuchawkę, że dziwił się, iż nie pękła.

– To nie jest zabawne, Mitchell – warknął.

– Daj spokój, nie możesz mnie zwolnić.

– Właśnie to zrobiłem.

Od wyjścia Ivy minęło pół godziny, a cisza, jaka zapanowała w jego domu, już odbijała się echem w uszach Tannera. W każdym pokoju czuł jej obecność. Wciąż słyszał jej głos. Widział jej oczy lśniące od łez.

Nadal czuł się boleśnie zdradzony, musiał więc zadzwonić do przyjaciela, który go w to wrobił.

– Ty draniu... – mruknął Tanner.

– Co się dzieje?

– Ivy Holloway jest właścicielką plantacji Angelów.

– Aha.

Tanner odsunął słuchawkę, spojrzał na nią ze zdumieniem, a potem znów przyłożył do ucha.

– Aha? To wszystko, co masz do powiedzenia? Okłamałeś mnie, do cholery.

– Owszem – przyznał Mitchell.

Tanner przeklął pod nosem i nerwowo okrążył kuchnię. Hairy biegł za nim, stukając pazurami po drewnianej podłodze. Ciasto czekoladowe, które upiekła Ivy, stało na środku stołu. Mimo gotującej się w nim złości Tanner żałował, że zamiast zapachu czekolady nie czuje

cytrusowego zapachu Ivy.

Jest największym głupcem na świecie.

Kiedy uznał, że jest już w stanie mówić do przyjaciela, nie krzycząc na niego, spytał:

– Czy to nie ty powiedziałaś, że zawsze będziesz mi mówić prawdę, czy mi się to spodoba, czy nie?

– Tak, ja.

– Więc wyjaśnij mi to.

Mitchell powiedział cicho coś, czego Tanner nie zrozumiał, a potem podjął głośniej:

– Próbowalem ci wcześniej przedstawić swoje stanowisko, ale nie chciałaś mnie słuchać. Nie zostawiłaś mi wyboru.

Tanner się zaśmiał. Oboje, i Mitchell, i Ivy, jego właśnie obwiniali o swoje kłamstwa.

– Czyżby?

– Zachowywałaś się jak dupek – odparł Mitchell. – Wydzwaniałaś do tego nieszczęsnego szeryfa i do mnie, wygrażałaś, że pójdziesz z tą sprawą do sądu.

To prawda, przyznał w duchu Tanner. Ale zdrada pozostaje zdradą.

– Ufałem ci.

– I nadal powinieneś ufać.

– Niby dlaczego?

– Bo jestem twoim przyjacielem – odrzekł Mitchell z westchnieniem. – Znamy się od zawsze.

– No właśnie – zauważył Tanner.

Zaraz potem zdał sobie sprawę, ile by stracił, nie poznając Ivy. Oczami wyobraźni widział ją w wielu odsłonach. Śmiejąca się Ivy. Ivy wyciągająca do niego rękę. Ivy, która się nad nim pochyla i pomaga mu rozwiązać problem z grą komputerową. Przemoczona Ivy,

kiedy razem kapali psa. Ivy, zawsze Ivy.

– Jak się dowiedziałeś? – spytał Mitchell po chwili.

Tanner stanął w oknie wykuszowym i patrzył na zapadający zmierzch. Jego spojrzenie powędrowało w stronę plantacji. Dach domu Ivy wyglądał teraz jak ciemniejsza plama na szarym tle. Wyobraził ją sobie samą, tak jak on. Powiedział sobie, że nie powinien się przejmować, gdzie jest Ivy ani co robi.

– Przypadkiem usłyszałem jej rozmowę z menedżerem plantacji – odparł. – Kiedy zapytałem, o co chodzi, wszystko mi wyznała. Ciebie też przy okazji wkopała, chociaż nieumyślnie.

Mitchell się zaśmiał.

– Dam sobie radę.

– Dlaczego to zrobiłeś, Mitch? – Złość ustąpiła miejsca konsternacji. – Czemu pomogłeś Ivy, a nie mnie?

– Nie działałem przeciwko tobie, ale dla ciebie. Kocham cię jak brata, a ty zamykasz się przed światem. Poza mną, swoimi braćmi i kuzynami z nikim się nie spotykasz. Nie podoba mi się to.

Zatroskany głos przyjaciela brzmiał poważnie. Tanner przyznał w duchu, że Mitchell ma rację. W ciągu minionego roku czy dwóch lat odciął się od świata bardziej niż kiedyś. Sam nie wiedział dlaczego. Po prostu odwrócił się plecami do... prawie wszystkiego.

Od dwóch lat nie odwiedził żadnego z braci. Rzadko rozmawiał z nimi przez telefon. Stać go było co najwyżej na współpracę z Nathanem.

– To jest twoja odpowiedź?

– Uznałem, że to dobry pomysł.

Na plantacji zapaliły się światła, białe mrugające lampki rozwieszane między słupami telefonicznymi

a gałęziami drzew oddzielających plantację od jego domu. Czy zawsze tam byli? – zastanowił się Tanner. Czy dotąd ich nie zauważył? Co jeszcze przeoczył?

– Nie bądź taki zły na Ivy.

Tanner potarł oczy, jakby w ten sposób chciał pozbyć się pulsującego bólu głowy.

– Dlaczego?

– Bo to był mój pomysł – odparł Mitchell. – Spójrz na to z jej perspektywy. Zagrozałaś jej domowi, firmie, dzięki której zarabia na życie. Nazwisko King wiele znaczy w Kalifornii. Wiedziała, że jeśli uprzesz się, żeby narobić jej kłopotów, sędzia będzie po twojej stronie.

– Tak, domyślałam się... – Tanner wyciągnął krzesło i usiadł na nim ciężko. Zeskrobał palcem trochę lukru z ciasta i włożył go do ust. Pyszne. Oczywiście.

– Poza tym czy ona zrobiła coś strasznego? – spytał Mitchell. – Obudziła cię do życia. Przedstawiła ci sąsiadom. Pokazała ci, jak się żyje. Musiała cię okłamać. Gdybyś znał jej zamiary, nigdy byś się na to nie zgodził, więc daj jej spokój.

Tak, Ivy tyle dla niego zrobiła, pomyślał Tanner. Do pewnych rzeczy nie przyznałby się nawet przyjacielowi. Na przykład do tego, że o niej śni. Że jego ciało za nią tęskni. Że odkąd jej nie ma, czuje się, jakby mu ktoś wyrwał serce.

– Nadal chcesz mnie zwolnić?

– Nie – odparł Tanner i wyciągnął przed siebie nogi. – Ale jeśli się do mnie zbliżysz w ciągu najbliższych dwóch tygodni, skopię ci tyłek.

– Zrozumiałem. Dzięki za ostrzeżenie.

Kiedy Tanner zakończył rozmowę, zdał sobie sprawę, że choć Mitchell brał udział w tym oszustwie, nie odtrąci starej przyjaźni.

Dlaczego zatem nie potrafi wybaczyć Ivy?
Ponieważ Ivy dotknęła w nim czegoś, czego nikt
inny nie tknął. Powiedziała mu, że go kocha.
Tego kłamstwa nie mógł jej wybaczyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ivy tęskniła za Tannerem.

Trzy dni po opuszczeniu jego domu przejechała dłonią po pomarańczowej ścianie nadmuchiwane go zamku i westchnęła na wspomnienie przeżytych w nim chwil. To tutaj Tanner dotknął jej po raz pierwszy, tu po raz pierwszy wziął ją w ramiona. Pamiętała ten moment, który zapowiadał obiecujący dalszy ciąg. Jak ma o nim zapomnieć, kiedy te wspomnienia są wciąż tak żywe?

Goście odwiedzali swoje świąteczne drzewka, jedli lunch i robili zakupy, a jej pracownicy kończyli przygotowania do wesela. Miała co najmniej sto rzeczy do zrobienia, tymczasem stała tutaj zadumana.

Wiedziała, że bez Tannera będzie jej trudno. Nie przeczuwała, że pustka okaże się tak dojmująca.

Przez ostatnie dni żyła jak lunatyk. Wykonywała obowiązki, nadzorowała przygotowania do wielkiego ślubu w weekend i udawała, że wszystko jest normalnie. Ale nic nie było normalnie i już nie będzie.

Opierając się o ścianę zamku, pomyślała, że kiedy zginął David, miała chęć skulić się i płakać przez kilka miesięcy. Myślała, że to koniec jej życia. Ale wreszcie się otrząsnęła, odzyskała grunt pod nogami i ruszyła naprzód.

Utrata Tannera była o wiele gorsza. Nie zabrała go śmierć, Ivy po prostu go straciła. Był o krok, a jakby tak daleko jak David. Tym razem ból był tak ogromny, że łyzy

nie pomagały. Nie łagodziły ucisku w piersi. Chciała zapaść się w jakąś dziurę i już z niej nie wychodzić.

Jednak nie mogła sobie na to pozwolić. Stawka była wyższa niż cztery lata temu. Musi zatem żyć i pracować. I marzyć, co by było gdyby.

Boże, ależ z niej idiotka. Dlaczego zaczęła ten związek od kłamstwa?

– Ivy? – Z oddali dobiegł ją głos Carol Sands.

– Już idę! – Ivy odsunęła na bok smętne myśli i ruszyła rozwiązywać bieżące problemy. To nie pora na litowanie się nad sobą. Poczeka z tym do nocy, kiedy będzie bezskutecznie usiłowała zasnąć.

Dołączyła do Carol, żałośnie wdzięczna, że może się skupić na czymś innym prócz własnych trosk.

– Pokój panny młodej jest gotowy – oznajmiła Carol z uśmiechem. – Przywiozłam kwiaty do wazonów, włożyłam je do lodówki. Rano przywiozę bukiety.

– Świetnie. Panna młoda powinna być tutaj o jedenastej. – Ivy zerknęła na mijających ją ludzi i posłała uśmiech tym, których znała. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, że jej uśmiech pozbawiony jest radości.

– Dan kazał już rozstawić na łące stoliki z parasolami, a obrusy, które uszyła pani Miller są na zapleczu sklepu z pamiątkami – ciągnęła Carol.

– Dobrze. Jutro z samego rana zagonimy kogo się da do pracy, żeby wszystko było gotowe na przyjazd panny młodej. – Cóż, pomyślała, przynajmniej komuś przydarzyło się szczęśliwe zakończenie. – Gdybyś mogła tu być przed ósmą trzydzieści, udekorujemy stoliki. Moi pracownicy ci pomogą.

– Świetnie. Dziękuję, Ivy. – Carol znów się uśmiechnęła i zaczesła włosy za uszy. – Przygotowanie

kwiatów na taki duży ślub to dla mnie prawdziwy test.

– Wiem.

Plantacja znajdowała się dosyć daleko od najbliższego dużego miasta, więc mieszkańcy Cabot Valley pomagali przy organizacji wesel. Kwaciarnia Carol szybko się rozwijała. Krawcowa, pani Miller, szyła obrusy i zajmowała się wszelkimi niezbędnymi poprawkami. Sklep Billa Hansena dostarczał stoliki, krzesła, a nawet pasiaste parasole, które dawały gościom cień podczas przyjęcia.

Te wesela pomagały całemu miasteczku rozwijać się i rozkwitać. Czy można się dziwić, że Ivy do tego stopnia denerwowała się skargami Tannera, że postawiła wszystko na jedną kartę? Teraz było to jednak kiepskie pocieszenie. Czy uratowała miasteczko, unieszczęśliwiając siebie?

Kiedy tak szły z Carol, przystanąła. Dekoracyjny mostek nad strumieniem lśnił bielą na tle bujnej zieleni trawy i otaczających go drzew. Będzie doskonałą scenerią pamiątkowych zdjęć, pomyślała, przenosząc spojrzenie na okrągłe stoliki ustawione w półkole wokół głównego stołu przeznaczonego dla państwa młodych. Wszystko, co konieczne, było gotowe. Reszta może poczekać do jutra.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Wiem, ile ten ślub dla nas znaczy. Wszystko musi udać się bezbłędnie.

– Tak będzie – odparła przyjaciółka.

Ivy miała taką nadzieję. Wiele poświęciła dla tej plantacji, a jej przyszłość nie wyglądała już tak różowo jak jeszcze dwa tygodnie wcześniej.

Ivy nadal wyprowadzała psa Tannera na spacer.

Choć Tanner jej nie widział, oznaki były oczywiste.

Hairy był wybiegany i zmęczony, a smycz nigdy nie leżała tam, gdzie Tanner ją zostawiał. Co to za kobieta, która najpierw wyznaje mężczyźnie miłość, potem go zostawia, a później ukradkiem odwiedza jego psa?

Wplótł palce we włosy, po czym tą samą ręką potarł twarz. Nie golił się od kilku dni. Nie mógł spać. Nie mógł pracować. Nie mógł przestać myśleć o Ivy. Powiedział sobie, że musi o niej zapomnieć, bo jest oszustką. Jej wyznanie miłości to tylko element gry.

– Bo jeśli to prawda, to gdzie ona jest, do diabła? – Spuścił wzrok na Hairy'ego, który na niego spojrzał.

Ivy nie zachowywała się tak, jak oczekiwał. Zbyt często w dzieciństwie obserwował tę grę i znał wszystkie ruchy. Powinna teraz do niego przyjść i przekonywać go o swojej miłości. Powinna tutaj stać we łzach.

Nerwowo odsunął krzesło, wstał i podszedł do tylnych drzwi. Gdy je otworzył, uderzył go zimny wiatr, a Hairy wybiegł na dwór. Na jasnym obsypanym gwiazdami niebie świecił księżyc i malował cienie na ziemi. Drzewa ugięły się smagane wiatrem, który przez ostatnią godzinę urósł w siłę.

Tanner słuchał podnieconego szczekania psa. Wiatr huczał, ale Tanner był zajęty swoimi myślami.

Dlaczego ona przychodzi tutaj wyprowadzać na spacer Hairy'ego, a jego unika? Usiłował znaleźć w tym jakiś sens. Nie rozumiał jej zachowania. Od chwili odejścia Ivy z jego domu czekał na jej powrót. Nagle pojął, dlaczego tak czekał. Bo tak właśnie postąpiłaby jego matka. Tak robiła niejeden raz podczas swojego niepohamowanego poszukiwania szczęścia, którego nie znalazła.

Jego matce do głowy by nie przyszło, by wyznać

komuś miłość, a potem zniknąć. Zawsze znajdowała sposób, by znaleźć się blisko mężczyzny, na którym jej zależało, spróbować zmienić jego zdanie.

– Najwyraźniej – mruknął pod nosem – Ivy i moja matka to dwie bardzo różne kobiety.

Hairy zaczął gwałtowniej szczekać. Tanner zbiegł z ganku, by zobaczyć, co się dzieje. Wiatr wiał mu prosto w twarz, jakby chciał go zawrócić. Niebo było czyste, za to wiatr się nasilał. Potem, równie nagle jak się zerwał, ucichł. Jakby go w ogóle nie było.

Wreszcie Tanner znalazł psa i wtedy usłyszał to, co słyszał Hairy. Podniesione głosy, krzyki. Z domu Ivy.

Wówczas przypomniał sobie o weselu, które miało się odbyć następnego dnia i uratować finanse plantacji. Silny wiatr pewnie zrujnował przygotowania Ivy. Hairy dalej szczekał, jakby pytał Tannera, na co jeszcze czeka.

Rozsądek Tannera krzyczał mu do ucha, że to jest odpowiedź na jego problemy. Jeśli wesele u Ivy się nie odbędzie, Ivy nie spłaci kredytu i straci plantację. Jeżeli ta plantacja zniknie z powierzchni ziemi, on będzie miał święty spokój, który tak sobie cenił. Tak, to rozwiązanie jego kłopotów. Przeklinając pod nosem, Tanner kazał Hairy'emu wrócić do domu.

Ivy wydawała polecenia pracownikom, którzy zostali dłużej, by dokończyć przygotowania do wesela.

– Jakie to szczęście, że zostali – mruzczała pod nosem, patrząc na chaos spowodowany silnym wiatrem.

Ludzie biegali wokół w miękkim świetle księżycy i ostrym świetle lamp punktowych na łące. Wiatr przewrócił stoliki, porwał parasole, które odfrunęły ze swoich miejsc i wylądowały na trawie i drzewach. Łuk, pod którym miała się odbyć ceremonia ślubna, leżał na

ziemi, a zdobiące go wstążki ścieliły się obok.

– No świetnie. – Ivy podniosła jeden z parasoli. Był ciężki i nieporęczny, ale zdołała zanieść go na miejsce, gdzie mężczyźni układali pozostałe parasole. – Tyle pracy zmarnowane w ciągu pół godziny.

– Postawimy je z powrotem – zapewnił ją Dan. Spojrzał na czyste niebo i wzruszył ramionami. – Na szczęście nie pada.

– Boże, ugryź się w język – powiedziała szybko. – Niech mężczyźni postawią stoły na miejsce. Jeśli mamy szczęście, wiatr uciął na dobre. Do rana powinniśmy uporządkować teren.

– Dopilnuję tego – odparł i oddalił się.

Ivy ze spuszczoną głową zabrała się do naprawiania tego, co zniszczyła matka natura. Jak zauważył Dan, mogło być gorzej. Gdyby wiatr przyniósł letnią burzę, łąka zamieniłaby się w błotne jezioro i musieliby zorganizować inne miejsce na wesele. Teraz państwo młodzi nawet się nie zorientują, że coś było nie tak.

Biegając przez łąkę do Carol, Ivy kątem oka dojrzała jakiś ruch. Po chwili dostrzegła Tannera, który szybkim krokiem pokonywał ścieżkę. Zatrzymał się w pół kroku, ich oczy się spotkały. Potem ruszył naprzód i dołączył do mężczyzn podnoszących przewrócone sprzety.

Ivy nabrała głęboko powietrza. Zastanawiała się, co go tu przywiodło. Nie miała czasu, by go o to spytać. Chciała wierzyć, że to coś więcej niż akt sąsiedzkiej pomocy. Dotąd nie okazywał jej sąsiedzkich uczuć. Jednocześnie pamiętała jego zdystansowaną minę, kiedy przez moment patrzyli sobie w oczy, i zrozumiała, że cokolwiek nim powodowało, między nimi nic się nie zmieniło.

– Co się stało? – spytała Carol, podając Ivy białą satynową wstążkę.

Ivy odwróciła się do przyjaciółki z wymuszonym uśmiechem.

– Nic. Bierzmy się do tego.

Dwie godziny później Ivy padała z nóg, ale kryzys został zażegnany. Oświetlona bladym światłem księżycy łąka wyglądała, jakby nic się nie stało. Wszystko było gotowe na wesele. Dwanaścioro albo i więcej osób, które ciężko harowały, gratulowało sobie dobrze wykonanej pracy. Wznieśli toast puszkami z lemoniadą, które przyniosła im Ivy, i śmiali się teraz ze swoich nocnych poczynań. Tanner stał z boku ze wzrokiem wlepionym w Ivy. Miał nieczytelną minę. Pił lemoniadę dużymi łykami, a potem śmiał się z czegoś, co powiedział jeden z mężczyzn. Gdyby sprawy miały się inaczej, pomyślała Ivy ze smutkiem, podeszłaby do niego i dała mu gorącego całusa w podziękę za pomoc.

Kiedy Dan się odezwał, była mu ogromnie wdzięczna.

– Widzieliście, jak King wspinał się na to drzewo, żeby ściągnąć z niego parasol?

– Tak, do diabła – odparł ktoś, rycząc ze śmiechu. – Wspinał się na ten stary dąb jak małpa.

Tanner uśmiechnął się do mężczyzn.

– To chyba nie było takie zabawne jak wtedy, kiedy Tony spadł z mostka do strumienia.

– Święta prawda – zgodził się Dan.

Tony D'Amico uśmiechnął się.

– Myślałem, że jak się wychylę z mostku, to dosięgnę tego parasola.

– Wszyscy byliście wspaniali – stwierdziła Ivy,

mówiąc do nich, ale patrząc na Tannera. – Jestem wam ogromnie wdzięczna, więc proponuję toast.

Unieśli puszki i czekali. Tanner nie spuszczał z niej wzroku.

– Za plantację i Cabot Valley. Niech to wesele zapewni nam rozkwit. Zachowajmy w pamięci tę noc i to, czego dokonaliśmy... razem.

– Za plantację – powtórzyli i wypili toast.

Tanner czekał, aż pozostali wzniosą toast, po czym unieśli puszkę w stronę Ivy. Razem, pomyślał z powagą. Tej nocy nie był sam. Należał do jakiejś grupy, tak jak nigdy dotąd. Pracował z ludźmi, których nigdy by nie poznał, gdyby nie Ivy, i pomógł im w ważnej sprawie.

Czuł się naprawdę dziwnie. Wciąż patrząc na Ivy, wypił łyk napoju, a potem się odwrócił. Już nie mógł na nią patrzeć, zalaną światłem księżycy, tak bardzo pragnął znowu się w niej zatracić. Ale ten czas już minął. Zrobił swoje, a teraz nie ma tu już dla niego miejsca.

Z puszką w ręce ruszył w stronę swojego domu.

Wesele okazało się ogromnym sukcesem. Nie tylko dla plantacji, ale dla całego miasteczka. Catering, kwiaty i dekoracje były znakomite. Goście z San Francisco bawili się świetnie, a państwo młodzi nie mogliby być szczęśliwsi. Tyle osób prosiło Ivy o wizytówkę, że wciąż kręciło jej się w głowie. Teraz już wiedziała, że firma rozkwitnie. Gdy tylko artykuł o ślubie znajdzie się na łamach gazet w mieście, Cabot Valley osiągnie sukces, o jakim marzyło. Dlaczego zatem nie czuła się w pełni szczęśliwa?

Jej firma zyskała renomę. Jej rodzinne miasteczko odniosło sukces na równi z nią, a jej plany na przyszłość nigdy nie były bardziej optymistyczne.

Powinna być w siódmym niebie.

Jak jednak mogła być szczęśliwa bez ukochanego mężczyzny? Bez nadziei, że pewnego dnia znów się porozumieją? Tanner przyszedł jej z pomocą w noc przed ślubem, ale od tamtej pory go nie widziała. Nie spodziewała się wpaść na niego wczesnym rankiem, gdy wybierała się do jego domu wziąć Hairy'ego na spacer. Szła tak wcześnie, bo wiedziała, że on wtedy śpi. Czy jednak nie mógłby zwrócić znów na plantację?

– Tylko co tu jeszcze jest do powiedzenia? – spytała sama siebie, wchodząc do banku w Cabot Valley. Jej kroki odbijały się echem na pokrytej linoleum podłodze.

Westchnęła na widok co najmniej pięciu osób w kolejce do jedynej otwartej kasy. Odsunęła od siebie myśli o Tannerze, później będzie się nimi torturować. Trzymała w ręce honorarium za wesele i chciała spłacić dużą część pożyczki. O mały włos znowu nie westchnęła, dostrzegając Eugenię Sparks w kolejce. Ta największa plotkara w mieście nigdy nie powiedziała o nikim dobrego słowa. Właśnie rozmawiała z Rose Doherty. Ivy jeszcze bardziej się zirytowała, słysząc, o czym rozmawiają.

– Ten Tanner King to wielki snob, powiem pani – mówiła Eugenia, a jej głos odbijał się od wysokiego sufitu. – Zdaje mu się, że jest dla nas za dobry – ciągnęła, gwałtownie odrzucając głowę. – Niech sobie pani wyobrazi, że od miesiąca mieszka w Cabot Valley, a nawet się nie pokazał na żadnej miejskiej imprezie. Nie chce się zadawać z takimi maluczkimi jak my. Powiem pani, że dla mnie to jest nienormalne. Kto to wie, co on tam robi w tym swoim wielkim domu.

Rose patrzyła przed siebie szklanym wzrokiem. Ivy pomyślała, że Rose wygląda jak królik zahipnotyzowany przez węża. Zapomniała o spłacie pożyczki, podeszła do

Eugeniei i spojrzała w jej małe paciorkowate oczy.

– Jak pani śmie wyrażać się o Tannerze Kingu w taki sposób! – powiedziała i z satysfakcją zobaczyła, że starsza kobieta otworzyła usta zszokowana. Kątem oka dojrzała uśmiech Rose i zachęcające kiwnięcie głowy. – On nie jest snobem. Nie przyszło pani do głowy, że czuje się tam samotny? Że nie zna nikogo w mieście?

– Cóż... – Eugenia nastroszyła się, próbowała coś powiedzieć, ale Ivy była jak w transie.

– Twierdzi pani, że nie był na żadnej imprezie w mieście, odkąd tutaj mieszka? A czy ktoś go zaprosił? Nie! – Wściekła i urażona Ivy z całych sił broniła Tannera i nie musiała sobie zadawać pytania, dlaczego to robi. – Może nie każdy potrafi przyjść nieproszony, nikogo nie znając. Może gdyby ktoś zrobił ten wysiłek i zaprosił go, chętnie by przyszedł.

Eugenia nerwowo wypuściła powietrze i zmrużyła oczy, jakby szykowała się do pojedynku. Ivy dzielnie wytrzymała jej spojrzenie, aż w końcu Eugenia podeszła do kasy, a Ivy stała dalej, drżąc z emocji.

W ciszy, jaka zapadła, Ivy nagle zdała sobie sprawę, że równie dobrze mogłaby sobie wypisać na czole: Głupia zakochana baba. Teraz całe miasto będzie mówić o niej, nie o Tannerze. No i dobrze, pomyślała, odwróciła się i wyszła z budynku. Lepiej niech mówią o niej niż o kimś, kto nie może się bronić przed małomiasteczkowymi jędzami.

– Bardzo mi przykro, że musiał pan tego wysłuchać – rzekł kierownik banku. – Proszę się nie przejmować Eugenią Sparks. Nikt nie zwraca uwagi na to, co ona plecie.

Tanner ani trochę nie przejął się plotkarą. Był zbyt zajęty obserwowaniem i słuchaniem Ivy, która go broniła.

Stał w gabinecie za szklaną ścianą i patrzył na hol banku niewidzącym wzrokiem. Słowa Ivy odbijały się echem w jego głowie. Widział jej błyszczące od łez oczy i słyszał pełen złości i urazy głos. Odtwarzając sobie tę scenę, czuł, że twarda skorupa wokół jego serca zaczęła pękać.

Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je. Jego myśli galopowały. Przez lata trzymał się z dala od ludzi, unikał wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do bliższego związku. Zażarcie chronił się przed bólem i zdradą. Czy naprawdę tego się bał? Czy to nie największe kłamstwo?

Życie w odosobnieniu nie jest tak naprawdę życiem. Więc po co tak żyć?

Pytanie tylko, czy nie za późno na zmiany...

– Panie King – odezwał się uprzejmie kierownik banku. – Wszystko w porządku?

Tanner spojrzał na mężczyznę w eleganckim garniturze.

– Jeszcze nie. Ale jeśli mogę coś zmienić, będzie dobrze.

Nazajutrz rano Ivy wciąż była wściekła, gdy przemykała do domu Tannera, by zabrać Hairy'ego na spacer. Nie wróciła do banku spłacić raty, więc musi to zrobić zaraz po spacerze. Wiedziała, że Tanner zajmie się pracą i zapomni o bożym świecie. A pies musi się wybiegać. Weszła po schodkach na ganek i nacisnęła klamkę. Tanner nigdy nie zamykał drzwi na klucz. Cicho weszła do środka i krzyknęła. Tanner stał w kuchni i najwyraźniej na nią czekał.

Chwyciła się klamki i nabrała powietrza, żeby serce jej tak nie waliło. Hairy zaszczekał na powitanie. Ivy pochyliła się i pogłaskała psa, mierząc Tannera zaniepokojonym wzrokiem.

– Czemu wciąż mnie straszysz?

Uśmiechnął się. Uśmiechały się też jego oczy, i to tak, że ledwo trzymała się na nogach.

– Czekałam na ciebie.

– Właśnie widzę. – Zdała sobie sprawę, że wiedział o jej spacerach z psem. – Po co?

– Mam coś dla ciebie. – Z kieszeni wyjął kopertę.

Koperta była biała i wypchana. W górnym lewym rogu widniało logo miejscowego banku.

– Co to jest?

– Otwórz i zobacz.

Ivy otworzyła kopertę i rozłożyła znajdujący się w środku dokument. Serce omal jej nie zamarło. Na pierwszej stronie na górze była duża czerwona pieczęćka „Spłacone w całości”.

Ivy zachwiała się, instynktownie znów chwyciła się klamki. Oslupiała patrzyła na Tannera.

A on wciąż się uśmiechał.

– Niespodzianka – rzekł, wzruszając ramionami.

Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. Ivy pokręciła głową. Znowu ten nieszczęsny zegarek z brylantami, pomyślała. Wciąż próbuje ją kupić. Zrobić na niej wrażenie swoim bogactwem.

– Ty draniu. Jak mogłeś to zrobić?

– Co? – Speszył się, a jego oczy nagle posmutniały.

Ivy, jeszcze bardziej wściekła niż dotąd, nie mogła uwierzyć, że jeszcze nie dalej jak wczoraj go broniła.

– Już ci mówiłam, że mam gdzieś twoje pieniądze. Nie kupisz mnie. Ani zegarkiem, ani spłatą mojej pożyczki.

– Ja nie chcę...

– Kto dał ci prawo wtykać nos w moje sprawy? – zapytała, ciskając w niego dokumentem, który odbił się od

jego piersi i wylądował na podłodze. – Nie jestem twoją własnością. I nigdy nie będę.

Odwróciła się i zbiegła po schodkach, a potem pobięła przez podwórze. Słyszała szczekanie psa, który ją gonił.

Tanner biegł jakiś krok czy dwa za psem. Całą noc nie spał, czekał na nią i szukał słów, jakie jej powie. Nic jednak nie przyszło mu do głowy. Zamiast tego wręczył jej kopertę z nadzieją, że Ivy go zrozumie.

Wyglądało na to, że to kolejny błąd.

– Ivy, zaczekaj!

Nawet nie zwołniała, ale on miał dłuższe nogi, a desperacja dodawała mu siły. Dogonił ją obok starego dębu. Hairy okrzyknął ich radośnie.

– Puść mnie – poprosiła, wyrywając rękę.

Tanner poczuł, jakby ktoś go uderzył. Doprowadził tę silną kobietę do łez. Miał ochotę napluć sobie w brodę.

– Wysłuchaj mnie tylko, dobrze? – Wypuścił powietrze sfrustrowany i patrzył w jej jasnoniebieskie oczy.

– Wszystko schrzaniłem – mruknął. – Nie próbuję cię kupić, próbuję ci powiedzieć, że cię kocham.

Ivy zeszywniała. Tanner poczuł ulgę. Przynajmniej zaczęła go słuchać.

– Zawsze wyznajesz miłość przy pomocy książeczki czekowej?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Nigdy jeszcze nie wyznałem nikomu miłości – przyznał. – Może dlatego tak fatalnie mi idzie. Ale kocham cię, Ivy.

Przelotny uśmiech uniósł kąciki jej warg i zaraz potem zniknął. Nadzieja obudziła się w Tannerze i natychmiast zgasła. Zły na siebie, puścił ją i odszedł kilka

kroków.

– Nie wiem nawet, jak to ubrać w słowa. Całą noc nie spałem, usiłowałem to sobie poukładać.

– Naprawdę?

Zerknął na nią.

– To wszystko twoja wina.

– Tak?

– Słyszę ten sarkazm, ale to prawda. To przez ciebie zostawiłem przeszłość i skupiłem się na teraźniejszości, a może nawet spojrzałem w przyszłość. Ty mnie przekonałaś, że Boże Narodzenie to nie jest smutne święto.

Ivy znowu się uśmiechnęła, ale Tanner był zbyt zdenerwowany, jakby całe życie czekał, aż wyrzuci z siebie te słowa. Przysiągł sobie, że ona ich wysłucha.

– Odrzuciłaś mnie, ale dalej wyprowadzałaś na spacer mojego psa.

– Tak – odparła cicho.

Zbliżył się do niej o krok.

– Nie chciałaś ze mną rozmawiać, ale broniłaś mnie publicznie.

– To cała ja – przyznała, a jej kuszące wargi znów się uśmiechnęły.

Podszedł do niej blisko.

– Dzięki tobie uwierzyłem w szczęśliwe zakończenie. Wszystko dzięki tobie.

– Tanner... – westchnęła.

– Więc teraz musisz odwzajemnić moją miłość – stwierdził. – Bo ja już nie pozwolę ci odejść.

Uniosła rękę, by zakryć usta, ale nie próbowała powstrzymać łez. Tanner wziął ją w ramiona. Nareszcie czuł, że wszystko w jego życiu jest na swoim miejscu. Pocałował ją w czubek głowy.

– Nie płacz, Ivy – szepnął. – Nie mogę patrzeć, jak płaczesz. Jeśli nie przestaniesz, przysięgam, że pojedę znów na zakupy, a potem będziemy się kłócić...

Spojrzała mu w oczy i ze śmiechem potrząsnęła głową.

– A co byś mi kupił?

Delikatnie otarł jej łzy, przepełniony nieznaną mu dotąd czułością.

– Jedyne, co chcę ci kupić, to obrączka, którą będziesz nosiła do końca życia.

– Czy to oświadczyń?

– Wyjdź za mnie, Ivy.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odparła:

– Tak cię kocham. Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Ale – ostrzegła – musisz przywyknąć do pracy w hałasie, bo chcę mieć co najmniej szóstkę dzieci.

– W porządku – odparł, przykładając czoło do jej czoła. – W ciągu kilku minionych dni odkryłem, że nie potrafię już pracować w ciszy. Pusty dom nie nadaje się do życia.

– Gwarantuję ci, że już nigdy nie będziesz sam. – Stała na palcach i pocałowała go.

W świetle wczesnego poranka, w cieniu starego dębu, z psem skaczącym wokół nich radośnie, Tanner trzymał swoją przeszłość w ramionach.

To było najprawdziwsze letnie Boże Narodzenie.

EPILOG

To było najpiękniejsze wesele, jakie zorganizowano na plantacji choinek Angelów. Całe Cabot Valley przyszło świętować razem z jedną ze swoich mieszkanek. Obok Tannera stał Hairy w nowej obroży ozdobionej kwiatami. Pies czuł się, rzecz jasna, trochę tym upokorzony, ale podobnie jak Tanner dla Ivy zrobiłby wszystko.

Patrząc na swoją żonę, która tańczyła z czteroletnim synem Carol, Tanner uśmiechnął się. Chłopiec śmiał się zachwycony, kręcąc się z Ivy w rytm muzyki płynącej z głośników nad ich głowami.

– Żadnych kolęd – mruknął Tanner pod nosem, zdumiony, że prawie mu ich brakowało.

– Wyglądasz na szczęśliwego. – Nathan King podszedł do Tannera.

– Jestem szczęśliwy – odparł Tanner. Nie spodziewał się, że znajdzie taką miłość. Nie zdawał sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia miłość wszystko zmienia.

– Piękna z niej kobieta – dodał Nathan, unosząc butelkę piwa w toaście.

– To prawda – potwierdził Travis King, dołączając do kuzynów.

Wszyscy kuzyni Tannera przyjechali na jego ślub. Sprawili mu tym wielką przyjemność. Teraz Tanner razem z Ivy stworzy własną gałąź dynastii Kingów.

– Rico daje hojne napiwki barmanom – oświadczył

Jesse, kiedy się do nich zbliżył.

– Garrett rozmawia z dziadkiem Ivy o sadzonkach – oznajmił Tanner. – Nasz kuzyn zamierza rozbudować swoją firmę.

– Dla naszej rodziny każda okazja jest dobra do robienia interesów – zaśmiał się Travis.

– Ale nie dzisiaj – rzekł Mitchell, klepiąc Tannera w plecy. – Dzisiaj mój najlepszy przyjaciel usłyszy ode mnie: „A nie mówiłem” po raz pierwszy, choć z pewnością nie ostatni.

Tanner roześmiał się. Gdyby musiał wysłuchiwać chełpliwych uwag Mitchella do końca życia, zrobiłby to, bo Ivy była tego warta.

Zabrzmiała kolejna, tym razem spokojniejsza melodia. Ivy postawiła synka Carol na zaimprovizowanym parkiecie i poszukała wzrokiem swojego męża. Spomiędzy gęstych białych chmur wyłonił się promień słońca i padł prosto na Ivy. Na jej białą suknię z gorsetowym stanikiem i szeroką spódnicą, na jej włosy skręcone w loki opadające na ramiona. Zdobiał je wianek z żółtych róż z cytrynowymi wstążkami, które spływały jej na plecy. Tanner zostawił kuzynów i ruszył w stronę jedynej kobiety, którą kochał.

– Witaj, pani King. Zatańczysz ze mną?

– Zawsze będę z tobą tańczyć – odparła.

Kiedy wziął ją w ramiona, wszyscy inni opuścili parkiet. Ivy i Tanner nawet tego nie zauważyli. Jakby byli tam sami, w swoim świecie.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam – szepnął.

– Mówi pan jak zakochany, panie King – szepnęła.

– Bo jestem zakochany – odrzekł i ją pocałował.

Tłum gości zawiwatował radośnie, a Hairy z równym entuzjazmem zaszczał.

Tytuł oryginału: Cinderella and the CEO
Pierwsze wydanie: Silhouette Desire, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiwska

© 2010 by Maureen Child

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin
Gorący Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9124-6

GR – 972

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.